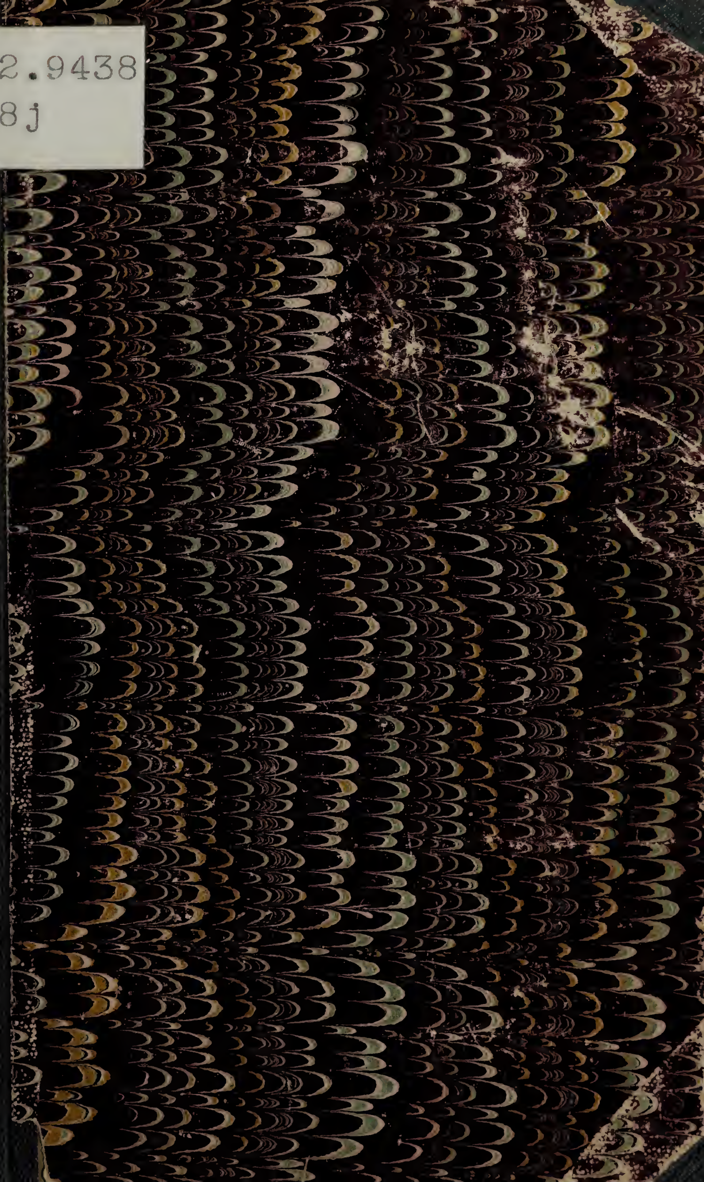




JAGODNE

BIBLJOTEKA „WISŁY," TOM IV.

JAGODNE

(wieś w powiecie łukowskim, gminie Dąbie)

ZARYS ETNOGRAFICZNY

SKREŚLIŁ

Zygmunt Wasilewski.

z rysunkami

Z zapomogi Kassy imienia Mianowskiego.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni M. ARCTA.
Nowy-Świat, 53 (róg Wareckiej).

1889.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Февраля 1889 года.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26.

PRZEDMOWA.

Winienem uprzedzić czytelników o swoim stosunku do badanej wioski i do pracy, którą im podaję z nieśmiałością debiutanta.

W ciągu sześciu lat spędzałem w Jagodnem ferje szkolne jako uczeń gimnazjum, później jako student uniwersytetu. Stosunki moje z ludźmi miejscowemi były dosyć utrudnione; jednak, zanim zacząłem ich traktować jako materjał etnograficzny, poznałem ich na tyle jako ludzi, że czułem dla nich przyjaźń i szacunek.

W ostatnich dopiero latach, przewidując, że wiecej nie będę widywał Jagodnego, powziąłem myśl zebrania tych materjałów. Co mogłem, zebrałem i jak mogłem, opracowałem [1]). Sumienność, która przewodniczyła

[1]) Wiele szczegółów, tyczących medycyny ludowej i wyobrażeń religijnych, dostarczył mi łaskawie p. Henryk Wołodkiewicz.

mej pracy, nie ocaliła jej pewno od wielu niedokładności i omyłek, nieuniknionych wobec dyletantyzmu autora. W zbieraniu materjałów i systematyzowaniu kierowałem się wskazówkami R. Zawilińskiego, zamieszczonemi w broszurze: „Wskazówki do zbierania właściwości ludowych," Kraków, 1886., a następnie w artykule: „O sposobie gromadzenia materyałów etnograficznych," Wisła, t. I, 1887.

O ludzie z okolic Łukowa, o ile wiem, mało dotąd pisano. Z prac etnograficznych, traktujących o ludzie tych okolic wskazać mogę:

O. Kolberg: Mazowsze, t. III, Kraków, 1887.

Stefanja Ulanowska: w „Zbiorze wiadomości do antropologji" Kraków, t. VIII (o ludzie z okolic Parysewa). Tejże autorki artykuł w „Czasie" Kraków, 1884, N. 171.

A. Przyroda.

W trójkącie pomiędzy Siedlcami, Łukowem i Stoczkiem leży wśród lasu wieś Jagodne. Z tych miast Siedlce odległe są od Jagodnego o 23¼ wiorsty, Łuków—14¾, Stoczek—10 wiorst. Do najbliższych wiosek, jak do Domanic, gdzie jest kościół parafialny, do Żdżar, Żelaznej można liczyć z Jagodnego 3 wiorsty. Dalej już nieco leżą wsie: Czachy, Róża, Olszyc; do zarządu gminnego w Gręzówce i do sądu w Staninie liczą ztąd do 8 wiorst. Z punktami temi łączą Jagodne proste jak strzała, piaszczyste trakty, lub wpadające do tych ostatnich, niby strumienie do rzeki, wązkie, wężykowate dróżki leśne. W jakąkolwiek Jagodzianin uda się stronę, zawsze lasem iść musi. Idąc do Łukowa, dopiero pod miastem wychodzi na otwarte pole;

potąd szedł ciągle lasem. Ten ostatni otacza ze wszystkich stron wioskę.

Jagodne zajmuje polanę nie większą nad 800 mórg, mającą kształt czworokątu, wydłużonego od południa ku północy. Dwa trakty, przecinające się w środku wsi pod prostym kątem, dzielą tę polanę prawie na równe cztery części.

Trakt, ciągnący się od południa ku północy, służy zarazem za ulicę wiejską; wzdłuż niego rozłożyły się rzędem chaty i zabudowania włościańskie. Na obydwóch krańcach ulicy, pod lasem, stoją dworki urzędników leśnych, nadleśnego i podleśnego lasów rządowych.

Po środku wsi, tam właśnie gdzie przecinają się dwa trakty, jest miejsce, zkąd podobno wieś zaczęła się rozszerzać w obiedwie strony, zwane „Ośrednem.“ Jest to centrum wioski; mieści się tam wszystko, co wieś ma wspólnego: karczma i kuźnia. Połowa ulicy od północy ku „Ośredniemu” i samo „Ośredne,” ma wygląd nieco pokaźniejszy niż część południowa. Można tu znaleźć domy bardziej okazałe, z gankami, osłonione wiśniowemi sadami. Szczelne ogrodzenie ulicy, ocienionej wysokiemi sokorami, nadaje jej pozór jednolitości i przez to robi na oku miłe wrażenie. W dalszym ciągu za „Ośrednem” zieleń nie

osłania zapadniętych, połatanych chałup i zabudowań, smutnie wyglądających na szarem tle piasku. Naokół płaszczyzna lub wydmy piaszczyste. Oko zatrzymuje się zawsze na ciemnej ścianie lasu. Ku wschodowi pod lasem ciągną się łąki, o których istnieniu świadczą stojące gdzieniegdzie stogi siana. Na ulicy niema żadnego ruchu, jeżeli nie liczyć trzody i dzieci, wylegających się się w piasku. Nad wioską panuje wieczna cisza, przerywana przeciągłem świstaniem chłopców, pasących owce na ugorach, uporczywie naśladujących głosy żórawi.

Ulica wiejska dzieli przestrzeń, należącą do Jagodnego, na dwie połowy o odmiennej *glebie*. Obie połowy są piaszczyste; jednak wschodnia, dotykająca do leśnych moczarów, jest bardziej nizka, wilgotna; zachodnia zaś— trochę sfalowana w wydmy piaszczyste i zupełnie sucha. W najlepszem stosunkowo miejscu, pod względem gleby, leży ulica wiejska z ogrodami, gdyż miejsce to, stanowiąc przejście od pierwszej części ku drugiej, nie jest ani zbyt mokre, ani zbyt suche. Im dalej od ulicy ku zachodowi, tem bardziej ziemia staje się suchą. Rodzi się tam zaledwie żyto, tatarka i kartofle. Wschodnia część jest bardziej urodzajna, lecz w miarę zbliżania się

ku lasowi staje się tak błotnistą, że zasiewy w mokre lata gniją. Łąki, ciągnące się tutaj pod lasem, po większej części torfowe, bagniste, bywają często zalane wodą i odznaczają się nędzną roślinnością.

W lesie za łąkami zaczynają się błota i trzęsawiska, w których bierze początek rzeka Krzna. Błota te są tak rozległe, że Krzna dopiero pod Łukowem przybiera wyraźne kształty rzeki. Koło Jagodnego błota owe parę nazw noszą. W kącie północno-wschodnim leży „Dzika biel," bliżej nad łąkami— „Sadzawki," na południo-wschodzie—„Jata." Las w tych miejscowościach liściasty: przeważnie olchy i brzozy, podbite leszczyną. W „Sadzawkach" każde drzewo tworzy kępę w wodzie; zwały, podmyte korzenie łączą te kępy, porastają mchami, paprocią, kępami zwisającej ku wodzie trawy, tworząc w ten sposób szereg oddzielnych sadzawek, czarnych na tle przegniłej ziemi, drżących od chmar owadów, zaludniających te kąty.

Rozległa, dzika „Jata" to knieja, dostępna zaledwie zimą podczas dużych mrozów. Wiosną zalewa ją woda. Błoto nie wysycha i latem; w jego objęciach znajduje śmierć bydlę zbłąkane na pastwisku. Tu chętniej niż gdzie indziej, niepłoszony przez ludzi, przebywa, zwierz leśny; ptactwo z krzywdą innych częś-

ci lasu, otaczającego Jagodne, założyło tutaj swoje królestwo; nawet żórawie, ukryte gdzieś w głębi „Jaty,“ świadczą o swem istnieniu przeciągłemi krzykami.

Z innych stron Jagodne ma koło siebie las sosnowy, suchy, prawie pozbawiony życia zwierzęcego. Ziemia piaszczysta nie sprzyja tu wzrostowi drzew; nie imponują też one rozmiarami; często poschłe, z kory opadłe, świecą trupiemi ciałami. Jest to typowy las podlaski („laski, piaski, karaski...“), o którym można powiedzieć, że jest cichy i apatyczny. Nie jest to ów las górski, na żyznej ziemi rosnący, dajmy na to Św.-Krzyzki, gdzie każde drzewo tchnie indywidualizmem, z szumem, prawie z wrzawą boryka się z wiatrem.

Las tutejszy rośnie w płaszczyźnie w zwartej masie; drzewo tu nie jest narażonem na pojedynek z wiatrem, a jeżeli ten dostanie się do środka lasu, wywraca je bez wysiłku.

Starzy ludzie pamiętają te czasy, kiedy lasy, otaczające Jagodne, pełne były *zwierza leśnego*. Grasowały tu wilki i dziki, robiąc szkody w stadach i zasiewach. Każdy gospodarz posiadał broń palną, a wielu było sławnych myśliwych. Młode pokolenie nie zna się na broni, tak ona teraz stała się nie-

potrzebną. Wilk i dzik staje się dla Jagodnego osobliwością. Do bardziej znanych tutejszym mieszkańcom zwierząt leśnych należą: sarny, zające, lisy, tchórze, kuny leśne i dachowe (kamionki) i wiewiórki.

Z ptactwa dzikiego, gnieżdzącego się w obrębie wsi i najbliższego lasu, wymienić można: cietrzewie, kaczki dzikie, słomki, żórawie, jastrzębie (parę gatunków), puchacze i sowy, dzięcioły, bociany, wrony, dudki, kukułki, wróble, jaskółki, trznadle, pokrzywki itd. Słowików niema wcale, gołębi bardzo mało.

Z płazów istnieje w Jagodnem wiele węży (padalec, wąż miedzianka), żmij i jaszczurek o paru odmianach. O zwierzętach *wodnych* Jagodzianie słabe mają pojęcie; o rybach, a szczególnie o rakach mówią z obrzydzeniem. W błotach t. z. „Sadzawkach" są piskorze i małe rybki, zwane olszówki lub olszanki.

Ze zwierząt domowych Jagodzianie chowają: woły, krowy, konie, owce, świnie; z ptaków— kury. Gęsi i kaczek dla braku wody nie chowają wcale. W każdej prawie chałupie jest prócz tego pies, kot, czasem króliki.

Przechodząc do *roślinności*, zaznaczymy, że w lesie koło wsi rośnie przeważnie: sosna, jodła, świerk, brzoza, olcha, a z krzaków: jałowiec i leszczyna. W mniejszej ilości rosną

osiczyna, grab, dąb, klon, jawór, jesion, brzost, lipa, jarzębina, bez leśny. W polu można spotkać rosnące na zagonach pojedyncze sosny, szczątki dawnego lasu, gdzieniegdzie karłowate grusze, lub brzozy płaczące. Przy drogach i domach z drzew dzikich rosną: sokory, brzozy, olchy, jarzębina, rzadziej lipy, w paru miejscach modrzewie; kasztanów niema wcale.

Z drzew hodowanych owocowych spotkać można w ogródkach wiśnie i w bardzo niewielkiej ilości śliwki, gruszki i jabłonie.

Z krzewów leśnych i polnych, ziół, traw i kwiatów wymienić można następujące. Las obfituje w jagody czarne (ztąd pewno nazwa Jagodnego), w poziomki, borówki, włochinie (łodygi wyższe od jagód czarnych, owoc podobny do ostatnich w środku biały), świńskie bagno, paprocie i t. d. W polu zauważyłem następujące rośliny [1]): babka, bliscka, bylica (artemisia vulgaris), carno-ziele, cąber (cząber, thymus serpyllum), chaber, choscka (chwoszczka, koński ogon, equisetum hiemale), głodek, gnidki, goździki (polne i ogrodowe), grzmotek,, kąkól, kocie ślipie, koćki (trifolium arvense) kolano (rzodkiew łopucha, raphanus rapha-

---

1) Nazwy miejscowe.

nistrum), lepka, lendzian (vicia sativa), maruna, mikołaj, mlécz, miotła (agrostis vulgaris), nasturcje, oset, parzydło, paluski, pokrzywa, powój, psi rumianek, rdes, scaw polny, ślaz, swarzybaba (w Domanicach nazywają: kacanki; gumphalium arenarium), świętojańskie ziele (hypericum perforatum), świńskie buraki, świńska pietruszka, szakłak (szakłak zwyczajny, rhamnus catharticus), trzaskawka lub skrzypek (używany zamiast gorczycy), wronie sadło (rozchodnik płaskolisciowy, sedum telephium).

Rośliny hodowane: żyto (trzcinowe i krzyca, ozime i jarka), owies, jęczmień, pszenica, gryka, proso, rzepak, groch (zwyczajny i fasola), bób (wielko-bóber i bóberek); kartofle: św. janki, ameryki (amerykańskie), dobery, berliny (czerwonawe); koniczyna, tymotejka (tymotka); len, konopie; kapusta, buraki, rzepa, brukiew; marchew, pietruszka, mak; chmiel.

B. Lud.

I. CHARAKTER ZEWNĘTRZNY.

1. Właściwości fizyczne.

Ludność Jagodnego (z wyjątkiem paru rodzin urzędników leśnych) należy do klasy włościańskiej. Składa się na nią 40 rodzin, jako jednostek gospodarskich, liczących ogółem 289 osób płci obojga i dzieci. Wszyscy należą do narodowości polskiej i są katolikami.

Powszechnem jest mniemanie, że lud tej okolicy ma w swym rodowodzie Jadźwingów i z tej zasady powiniem nosić miano Podlasian. Sam lud miejscowy, w tej liczbie i Jagodzianie, taką nazwę sobie nadaje i chociaż w istocie ma on z ludem podlaskim wiele cech wspólnych (np. w mowie śpiewnej, częs-

to piskliwej, we flegmatycznym temperamencie): to jednakże trzeba się zgodzić z Kolbergiem, że nazwa Podlasiaków przywarła do tej części kraju głównie wskutek tego, że Ziemia Łukowska należała do utworzonego w 1815 r. Województwa Podlaskiego [1]) i uznać, że lud tej części kraju należy do szczepu mazurskiego.

Odosobnienie wyspiarskie, a pewno i inne względy praktycznej natury sprawiły, że Jagodzianie utrzymywali związki krwi przeważnie w granicach własnej wioski. Są nazwiska, których właściciele związani są prawie ze wszystkiemi domami we wsi bliższem lub dalszem pokrewieństwem; nazwisko Pucyk nosi w Jagodnem 13 rodzin. Jest to więc ludność, można powiedzieć, samorodna, jakby z tych pól i lasów wyrosła. Gdy się zważy, że ta garstka ludzi została wykołysaną na łonie jednej natury, która w równej mierze obdzielała ich darami, smagała ciosami, dręczyła skąpstwem gleby; że wszyscy oni przez wiele pokoleń pot czoła mieszali z piaskiem pól, żeby zapewnić sobie istnienie: staje się zupełnie zrozumiałem, że ludzie ci, jak dzieci, wykarmione jedną piersią, mają w sobie wie-

---

[1]) Kolberg. *Mazowsze*, Kraków 1887, III, 24.

le wspólnego fizycznie i duchowo, i że zbliżając się do jednego typu zatracają jednocześnie niektóre znamiona, które ich łączyły z pokrewnemi grupami ludzi, pozostającemi w nieco odmiennych warunkach życia. Nie dosyć na tem, Jagodzianie, jak wogóle ludzie przyrośnięci do ziemi, pozostający od niej w zupełnej zależności, nie tylko stali się podobnemi do siebie, lecz również i do ziemi, dającej im życie; przystosowali się do niej, dostroili się do jednego z nią tonu. Weźmy dwie gammy natury:

czarnoziem, góra, bór, krakowiak,

i w drugim końcu kraju:

piasek, płaszczyzna, lasek, podlasiak;

jest to przeciwieństwo życia i wegetacji, siły i niemocy; odbija się ono nietylko w ustroju organicznym, lecz również i w temperamencie mieszkańców tych odmiennych okolic. Jeżeli w żyłach krakowiaka gra krew, to w mieszkańcu tej okolicy chyba woda: jest on flegmatyczny, powolny, cichy. Natura tak urobiła Jagodzianina na obraz i podobieństwo swoje, że patrząc na niego, na to, jak on doskonale dostraja się do niej, przychodzi na myśl, że gdyby krwistego krakowiaka, lub mieszkańca z pod gór św. Krzyzkich osiedlić tutaj na piasku, to i ten, aby nie zginąć z głodu pótyby pracował nad zagonem, póty w krwawym

pocie swoją krew w piasek przelewał, aby podnieść jego intensywność, ażby na wzór podlasiaka fizycznie zjałowiał, dostrajając się z naturą do jednego tonu.

Przeciętny Jagodzianin ma wzrost zaledwie średni, jest szczupły, jeżeli nie chudy zupełnie. Twarz ściągła, podługowata; rysy regularne; pod gładkiem, białem czołem niebieskie oczy; włosy ciemno-blond, wypłowiałe, koloru piasku; zarost brody i warg nadzwyczaj słaby; oto głowa przeciętnego Jagodzianina.

Młodzi strzygą włosy krótko, starzy zapuszczają je czasami dłużej; brody golą; wąsy podstrzygają. Kobiety mają wzrost mniej niż średni, rysy regularne, włosy bardziej ciemne, niż u mężczyzn (châtin). Można powiedzieć, że kobiety są tu przystojne; razi w nich tylko jedno, mianowicie: nierozwinięte, płaskie piersi.

Do wojska biorą ztąd bardzo mało młodzieży; w ciągu kilku lat nie wzięto nikogo, i, chociaż miejscowy sołtys chełpi się przed wyborcami, że dzieje się to wskutek jego gorliwej nad wsią opieki („nikogo nie dałem zabrać" — rozpowiada, wracając ze spisu), to jednak w rzeczywistości przyczyną tego zjawiska jest brak we wsi odpowiedniej młodzieży. Śmiertelność dzieci w Jagodnem jest

dość znaczną, szczególniej na t. z. suchoty. W ostatnich kilku latach miały miejsce dwa wypadki paraliżu u dziewcząt 20 i 12 letniej w domu średnio zamożnym, spowodowanego, podług opinji lekarza, ogólną niedokrwistością organizmu. Mieszkaniec tutejszy, jak już wspomniałem, nie odznacza się krewkością; nigdy się nie gorączkuje, nie zapala. To też kiedy chłop, dajmy na to krakowski, wpada niekiedy w szał pracy, podczas którego robota, jak mówią, w rękach mu się pali, poczem zapada w senną ociężałość, Jagodzianin pracuje pomału, lecz ciągle. Mężczyzni najczęściej poważni, zamyśleni, mówią niewiele. Większą gadatliwością odznaczają się kobiety. Te ostatnie, więcej niż mężczyzni przeciągają w mowie, akcentują silniej nosowe dźwięki ą i ę i zbliżają przez to mowę do śpiewu [1]).

---

[1]) Dziewczyna z Sandomierskiego, bawiąca czasowo, w charakterze niańki, w Jagodnem, usłyszawszy tę mowę, wywnioskowała, że nie daleko od Jagodnego musi być Rosja.

2. Ubiór.

Tradycjonalny ubiór włościański, dotąd w Jagodnem używany, ulega potrochu wpływowi ubrania „z waszecia” dzięki sąsiedztwu szlachty zagonowej [1]). Wpływ ten widocznym jest w świątecznem ubraniu dziewcząt w Jagodnem, które wbrew tradycji, za ostatni wyraz mody i elegancji uważają kaftaniki i fartuchy „ślepne” t. j. z kupnego materjału, odkryte głowy z kwiatkami w warkoczach i t. p. Między chłopcami daje się także zauważyć ta sama dążność do naśladowania „anglezowanych” zewnętrznie szaraczków, choć w daleko mniejszym stopniu.

Wierzchni ubiór Jagodzian bywa wełniany i półwełniany, i z wyjątkiem rzeczy sukiennych, wzorzysty. Materjały, używane na ubrania wierzchnie i bieliznę są własnego, miejscowego wyrobu.

Trzeba zauważyć, że ubiór na wsi stosuje się do mody ustalonej w parafji. W Jagodnem i wogóle w parafji domanickiej, cechą stałą wierzchniego półwełnianego ubrania wiościańskiego jest deseń w kratki. Już w są-

---

[1]) Najbliższa wieś szlachecka, Olszyc, należy do domanickiej parafji.

siedniej Róży, należącej do parafji Stoczek, noszą ubranie tylko w paski. Dla rzeczy wełnianych, jak fartuchy ciepłe, moda robi wyjątek: są one robione w Jagodnem w paski. Moda, ujednostajniana na zebraniach w kościele, ściśle jest przestrzeganą. Panna, mająca po wyjściu za mąż przenieść się do innej parafji, stosuje swoją wyprawę do mody tamecznej.

Ubiór Jagodzianina od święta składa się z kapoty, kamizelki i spodni półwełnianych; butów, włożonych cholewami na spodnie, i czapki t. j. kaszkietu granatowego. Kapota, robiona zawsze z popielatego sukna, wyszyta zwykle bywa czarną taśmą z tyłu na szwach, u kieszeni i na rękawach; taśmą także obramowana jest cała kapota.

Zimą każdy nosi biały, obluźny barani kożuch z mniej lub więcej odwiniętym kołnierzem. Czapki noszą wtedy baranie, nizkie. W dni powszednie, przy robocie, mężczyzni chodzą latem zwykle boso, w wierzchnich spodniach i kamizelce, nigdy przytem nie wypuszczają koszuli na wierzch spodni.

Jeżeli jest chłodno, kładą na siebie „kaftan," rodzaj marynarki własnego wyrobu z płócienną podszewką. Jadąc w drogę, kładą zwykle na kapotę lub kożuch długą, obluźną burkę z kapturem, ściąganą paskiem rzemiennym, lub pasem specjalnie do burki

przytwierdzonym z tego samego, co i burka materjału. Burka jest zwykle koloru ciemno orzechowego.



Fig. 1. Młody Jagodzianin w świątecznym ubiorze.

Ludzie, mający ciągle do czynienia z lasem, jak pastuch gromadzki, noszą lipowe

łapcie, przytwierdzone do nóg łykiem lipowem, okręcanem po kolana. Obuwie to zowią „kurpiami.” Dawniej, jak twierdzą starzy, nosili je tu wszyscy; obecnie Jagodzianie wstydzą się „kurpiów,” sąsiedzi bowiem drwią z ich konserwatyzmu, zowiąc ich „kurpiarzami.” Pastuch zwykle nakłada kurpie na nogi w lesie i tam je też zdejmuje.

Strój kobiet, stosownie do wieku, różni się pod wieloma względami. Najmniej różnią się ubrania kobiece, używane w dni powszednie. Wszystkie, młode i stare, panny i zamężne noszą w dni te jednakowe spódnice i fartuchy na przodzie, w razie zimna, jednakowe półwełniane kaftany zapinane pod szyję, jednakowo też wiążą chustki na głowach. Chustkę opuszczają nizko na czoło i wiążą z tyłu pod włosami w ten sposób, że te ostatnie całkowicie są chustką nakryte. O ile zauważyłem, chustkę traktują tutaj nie jako strój, bez którego gdzieindziej nie pokazuje się kobieta, lecz jako praktyczną ochronę przeciw zanieczyszczaniu głowy podczas roboty. Racjonalizm w ubraniu ujawnia się w noszeniu gorsetów i staników bez rękawów. Używają ich dziewczyny i kobiety zamężne w dni powszednie, przy robocie; do kościoła nigdy ich nie kładą na siebie. Przy robocie obcisłe ubranie jest dla kobiet dogodniejszem,



Fig. 2. Dziewczyna w codziennem ubraniu.

w święta jest ono zbytecznem, to też w dni te noszą zwykle kaftany.

W dni upalne dziewczęta, czy pracując w polu, czy idąc do kościoła, pokrywają gło-



Fig. 3. Strój głowy podczas gorąca.

wę białą chustką, wiązaną pod szyją; w święta jednak najczęściej chodzą z odkrytemi głowami. Jakbym patrzył na to: idzie dziewczyna do kościoła, „drobno stąpając." Głowa gładko uczesana; włosy zaplecione w warkocz, przy-

pięty z tyłu głowy w kształcie kółka; na niebieski kaftan wypuszczona biała krézka; zielona spódnica; biały fartuch; z tyłu przywiązana



Fig. 4. Młoda mężatka z dzieckiem.

do paciorków, powiewa czerwona wstążeczka; na ręku ciepła chustka na wypadek deszczu; w jednej ręce owinięta na palcach koronka, często książka do nabożeń-

stwa, w drugiej trzewiki, które będą włożone na nogi przed kościołem.



Fig. 5. Stara kobieta w świątecznym ubiorze.

Młode zamężne kobiety noszą się poważniej. Głowy czeszą tak samo, jak panny

w dni świąteczne, nakrywają je zaś muślinowemi czepkami. Te ostatnie mają częstokroć kształt siodełek, zawiązanych strzemionami pod szyją, nakrywają tylko wierzch głowy, a ozdobione są zwykle kokardkami ze wstążek. Zimą, od święta zamężne kobiety noszą „szuby" watowane, wcięte w stanie, długie po



Fig. 6. Czepek bez chustki.

kolana, a kryte materją kupną, lub też własnego wyrobu. Na codzień zamężne kobiety noszą kożuchy takie same jak i mężczyzni; starsze kobiety używają, jako okrycia, dużych wełnianych fartuchów.

Przedstawicielki najstarszego pokolenia nie używają nowomodnych czepków. Noszą one

staroświeckie, muślinowe czepce, z tyłu pod włosami ściągnięte, z przodu zaś obszyte falbanką, która tworzy nad czołem rodzaj daszka.

Dzieci, noszone jeszcze na ręku, mają od parady perkalikowe koszulki, marszczone wyżej stanu i czepeczki na głowie, podług których najłatwiej odróżniać płeć dziecka, dziewczynki bowiem, noszą czepeczki jednolitego koloru, chłopcy zaś, na skroniach, mają kliniki koloru odmiennego.

---

3. Mieszkanie.

a. Dom mieszkalny.

Domy mieszkalne w Jagodnem, zwane „chałupami" lub „izbami," ciągną się, jak już wspomniałem, rzędem, wzdłuż traktu („ulicy"), przeważnie po jednej jego stronie. Odległość między chałupami, wskutek powstawania nowych domów, stopniowo się zmniejsza; dotąd jednak wynosi przecięciowo 150 do 200 kroków.

Chałupy stawiane są, z małemi wyjątkami, szczytem do ulicy, frontem zaś do podwórza

w ten sposób, że szczytowe okna izby wychodzą na wschód, frontowe—na południe.

Są dwa rodzaje chałup w Jagodnem: stare i nowe. Obydwa typy są zasadniczo zbliżone, różnią się jedynie rozmiarami i powierzchownością.

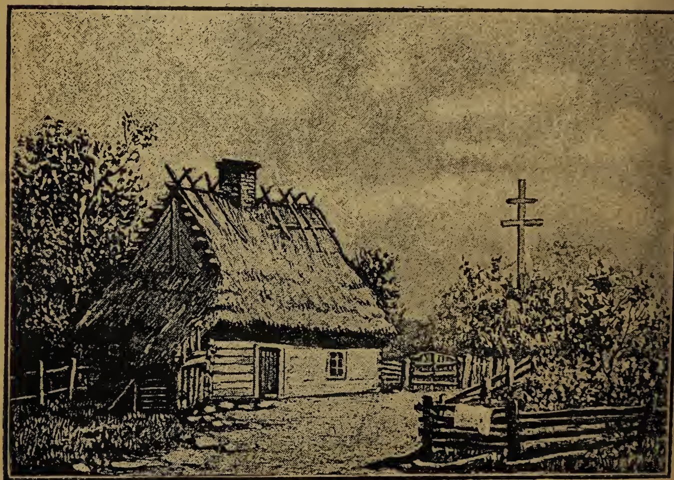


Fig. 7. Chałupa starego typu (od strony podwórza).

Nowe chałupy, w porównaniu ze staremi są nieco wyższe, obszerniejsze, u okien mają okiennice, często też ganeczki od frontu.

Charakterystyczną cechę chałup tutejszych stanowią szczyty dachów, ścięte u gó-

ry prawie do połowy wysokości dachu i zabite deskami. Dach tutejszej chałupy, zwarty u góry pod kątem prostym, jest wysoki, zawiera bowiem około $^{2}/_{3}$ ogólnej wysokości chałupy. Za rozmiar chałupy przyjęto tu 7

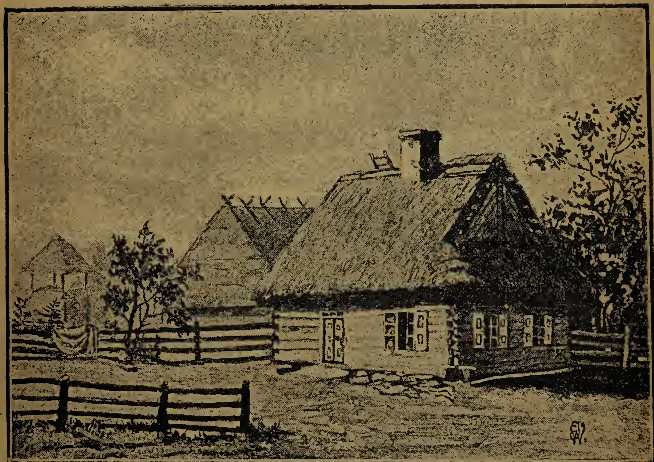


Fig. 8. Chałupa nowego typu.

do 8 sążni długości, 4 do 5—szerokości. Do budowy używają drzewa sosnowego, nawet na podwaliny.

Podmurówki uprzedniej nie robią, podwaliny zaś początkowo układają i poziomują na

kilku kamieniach, ustawionych w węgłach przyszłego domu.

Ściany układają z „bali" „na węgieł,“ przekładając bale mchem dla ciepła.

Wierzchni bal w ścianie jest grubszy od innych; nazywa się „bal do ocapiania.“

Dłuższe ściany domu nie są jednolite, t. j. bale nie sięgają w nich od węgła do węgla; przerywa je słup, osadzony w podwalinie, zwany „siulcem,“ w który wpuszczane są bale.

Odrzwia czyli „futryny do drzwi“ składają się z dwóch „stojaków" po bokach i poprzecznej u góry „czapki.“

Na ściany zaciągają poprzeczne belki, tak że końce ich występują nieco na zewnątrz ścian. Wzdłuż ściany, w poprzek belek, kładą płaski bal, zwany „ocapem,“ wrębując go cokolwiek w końce sufitowych belek.

Do tego ocapu, znajdującego się całkowicie na zewnątrz ściany, i stanowiącego z tą ostatnią kąt prosty, przytwierdzają się „krokwy.“ Nie są one wpuszczane w okap, lecz nakładają się nań wrębami i przybijają kołkami. Narożne krokwie są grubsze i dłuższe od innych; więcej też są wypuszczone na dół; zwą się „rogownikami.“

Do krokiew przybijają poprzeczne „łaty,“ na których trzyma się słomiane „poszycie.“

Na grzbiet strzechy, w równych odstępach, nakładają dla wzmocnienia poszycia drewniane krzyżaki, zwane „koźlinami.“ Część dachu szczytową, prostopadłą, zabijają deskami.

Okap podbijają deskami. Podbicie to drewniane nazywa się „murłat.“

Pod ścianą, najczęściej szczytową i od ulicy, urządzają „przyźbę,“ t. j. ławkę z ziemi, pokrytą deskami.

Komin wznoszą pośrodku chałupy z kamienia lub cegły.

Drzwi wchodowe w starych chałupach są jednolite, zamykane u futryny; w nowych— składają się z dwóch połówek. Okna w nowych chałupach, zarówno, jak i w starych, składają się z dwóch połówek, osadzonych na zawiasach, mają sześć szyb, lecz są daleko większe i opatrzone okiennicami. Istnieje w Jagodnem kilka nowych chałup z gankami na dwóch słupach od frontu. Ganki te mają podłogę, barjerki po bokach i ławki do siedzenia.

Wewnętrzny rozkład chałupy bywa dwojaki, zależnie od tego, czy urządzono w niej jeden czy dwa lokale, z których drugi odnajmuje się zwykle „komornikowi.“

W nowych chałupach inaczej urządzają komin, niż w starych, gdzie istnieją jeszcze staroświeckie kominy z wejściem od sieni do głównego kanału.

Fig. 9. Plan starej chałupy.

Oto dwa plany wewnętrznego rozkładu dwóch chałup, których zewnętrzny wygląd przedstawiłem powyżej.

Pierwsza z nich (fig. 9) składa się: z sieni (a), izby (b), komory (c), izby dla komornika (d) i stajenki (e). Oprócz tego do chałupy przebudowany jest chlew z wejściem od podwórza (f).

Wejście do chałupy znajduje się w mniejszej połowie frontowej ściany; prowadzi zaś do sieni. Z sieni wchodzi się na prawo do izby gospodarskiej, na lewo do stajenki, wprost do komornika, a trochę na prawo do komina (także drzwiami). W lewym rogu sieni stoi drabina, po której wchodzi się na strych.

Izby w tutejszych chałupach mają po dwa okna (na poł. i wschód); drewnianą podłogę; pułap na belkach, wspartych na grubej poprzecznej belce, przechodzącej przez środek izby, zwanej „stagarzem“ lub też „siostrzanem.“ Do belki tej można najdogodniej dostać ręką, to też służy ona za pułkę na rozmaite rupiecie: leżą tam buty, motowidła, chleby, ubrania, zwieszające się festonami i t. p.

Po lewej ręce od wejścia do izby stoi komin do gotowania, pod okapem zwanym tutaj „wieńcem;“ za kominem piec z zapieckiem. W izbie najczęściej bywa ciasno od rozmaitych sprzętów. Wyliczmy niektóre w ilości minimalnej: na prawo w rogu szafa z garn-

kami (1), dalej żarna (2), ławy (3, 4), stołek (5), stolik (6), krosna (7), łóżko małżeńskie, podwojne z bokiem na noc wysuwanym (8). Do tego dodać trzeba ceber na wodę, cebrzyki, „potaczka" do umywania naczyń, kołyska i t. p.

Z izby wchodzi się do komory (c). Jest to spiżarnia, a zarazem skład ubrań, rupieci i t. p.

Izba komornika jest trochę mniejsza od gospodarskiej. Komin ma na prawo od wejścia; okna na zachód i północ. Urządzenie, sprzęty podobne do opisanych; niema tu jednak tej zasobności, jaką widać w izbie gospodarskiej. Zwykle stoją tu: ławki (9, 12), stolik (11), łóżko (10).

Rozkład drugiej chałupy (fig. 10) następujący: sień (a), izba (b), alkierz (c), komora (d), stajnia (e). Mieszkają w niej ludzie bogatsi. Izba tu nieco obszerniejsza, gdyż istnieje prócz niej alkierz, gdzie mieści się część sprzętów.

W izbie stoją: szafa (1), ławy (2, 3, 4, 6), stolik (5) i łóżko (7).

W alkierzu: szafa na ubranie (8), żarna (9), szafarnia (skrzynia na mąkę, kaszę (11). W komorze: kufry (12, 13), beczka (14) i t. p.

We wszystkich izbach, drzwi z izby do sieni, zamykają się na zwykłą, żelazną klamkę, rodzaj zatrzasku, otwierającego się za pociś-

nięciem z zewnątrz żelazka. Drzwi wchodowe zamykają na noc od środka na drewnianą zasuwę.

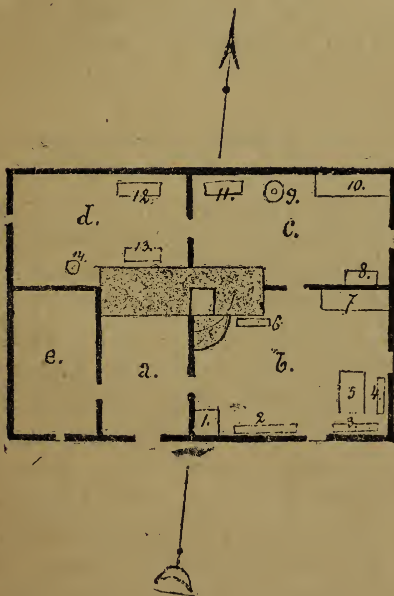


Fig. 10. Plan nowej chałupy.

Ilość mieszkańców każdego domu waha się między 4 i 12. Przecięciowo jednę chałupę zamieszkuje 8—9 osób. Komornicy najmują mieszkania w 12 chałupach.

Pomimo ciasnoty, mieszkania Jagodzian są schludne. Powietrze w izbie dość czyste, latem bowiem otwierają okna; na podłogach niema błota, gdyż ptactwa i świń do izby nie puszczają. Znać wszędzie rękę pracowitych i dbających o porządek kobiet.

b. Budynki gospodarskie.

Podwórze w Jagodnem jest zwykle wązkie i długie. Nieco szersze, formując placyk przed chałupą, zwęża się następnie w szyję, a później o kilkadziesiąt kroków od chałupy znowu rozszerza, przybierając kształt okrągłego placu. Tu jest gumno, podwórze gospodarskie, otoczone wokoło budynkami.

Gumna tworzą oddzielną całość; niekiedy nawet oddzielone są od reszty podwórza bramą. Podwórze w całej swej długości szczelnie jest ogrodzone ze wszystkich stron.

Od ulicy ogrodzone jest, wraz z ogrodem, wysokim płotem z tyczek, przeplatanych naprzemian między trzema poprzecznemi listwami, przybitemi do słupów, wkopanych w ziemię. Niektórzy od ulicy odgradzają się niższemi płotami, plecionemi bardzo zręcznie i efektownie z wikliny.

Pola i wewnętrzne podwórza grodzą zwy-

kłemi płotami z żerdzi tartych, branych na kołki, lub nieciosanych żerdzi, zwanych „(u)oblakami.“

Z podwórza prowadzą na ulicę wrota i furtka. Wrota bywają dwóch rodzajów: pierwsze z desek zbitych pionowo, składają się z dwóch połówek, tak jak na rysunku 7;

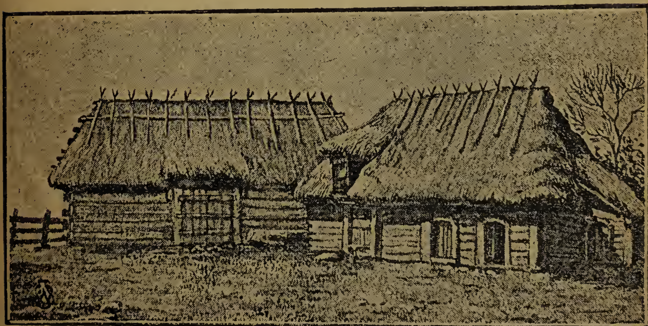


Fig. 11. Część gumna (stodoła i budynek dla krów, cieląt, owiec).

drugie mają kształt płotu złożonego z listew poprzecznych. Chcąc otworzyć, trzeba je unosić i odstawiać na bok.

Wrota pierwszego rodzaju i furtki zamykają się za pomocą kołków, wiszących przy nich na sznurku; na wrota drugiego rodzaju zakładają drewniany hak, zwany „kulką,” ażeby się u góry nie odchylały.

Lecz idźmy do gumna. Na podwórzu niema błota ani gnoju. Z lewej strony stoi studnia z żurawiem, przy niej koryto na nóżkach dla bydła i drugie, na ziemi, dla drobiu i świń. Studnia cembrowana, zaledwie kilka łokci głęboka. Nie dochodząc do gumna wznosi

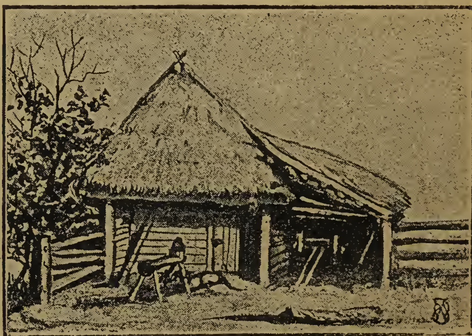


Fig. 12. Spichlerz.

się dach piwnicy, mającej jakby dwa piętra: dół i strych z podłogą na poziomie powierzchni ziemi; wejście z zewnętrz zamyka się drzwiami. Piwnice takie znajdują się na każdem podwórzu. Większość zadawalnia się dołami na kartofle, robionemi w polu, w miejscu piaszczystem. Są one bardzo wąskie, licho

obłożone drzewem i bardzo często się zawalają. Otwór u góry zakładają deskami.

Jeżeli mówiłem o tem, że gumno otoczone jest dokoła zabudowaniami, to myślałem wtedy o gospodarstwie jagodzińskiem zamożniejszem. Na takiem gumnie znajdują się często dwie stodoły, obora, chlewy, chlewiki, śpichlerz, szopy na sprzęty gospodarskie, „wystawy“ i t. p.

Zwykłe rozmiary stodoły 3 sążnie szerokości, 8 długości. Wrota („wierzeje“) urządzone są w stodole na przestrzał. Po obydwóch stronach ubitego z gliny klepiska, znajdują się „sąsieki“ (miejsca na zboże). Koło stodoły wznosi się bróg na siano; jest to dach poszyty słomą, przymocowany w ten sposób do czterech wysokich słupów, że można go w miarę potrzeby podnosić i na dół opuszczać.

---

4. Pożywienie i napoje.

W sprawie odżywiania się Jagodzian większą gra rolę stopień zamożności, niż upodobanie do pewnych potraw. Między pożywieniem bogatszego i biednego Jagodzianina istnieje jakościowa i ilościowa różnica.

Lud miejscowy mięsa nie kupuje nigdy, z wyjątkiem niektórych świąt, jak Wielkanocy i uroczystości rodzinnych. Zamożniejsi biją co roku jednę lub dwie sztuki świń i kilka do 10 sztuk owiec. Codzienną strawę stanowią potrawy mączne, a w ich rzędzie na pierwszem miejscu stoją kartofle. Jagodzianin żywi się niemi przeważnie w ciągu całego roku, a w czasie przednowku, który częstokroć zaczyna się już w zimie, kartofle są jego jedyną strawą. Zdarza się, że i kartofle zeszłorocznego zbioru wyczerpały się zupełnie; wtedy tylko, w ostatecznym razie, ucieka się Jagodzianin do kartofli, rosnących jeszcze w polu, niedojrzałych. Tak zwane młode kartofle, przysmak dla żywiących się mięsem, są dla Jagodzianina wstrętne nie tyle dla swej słodyczy i wodnistości, ile dla tego, że są mało pożywne. A jednak służą mu one często za jedyne pożywienie w najkrytyczniejszym perjodzie przednowku, w czasie sianobrania.

Ze względu, że suche kartofle trudno dają się przełykać, szczególniej, gdy się je spożywa w dużej ilości, jedzący popijają je gorącą wodą soloną; woda ta zwie się „popijką.“

Do często używanych potraw należy kwaszona kapusta. Jedzą ją bez domieszki kar-

tofli i grochu, jak to się spotyka gdzieindziej, natomiast mieszają ją z kaszą jęczmienną.

Barszcz kwaszą na resztkach chleba; jest on zupełnie rzadki. Częściej od barszczu jedzą kaszę lub kluski z mlekiem:

Do rozpowszechnionych potraw należy także gotowana marchew, buraki, rzepa, pasternak i brukiew. Buraki jadają siekane, mieszane z mąką.

Do okrasy używają słoniny, sadła, oleju, mleka, niekiedy jajek.

Za szczególny przysmak uważane są pierogi z serem i miętą.

Mięso: baraninę i wieprzowinę solą i przechowują do zbiorów letnich, kiedy rodzina, skazana na najcięższą w roku pracę, potrzebuje dobrego pożywienia. W tym samym celu gospodynie robią zapasy nabiału.

Dopóki starczy żyta, jedzą chleb razowy bez domieszki kartofli; jest on czarny i ciężki, lecz dosyć smaczny.

Gotowaną strawę spożywają Jagodzianie trzy razy dziennie: śniadanie, obiad, wieczerza. W czasie długich, letnich dni, przy robocie, jedzą prócz tego: „podśniadanek i podwieczorek,“ składający się z chleba, masła, sera, często tylko z samego chleba.

Na śniadanie jadają zwykle: kapustę, kartofle lub marchew, pasternak itp.; na obiad: kartofle, kaszę na mleku lub barszcz; na wieczerzę—kartofle, kluski na mleku. Zresztą, prócz tego, że posiłek składa się z dwóch potraw, z których jedną są zawsze kartofle, stałego systemu w tym względzie niema.

W święta i niedziele najczęściej obiadu nie gotują, gdyż wszyscy udają się od rana do kościoła, zkąd wracają dopiero po południu. Po powrocie z nabożeństwa posilają się resztkami pozostałemi ze śniadania, które w dni takie bywa umyślnie obfitsze niż zwykle.

Do wódki nie mają Jagodzianie pociągu i boją się jej, to też nie piją jej wcale. Lubią piwo bawarskie lub zwykłe („prostowe"); spotykają się z niem bardzo rzadko przy jakiejś szczególnej okazji. Dawniej wyrabiali piwo sami, obecnie sposób robienia piwa jest znany zaledwie kilku jednostkom.

Podczas świąt B. Narodzenia i Wielkanocy niektórzy gotują kawę, lub herbatę i piją ją z mlekiem.

5. Gospodarstwo i zajęcia.

1. Włościanie w Jagodnem posiadają ogółem $640^{1}/_{2}$ mórg ziemi. Działów gospodarskich istnieje obecnie (1888 r.) 40, na każdy więc z nich, po potrąceniu z ogólnej przestrzeni $16^{1}/_{2}$ m. ziemi wspólnej dla kowala, karczmy i szkółki, wypada $15^{1}/_{2}$ m.

W rzeczywistości obszar działu waha się między 5 i 30 morgami w ten sposób, że:

12	działów	zawiera	w sobie	po	25	do	30	mórg
2	„	„		„	19	„	21	„
12	„	„		„	11	„	14	„
14	„	„		„	5	„	9	„

Jeżeli zaś z ogólnej przestrzeni odtrącimy łąki i nieużytki, to okaże się, że z 40 gospodarstw:

1	posiada	ziemi	ornej		20	mórg		
5	„	„	„	od	16	do	18	m.
9	„	„	„	„	11	„	15	„
15	„	„	„	„	6	„	9	„
10	„	„	„	„	3	„	5	„

Stosunek łąk do ziemi ornej nie w każdym dziale jednakowy. Jeden na $12^{1}/_{2}$ morgowej osadzie posiada zaledwie 1 m. łąki, drugi na takiej samej ma jej 6 m. Wogóle ilość łąki, przypadającej na osadę, waha się między 1 i 10 morgami.

Przecięciowo (nie liczę ziemi wspólnej i nieużytków) na mieszkańca wypada około 2 m. ziemi. Rozdzieloną zaś jest w ten sposób, że 88 ludzi posiada jej przeszło po $3^1/_2$ m. na osobę, a 201 zaledwie po $1^1/_4$ m. Wszystkie działy ciągną się w jednym pasie. Przy uwłaszczaniu Jagodzianie wyrzekli się pastwiska, w zamian za nie dostali naddatek w ziemi ornej; to też osady były dość pokaźne: od 25 do 30 morgów. Otoczeni zewsząd lasem, nie przypuszczali Jagodzianie, że kiedyś uczuwać będą brak pastwiska, ufali sąsiedztwu lasu. Tymczasem w miarę obostrzania przepisów leśnych, wstęp do rządowego lasu stawał się coraz trudniejszym; wreszcie poczuli mieszkańcy Jagodnego, że są otoczeni zewsząd nie lasem, lecz murem, po za który ani kroku dalej! Teraz często komentują niebaczny krok swoich ojców i ich odpowiedź ostateczną przy uwłaszczaniu. Na pytanie, gdzie będą pasać ojcowie odpowiedzieli: „na piecu,“ a teraz dzieci pokutują za nich.

Hodowla bydła od tego czasu znacznie upadła. Starzy gospodarze twierdzą, że ogolna ilość inwentarza w ciągu ostatnich lat w dwójnasób się zmniejszyła i przypisują to głównie brakowi pastwiska. Mają prawo Ja-

godzianie paść bydło w lesie, lecz za opłatą $1^1/_2$ rs. od sztuki za lato.

Na zmniejszanie się ilości inwentarza ma pewien wpływ dzielenie osad na coraz mniejsze cząstki. Związane z tą operacją wydatki osłabiają, często rujnują ekonomicznie wszystkie nowopowstałe części dawnej zamożnej jednostki gospodarskiej.

Dawniej posiadał gospodarz 10—12 krów, parę—często dwie—wołów i konia; teraz trzyma 2—5 sztuk krów, wołów częstokroć nie posiada. Można spotkać 7 morgowe gospodarstwo, gdzie, prócz konia, niema żadnego zwierzęcia domowego.

Wobec tego łatwo pojąć, że gospodarstwo rolne w Jagodnem, na ziemi mało urodzajnej, piaszczystej, wymagającej ciągłego gnojenia, nie może dawać dobrego dochodu. Mieszkaniec tutejszy jest w stanie wyprodukować zboża tyle zaledwie, ile potrzeba na wyżywienie się w ciągu roku. Jeżeli zmuszony okolicznościami sprzeda cokolwiek ze zbiorów, to później czeka go wcześniejszy przednowek.

Ten ostatni zaczyna się nieraz w zimie i trwa do jesiennych zbiorów.

Uprawa odbywa się w Jagodnem w sposób prymitywny; dla oszczędności pól prawie nie ugorują. Do orki używają jedynie sochy. Orzą w zagony sześcioskibowe; na

górkach płasko. Pole (stajanie) otaczają „poprzeczniakiem.“ Najwięcej ziemi poświęcają pod żyto, kartofle, tatarkę, owies i groch. Wyjątkowo na „ogrodach“ sieją czasami jęczmień i pszenicę. Na każdej osadzie uprawiają kapustę, len i konopie na domowe potrzeby. Uprawa koniczyny jest dosyć rozpowszechnioną.

W płodozmianie nie trzymają się stałego systemu. Po życie następują kartofle na gnoju, owies lub też tatarka; po kartoflach — owies lub groch; po owsie—kartofle, żyto na gnoju; po tatarce—żyto na gnoju i t. p.

Wydajność pól w stosunku do zasiewu przy dobrym urodzaju bywa następująca: żyto 3:1; owies, tatarka 4:1; kartofle 5:1; roch 2:1; len $2^1/_4$:1; koniczyna z 1 garnca daje 3 wozy (jednokonne).

W „ogrodzie,“ bliżej domu, gospodynie uprawiają jarzyny, jak: buraki, brukiew, marchew, pietruszkę, pasternak i t. p.

2. *Ogrodnictwo* należy w Jagodnem do zajęć najniewdzięczniejszych. Istnieją, co prawda, przy każdej chałupie „sadki;“ lecz rosną tam tylko wiśnie; jabłonie i grusze, rosnące we wsi, można na palcach zliczyć: po kilku latach istnienia wysychają w skutek nieodpowiedniego gruntu.

3. *Pszczelnictwem* zajmuje się tylko paru gospodarzów. Pszczoły hodują w pniach. Części składowe ula: dziono (wydrążenie pnia), zdłuż (zasuwa do zamykania bocznego otworu), wylot (oczko boczne), daszek (słomiane nakrycie pnia).

4. Średnio zamożny gospodarz, oprócz ***krów***, ***hoduje*** parę ***wołów***, jednego konia, kilka świń i kilkanaście owiec. Woły używane są jedynie do roboty w polu; Jagodzianin nie zaprzęga ich nigdy do wozu, do zwózki z pola, do brony i do wyjazdu używa tylko konia.

Mieszkaniec tutejszy jeździ jednym koniem zaprzężonym w hołoble i dułę; w razie potrzeby przyczepiają do wózka drugiego konia w parcianym półszorku, zwanym „ślą“ (szlą). Konie są tu po większej części rosłe i dobrze utrzymane. W drodze nie potrzebują bata, to też powożący mało go używają, popędzając konia przeciągłem: „no!“ co konie doskonale rozumieją.

Bez konia nie może obejść się Jagodzianin, to też ceni go więcej od innych zwierząt. Najczęściej ma dla niego stajnię w chałupie, żeby go ustrzedz od złodzieja.

Z nabiału nie mają Jagodzianie stałego dochodu, gdyż wystarcza on im zaledwie na domowe potrzeby. Do dojenia używają „skopka;“ mle-

ko cedzą przez „powązkę“ lub „cedziłek,“ przechowują je w komorze lub w piwnicy.

Przy dojeniu dają krowom trawę lub siano, gdyż krowa nawet „twarda w wymieniu“ jedząc więcej mleka przypuszcza.

Jagodzianie hodują owce tylko w takiej ilości, jaka jest konieczną dla dostarczenia im kożuchów i wełny na ubranie. W domach bogatszych i ludniejszych idzie dorocznie pod nóż około 10 owiec. Mięso solą i przechowują. Dla mięsa wyłącznie, średnio zamożny gospodarz bije co roku jedną lub dwie świnie.

Trzeba zauważyć, że inwentarz w Jagodnem gra ważną rolę, nie tylko jako czynnik meljoracyjny w rolnem gospodarstwie, lecz również jako kapitał łatwo zamienny i dobrze stosunkowo procentujący. Z produktów ziemi, jak widzieliśmy, mieszkaniec tutejszy nic sprzedać nie może, gotówkę zdobywa jedynie ze sprzedaży „przychówku.“

Zwykłe *nazwiska psów* w Jagodnem następujące: kruczek, bielas, cytra, trawka, persa, cygan, łysek, medór, lejbuś i t. p.

W celu *przywabienia* konia wołają: ceś, ceś! dla popędzenia go: no, lub wio! dla zatrzymania: tprr! Na krowy wołają: jałoś, jałoś! dla odpędzenia: a no! a gdzie! Na owce: siu, siu! odganiając — a lusia! Na kury: cip, cip!

a siedzieć! Na świnie: mali, mali, maluśkie! a ciu! Na gęsi: cygo, cygo! Na kaczki: taś, taś! dzieci, dzieci, dzieci! Na gołębie: dyś, dyś! Na króliki: truś, truś!

5. *Przeróbka zboża na mąkę i kaszę* odbywa się przeważnie w domu na żarnach i w stępie. Młynów wodnych w pobliżu niema. Na najbliższy wiatrak do Domanic wożą żyto na mąkę do chleba. Na domowych żarnach, dobrze urządzonych, wyrabiają ospę, kaszę tatarczaną i t. p. Oryginalnie wygląda wieś w sobotę wieczorem, kiedy mieszkańcy przyszedłszy z pola, biorą się do żaren, żeby porobić zapasy mąki i kaszy na następny dzień. Z każdej chałupy dolatuje turkot kamieni; cała wieś wydaje się być rzędem fabryk, w ruch puszczonych.

6. Do zimowych zajęć kobiet tutejszych należy *tkactwo*. Można powiedzieć, że dostarczenie rodzinie bielizny i wierzchniego ubrania jest zadaniem, któremu oddają się w ciągu całej zimy wszystkie kobiety we wsi. Bielizna przy ciągłej robocie drze się bardzo prędko tak, że ją co roku trzeba odnawiać. To samo z wierzchniem ubraniem, którego przygotowanie zajmuje massę czasu. Kobieta musi wytkać półwełnianej lub wełnianej tkaniny na:

spódnice, kaftany, spodnie, kamizelki, fartuchy, gorsety, kapoty, kilimy, pstruchy, (dywaniki na ławy, wózki) dla wszystkich członków rodziny. Gatunków wyrobów znają 8; deseni zaś, zwanych „kratką,“ istnieje co niemiara. Jeden z moich znajomych zajął się zbieraniem próbek miejscowych wyrobów i dorachował się w parafji Domanice do stu kilkudziesięciu rodzajów deseni.

7. *Szycie bielizny i ubrania* odbywa się przeważnie w domu. Wyjątek stanowią kapoty i kożuchy, które oddają do szycia krawcom. Sukno na kapoty wyrabiają na warsztacie, zwanym „staciwami,“ następnie oddają je do miasta dla zestąpienia, a później krawcowi, któremu płacą za uszycie 60 — 75 kop. Od wyprawienia skórki owczej płacą 15 kop., od uszycia kożucha 90 kop.

Koszule kobiece szyją całe z jednego materjału. Składa się ona z następujących części: „stan, rękawy, przeremki, ćwikle, kołnirz, osewki.“ Kaftan ma u kołnierza „wykłady“ albo „chlapki.“ Bryty nazywają się „pólka“ lub „pola.“

8: *Pranie* bielizny odbywa się u studni na specjalnie zrobionym w tym celu stołku. Do wybijania brudu służy „kijanka.“

9. *Oświetlenie* prawie we wszystkich chałupach naftowe. Lampy ze szkłem wieszają na ścianie.

10. *Opał* dosyć tani. Kuchni angielskich niema, gotują na kominie przy ognisku. Dymu w izbie niema.

11. *Rzemiosla.* Specjalizacja zajęć nie jest znaną w Jagodnem. Z niewielkiemi wyjątkami każdy potrafi zrobić wszystko co mu jest niezbędnem do gospodarstwa i zabezpieczenia się od chłodu. Wyjątek stanowią narzędzia, w skład których wchodzi żelazo, lub bardziej zawiłe do roboty części ubrania, jak buty i t. p. Z takiemi rzeczami Jagodzianin udawać się musi do rzemieślnika. Najniezbędniejszy z rzemieślników, kowal, jest jedynym we wsi specjalistą rzemieślnikiem. Wioska z trudnością jest w stanie go utrzymać tak mało we wsi roboty. Do żelaza uciekają się tutaj w ostatecznym razie, o ile możności zastępują je drzewem. Tak złożone narzędzia, jak np. warsztat tkacki, nie mają w sobie gwozdzia żelaznego.

Reszta rzemieślników: stolarz, tokarz, bednarz, kołodziej są to miejscowi gospodarze, samouczki. Niedawno każdy robił sobie sam narzędzia i sprzęty drewniane, i teraz wię-

kszość zna się na podobnych wyrobach, lecz pozostawia ich wykonanie specjalistom. Potrochu rzemiosła zaczęły się specjalizować. Wyrób trumien, krosien, kółek (kołowrotków), szaf, stołków może dać już stolarzowi i bednarzowi w Jagodnem niezły zarobek. Rzemieślnikami takiemi stają się ojcowie rodzin, którzy, posiadając siły robocze w domu, mają kim wyręczyć się w gospodarstwie rolnem i mogą oddać się innemu zajęciu.

12. *Zarobków postronnych* stałych w Jagodnem niema. W czasie zbiorów bezrolni chodzą na zarobki do sąsiadów i leśników. Od kosy płacą 50 kop. dziennie, od żniwa 50. Od sochy (z wołami najemnika) płacą 1 rs. Oprócz tego najemnik dostaje zazwyczaj posiłek w ciągu dnia: śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację. Latem jednak mało kto z Jagodnego może chodzić na zarobek, do tego za gotówkę. Posiadacze ziemi mają tyle do roboty u siebie, że do kogo innego iść nie mogą, bezrolni zaś w lecie nie zarabiają, lecz odrabiają.

Rodzina nie mająca ziemi, a takich jest kilka w Jagodnem, wynajmuje ją za robociznę. Bogatsi chętnie dają biednym zagony pod kartofle, kapustę i t. p., gdyż zapewniają sobie

w ten sposób robotników na najgorętszy czas robót. Za stajowy zagon pod kartofle odrabiać trzeba dwa dni u żniwa, tyleż za zagon pod kapustę (zagon ogrodowy—mniejszy). Jagodzianie zarabiają niekiedy furmanką, dostawiając kupcom do miasta drzewo, zakupione w lasach rządowych.

Jeszcze mniejszy zarobek daje im sprzedaż nabiału i kurcząt na targach w Stoczku, Łukowie i Siedlcach.

Latem biedniejsi, kobiety i dzieci, rzucają się do lasu na jagody czarne; dostawiają je do Siedlec, gdzie podobno je skupuje agent niemiecki na... wino szampańskie. Powiadają, że na jagodach zarobić można dziennie do 50 kop.

Wspomnę jeszcze w tem miejscu o najmie *pastuchów gromadzkich*. Pastuch od bydła dostaje za lato 13 rs. i po 2 garnce kartofli od każdej sztuki; owczarz zaś 15 rs. i garniec kartofli od owcy. Oprócz tego dostają oni kolejno od gospodarzów całkowite dzienne pożywienie.

Narzędzia i sprzęty gospodarskie i ich składowe części[1].

1. **Brona** do włóczenia zoranej ziemi: Części składowe: *zęby*, *kije*, *wicie*, *pałąk*, *urcyk* (orczyk).

2. **Cepy**: *dzierzak*[2]), *bijàk*, *uwięzaki*, *gązewka*.

3. **Grabie**: *grabie*, *grabisko* (kij do trzymania), *zęby*.

4. **Kądziel**: *prześlicka* (część, którą prządka przysiada), *pióro*, na którem osadza się *kręździel* (do niego przywiązuje się pakuły).

5. **Kółko** (kołowrotek): *stołek* na *nogach*; w nim *szruba* do regulowania *śnurów*, nałożonych na *trycki* (bloki) i *koło* (rozmachowe); to ostatnie obraca się na *ośce*, osadzonej w pionowych *rąckach*; *sucka* (połączenie z pedałem); nad kołem druga para rączek, w których—*ośka*; na ośce *widelecki* z *sierami* (drucianemi haczykami przytrzymującemi nawijaną nitkę); *śpulka* do nici, osadzona na *zielazku*.

6. **Kobéła**—ławka z pedałem do przytrzymywania struganych rzeczy. Do strugania używają *ośnika*, noża o dwóch trzonkach.

---

[1]) Nazwy miejscowe.

[2]) R i z wymawia się oddzielnie.

7. **Kosa**: *kosisko z kulką* (drewno do trzymania); *płat* (kosa właściwa) zakłada się jednym końcem zagiętym, *pręcikiem*, w *pierścień*, gdzie następnie wraz z kosiskiem zabija się *klinikami*.

Do równania płatu używają żelazne kowadełko, zwane *babką* i *młotek*.

Do ostrzenia—*osełkę* lub *kopysktę*. Ta ostatnia jest to rodzaj łopatki drewnianej, lub noża oblepionego żywicą świerkową, zmieszaną z piaskiem „osełkowem" (utartym z osełki).

8. **Krosna** (warsztat tkacki): *lada*, drewniana rama wisząca pionowo; w niej *płocha* (gęsta drabinka drewniana) i *nicielnice* (rodzaj płoch nicianych); przez płochę i nicielnice przeciągnięty jest *postaw*; lada wisi na drążkach, zwanych *rąckami*, przyczepionych do górnej ramy warsztatu za pomocą bloków; dwa *nawoje* z płótnem i nićmi z postawu, mające na zewnątrz koła zębate drewniane; ruch nawoju z płótnem tamuje *piesek*, nawoju z nićmi — *sucka*, są to kawałki drewna zachodzące w zęby kółek; *samle* (pedały); *colnek*; w nim — *wątek* (szpulka z nićmi).

9. **Potacka**—rodzaj cebrzyka na wysokich nogach do zmywania naczyń. Wodę z niej można wypuszczać za pomocą otworu zatykanego kołkiem.

10. **Sanie**. a) *Sanie rąbne* (do ciężarów): *płozy* z *nosami*; w płozach osadzone są *nasady*; nasady łączą się poprzecznemi *sztramami*; w sztramach *zdłuby*, w których osadzają się *kłonice*.

b). *Sanki opletane lub obijane*. Są to sanki małe, nizkie, lekkie, ze skrzydłami po bokach, o jednem siedzeniu — specjalnie do wyjazdu. Szkielet wasągu stanowią *drążki wierzchne* i *spodne*, które się łączą *proskami*, (prążkami), do nich przybijają się cieńsze *kratki* (listewki), do których przybija się znów deseczki z wewnątrz. Sanki takie bywają podkute żelaznemi *synami* (szynami).

11. **Sieczkarnie**—zwyczajna *lada* z *rzezakiem*, albo trybowa z kołem i dwoma rzezakami. Tych ostatnich jest już we wsi dziesięć sztuk.

12. **Sierp**; *sierp* (ostrze) i *trzon* (do ręki).

13. **Siekiera**: *obuch*, *toporzysko*.

14. **Socha**: *socha* (właściwa), *grądziel* (dyszel) *urc* (pod sochą), *poręc* (miejsce do trzymania), *ksobna i ejciobna deska* (odkładnice), *sośniki* (okucia sochy), *ogniwo* (spojenia żelazne).

15. **Stępa**—przyrząd do tłuczenia pęczaku: *stępa* (wgłębienie na zboże), *stąpór* (młot do tłuczenia). Stąpór połączony jest z pniem, w drugim końcu którego wyrobiona jest stępa, za pomocą osi. Porusza nim człowiek

stojący na końcu stąpora jak na pedale trzymając się kołka w ścianie.

16. **Stępka**—mozdzierz drewniany do tłuczenia soli. Zamiast tłuczka używają czasem podłużnego kamienia, lub drewna np. toporzyska.

17. **Sufla.** Wydrążona łopata do wiania zboża.

18. **Tocek** — przyrząd do ostrzenia: *osełka*



Fig. 13. Socha.

(kamień okrągły), *stołek* (korytko na nogach), *kolba* (korba).

19. **Uprząż:** a. *Chomont i duła*, b. *śla*, c. *jarzmo*. a. *Chomont*: *Klisce* (kleszczyny), *poduska*, *kapa* (skóra na wierzchu), *uzwy* (rzemienie, któremi przywiązuje się dułę do hołobli), *proca* (rzemienie do ściągania kleszczyn u dołu). *Siodełko*; kładzie się ono na grzbiet konia, jeżeli łączy się hołoble sznurem, prze-

ciągniętym przez grzbiet konia, żeby ulżyć ciężaru z jego karku.

Uzda: *nagłówek*, *wędzidło*; *lejc*, *powódki*.

b. **Śla** (szle)—parciany półszorek na konia.

c. **Jarzmo**; *jarzmo* (drążek), *kulki*, *zanozy*.

20. **Wiatuch** — przyrząd do nawijania nici na kłębek; *kozielek* (trójnóg z kołkiem u góry), *słepno* (krzyżak z czterema kołkami na końcach, osadzony na koziołku).

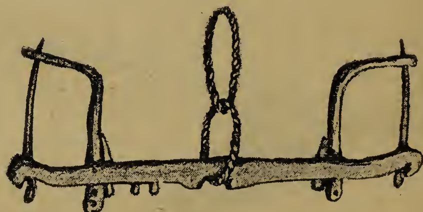


Fig. 14. Jarzmo.

21. **Wóz**: *przodek* i *pośladek*; na przodku *ławka z kłonicami*; przez ławkę przechodzi *zworzeń*, który chwyta także *skręt*; pod skrętem *kierownik*; skręt łączy się z *rozwórką*, idącą od pośladka, za pomocą *zworznika* lub *średnika*. *Koło*: *dzwona*, *sprychi*, *syny* (obręcze), *nity* (gwoździe), *piasta*, *kabzel*, *tradunek* (obrączka na piastach), *ryfka*, *buks*, *wąsy*, *oś*, *mutra*, *lon*, *lonek*. *Oloble* (hołoble), *odosy* (druty

łączące końce osi z hołoblami), *tryby* (karby na hołobli).

Do wożenia gnoju nakładają na wóz: *poddanicę* (na spód) i *pomosty* lub *gnojówkami*, zwa-



Fig. 15. Żarna.

ne także *wrotniami*. W miarę potrzeby dodają po jednej desce, *zakładnicy*. Przy zwożeniu zboża lub siana kładą na wóz *drabki* (drabiny); do wyjazdu kładą wasążki ze stopniem do wchodzenia, z koziołkiem dla powożącego.

22. **Zarna:** *kadłub*, wydrążony pień, w górnej części którego mieszczą się dwa kamienie młyńskie: *wierzchny* i *spodny*. W pierwszym pośrodku — *dusza*, otwór do sypania zboża; w połowie kadłuba *ławka* (deska); w ławce umocowane jest żelazne *wrzeciono*, która podpiera spodni kamień, tak że podbijając ławkę z zewnątrz klinami podnosimy w miarę potrzeby kamień spodni ku wierzchniemu. Ten ostatni obraca się zapomocą *mlona*, drążka, osadzonego u dołu w żelaznej *kulce*, przymocowanej drewnianą obręczą do kamienia, z drugiej—w otworze wbitego w ścianę drewwna, zwanego *kłokotem*.

II. CHARAKTER WEWNĘTRZNY.

1. Charakter i inteligiencja.

Charakter Jagodzianina zawisł od warunków, w jakich przebywa rolnik pozostawiony własnéj samopomocy i łasce ziemi, która go karmi. Walcząc w całym szeregu pokoleń z naturą, nie mógł on wyrobić w sobie drapieżnych instynktów, koniecznych w walce z ludźmi. W walce tej Jagodzianin nie używał

podstępu, wiarołomstwa i obłudy, natomiast wyrobił w sobie cierpliwość i uległość wobec przemożnej siły żywiołu. Natura była zawsze i bywa dla niego niemiłosiernie srogą. Lecz w niepojętej sile żywiołów widzi on ukrytego Boga, który przemawia do niego klęskami. Jeżeli człowiek nie wie, za co go Bóg karze, to tylko dla tego, że się na razie spostrzedz nie może, gdyż niezbadane są wyroki bóstwa. Tu tkwi źródło stoicyzmu Jagodzianina wobec klęsk i niepowodzeń. Byłem świadkiem, jak najcięższe gradobicia, nie pozostawiające całego kłosa na dojrzewających już polach, nie były w stanie wywołać na usta Jagodzianina gadatliwej skargi, owszem, wzbudzały w nim jeszcze większą uległość w zgadzaniu się z losem.

Bojaźń tego Boga żywiołowego zrodziła w nim nadmierną pobożność.

Dodajmy nawiasem, że na tym gruncie niejasnych pojęć o stosunku natury-Boga do człowieka wspierają się fundamenta władzy duchowieństwa nad ludem, jako tłómacza wyroków boskich. O ile z własnej obserwacji mogłem zauważyć, zależność ludu od władzy moralnej duchowieństwa idzie w parze z zależnością ludu od ziemi. Im mniej wysiłków potrzebuje używać chłop dla zdobycia sobie i rodzinie utrzymania, tem mniejszym

autorytetem cieszy się jego moralny przewodnik, tłómacz wyroków boskich. W miejscowościach takich, jak Jagodne, wskazane pojęcia o Bogu i naturze należą do najczulszych miejsc w duchowem życiu chłopa. Za to miejsce gdy ksiądz umiejętnie chwyci chłopa, niby konia za nozdrza, — całym może powodować.

Jak już wspominałem w innem miejscu, mieszkaniec tutejszy jest fizycznie dość upośledzony. Niema w sobie tej siły fizycznej i krewkości, jak mieszkańcy innych żyzniejszych okolic, lecz równolegle z tem, a może dzięki temu, odznacza się on zdolnością abstrakcyjnego myślenia, umysłem nie zjałowiałym od przesądów i żądnym pokarmu.

Prawda, jak zobaczymy poniżej w dziale wierzeń religijnych, istnieje w umysłach Jagodzian grube nawarstwienie przesądów i zabobonów, lecz nie do wszystkich przywarło ono w równej mierze. U kobiet, odznaczających się niekrytycznością, unieruchomiło ono umysły; w najcodzienniejszych zjawiskach natury nie widzą, nie przeczuwają nigdy przyczynowości, natomiast widzą w nich cud, działanie duchów, fatum i t. p. Daleko światlejszym umysłem odznaczają się niepiśmienni mężczyźni, należący do starszego pokolenia; na pierwszem zaś miejscu pod względem inteli-

giencji postawić należy młodsze pokolenie męzkie. Żądza wiedzy, śpiąca u tamtych w skorupach przesądów, przebudza się w młodych pod słabem tchnieniem wiedzy książkowej. Książka przyrodnicza, którą chciwie czytają, rozbudza w nich krytycyzm pełen sceptycyzmu dla dawnych wierzeń, urobionych wiekami. Nowe prawdy stosują młodzi w życiu, wyrzekając się praktyk zabobonnych (np. w leczeniu), głosząc nowe pojęcia publicznie. U nas, wśród inteligiencji, ludzie postępowi, burzący stare bożyszcza, są dotąd nieomal kamienowani; tutaj, wśród ludu, słuchają ich z uwagą i życzliwie. Znam tu młodego człowieka, wyrobnika, obdarzonego, że tak powiem, zacięciem na uczonego. Cały dzień ciężko pracuje, jako najemnik, na utrzymanie swoje i matki. Wieczorem siedzi nad książką lub gazetą i, kiedy wszystkie ognie we wsi pogasną, długo jeszcze światło błyszczy w jego oknie. Czyta co mu w rękę wpadnie (raz wertował pismo święte od początku do końca), lecz i sam wynajduje kwestje, dla rozstrzygnięcia których poszukuje odpowiednich książek.

— Niema pan—mówił do mnie mniej więcej w te słowa — książki, z której można by się dowiedzieć o piorunach, błyskawicach, i innych rzeczach tego rodzaju? Nie wiem ja, z czego i dlaczego pioruny powstają, ale mi

się nie wydaje prawdą to, co o nich mówią ludzie, że to św. Piotr strzela i t. p. Chciałbym ja to przeczytać i zrozumieć, a później opowiedzieć innym, bo i tamci także ciekawi.

Kiedy zapracuje tyle, że może jeden dzień nie chodzić na zarobek, poświęca większą część tego dnia książkom. Byłem świadkiem, jak w dzień taki parobek nasz, widząc przechodzącego przez podwórze, namawiał go, żeby został i pomógł mu w jakiejś pracy.

— Nie mam czasu — odpowiedział.

— Dziś przecie nic nie robisz.

— O, bracie, żebyś ty wiedział, co ja mam jeszcze do przeczytania!

Dzieci tutejsze odznaczają się stosunkowo dużem rozgarnięciem i chęcią do nauki. Z łatwością przyswajają sobie naukę czytania i pisania. Uczeniem ich nikt nie zajmuje się systematycznie. Szkółki niema, najbliższa — w sąsiednim powiecie; litery pokaże dziecku kto z łaski, czasem ojciec, jeżeli je sam zna, a dzieciak później sam wprawia się na książkach. Dosyć dać dziecku ołówek do ręki, a będzie nim pisał, gdzie wypadnie: na ścianach, słupach, papierze, kopiując drukowane litery. Obecnie naukę pisania ułatwiła ostatnia metoda Promyka. Istnieje więc pragnienie oświaty, przejawiające się już w dzieciach. Dwóch pastuszków 10—12 letnich prosiło mię

o książki, motywując swą prośbę tem, że w długie dni, spędzane w lesie przy bydle, „kucy“ im się w bezczynności. Dzięki temu popędowi, pomimo braku szkółki i systematycznego uczenia, około 30% ludności umie czytać, 10% zaś potrafi pisać, co dobrze charakteryzuje dążenie ludu do oświaty, jeżeli przytem się zważy, że większość umiejących czytać i pisać należy do młodego pokolenia

---

2. Stosunki płciowe i rodzinne.

Związki dwóch płci odbywają się w Jagodnem albo na zasadzie swobodnej miłości, lub też, co częściej, pod osłoną sąkramentalnego małżeństwa. Prostytucji, można powiedzieć, niema. Związki nieślubne stałe, t. zw. życie na wiarę, jest stanowczo przez opinję miejscową nietolerowane. Był wypadek, że parę taką wykluczono z gromady i zmuszono do wyprowadzenia się ze wsi.

Kobiety niezamężne, które straciły swój „wianek dziewiczy,“ są nizko notowano w opinji publicznej, szczególnej zaś te, które zostały matkami. Daleko prędzej może rachować na zamężcie panna mająca opinję rozpustnej, niż uwiedziona, która została matką:

Wtedy byłaś panienecka,
kiedy nie miałaś na ręku dziecka —

mówi piosnka (N. 90).

Nie chodzi tu tyle o zasadę czystości dziewiczej, ile o względy czysto praktyczne, które nie każą obarczać nawy rodzinnej już gotowemi dziećmi. Los nieprawych dzieci, „bastruków,“ zostających w pogardzie u ludzi, bywa zazwyczaj opłakany. Matki oddają je najczęściej na służbę „do ludzi,“ którzy wyzyskują ich pracę. Na pierwszy rzut oka wyróżnić można z masy innych te wychudłe, obdarte dzieci, wystraszonem okiem spoglądające na gospodarzów i ich dzieci. Pędzą one między ludźmi żywot popychadeł i kopciuszków, spotykają pogardę, słuchają szczegółów swego zjawienia się na świat, opowiadanych ze śmiechem każdemu kto je ciekawy usłyszeć. Bywały przykłady, że uwiedziona zwracała się ze skargą do księdza, który swą powagą zmuszał uwodzicieli do żenienia się z uwiedzionemi lub do płacenia ostatnim alimentów. Ilość uwiedzionych jest obecnie bardzo mała. Jeżeli się zważy, że we wsi jest dużo młodzieży, którzy do 30, a nawet 40 lat nie żenią się dla względów ekonomicznych, to trzeba przyznać, że młodzież tutejsza odznacza się ascetyzmem w stosunkach płcio-

wych. Chłopcy zostają staremi kawalerami wskutek tego, że nie posiadają dostatecznej ilości ziemi lub pieniędzy na zaprowadzenie oddzielnego gospodarstwa, lub też dla uniknienia podziałów osady na części.

Rodzina w Jagodnem przedstawia jednostkę gospodarską, ekonomiczną. Miłość zobowiązywać może do małżeństwa ludzi niezależnych od władzy ojcowskiej, lub nie posiadających ziemi wyrobników. Normalne małżeństwo jest połączeniem dwóch kapitałów, dwóch par rąk dopracy w celu wspólnego gospodarowania. Związki takie, zawierane niezależnie od woli młodych, są umową, zawartą między przedstawicielami dwóch koligacących się domów. Oba domy wyposażają swoje dzieci w równej mierze, t. j. majątek męża powinien, ile możności, znaleźć równoważnik w wyposażeniu żony [1]). Jest to ogólna zasada, w ostatnich czasach widocznie wskutek dużej podaży kobiet, a małego zapotrzebowania, od żony wymagają nieco więcej, niż wniósł mężczyzna.

---

[1]) Panna dostaje: posag i wiano. Nazwa wiana obejmuje tylko żywy inwentarz; do posagu należy: wyprawa, pieniędze, ziemia i t. p.

Jeżeli ojciec daje córce w posagu kilka mórg ziemi i zięć wprowadza się do domu rodziców żony, to ten ostatni uprawia na swoją rękę ziemię, wziętą za żoną, lecz za to płaci teściowi t. zw. „ordynarję,“ składającą się z oznaczonej ilości produktów rolnych. Ordynarja ta bywa częstokroć tak wygórowaną, że dają się słyszeć narzekania zięciów, jakoby ona przewyższała rzeczywistą produkcję ofiarowanego gruntu.

Bywa także, iż młodzi zamieszkawszy ze starymi prowadzą wspólne gospodarstwo rolne, inwentarz zaś mają oddzielny. Najczęściej młodzi oddzielają swój grunt i, postawiwszy na nim nową chałupę, prowadzą oddzielne gospodarstwo.

W rodzinie mężczyzna ma, podług zasady, przewagę nad kobietą; nad wszystkimi zaś góruje władza ojca, prawnego posiadacza ziemi, na której gospodaruje rodzina. Znaczenie głowy domu znaczenie upada, kiedy przedstawiająca ją jednostka traci siły do pracy. Zastępuje go wtedy w prowadzeniu gospodarstwa starszy syn, i w tym zakresie głos jego jest decydującym, w rzeczach zaś, tyczących losu członków rodziny i losu ziemi, głos ojca ma zawsze decydujące znaczenie.

Przewaga męża nad żoną w życiu codziennym nie jest widoczną. Mąż i żona w Ja-

godnem żyją bardzo zgodnie; są to w zakresie gospodarstwa i chowania dzieci dwaj wspólnicy, dzielący między sobą wspólną pracę. Nie było za mojej pamięci w Jagodnem wypadku nieporozumień małżeńskich, doprowadzających do rozwodu. O ile mogłem dowiedzieć się od mieszkańców, istnieje zasada, podług której nikt niema prawa dawać przytułku kobiecie, która uciekła z domu męża, jeżeli on chce tego, by z nim mieszkała. Jego ręka wszędzie ją dosięgnie, gdyż żona do męża należy· „choć by ją miał zabić,“ nikt niema prawa ją osłaniać. Jeżeli zaś sprawa dojdzie do zupełnej seperacji, to dzieci powinny pozostać przy tym z małżonków, który dał powód do rozwodu.

---

3. Stosunki społeczne, sąsiedzkie i towarzyskie.

Życie tutejszego chłopa składa się z pracy i zabiegów, podejmowanych w celu zapewnienia bytu własnego i potomstwa. Po za sferę najelementarniejszych potrzeb życiowych działalność jego nie wybiega, cały im tylko się oddaje, a jednak, nawet w normalnych wa-

runkach, nie zawsze jest w stanie zabezpieczyć się od głodu. W jego budżecie wydatki zredukowane są odpowiednio do dochodów, do minimalnych rozmiarów: nic tam ująć, ani dodać nie można, żeby nie zburzyć równowagi budżetu.

Rzeczywistość drwi sobie z chłopskiego budżetu. Zdarzają się często w życiu chłopa takie wypadki, jak: choroby, śmierć w rodzinie, pożar, gradobicie, mór bydła, dzielenie osady, spłaty rodzeństwa i t. p. Wypadki te prowadzą za sobą nędzę, głód, potrzebę gotówki w niezwykłej ilości; ratowanie się od ruiny w tych razach wybiega poza granicę samopomocy: chłop potrzebuje tu pomocy innych — społeczeństwa. Rodzi się pytanie: czy Jagodzianinowi znane są z doświadczenia korzyści uspołecznienia? Nie. Ze sfery samopomocy dotąd nie wyszedł; o swem obywatelstwie, jeżeli ma pojęcie, to tylko z obowiązków, jakie ono na niego wkłada, nie z korzyści; sam radzi sobie zawsze we wszystkich potrzebach. A te ostatnie wskutek niejakiego wpływu kultury na sfery chłopskie wzrosły, skomplikowały się. Dosyć powiedzieć, że chłop tutejszy, uczuwający potrzebę oświaty, do obowiązków związanych z chowaniem dzieci, dodał uczenie dziatwy czytania i, o ile jest sam piśmienny, dokonywa tego sam, bo

szkółki niema. To samo w stosunkach ekonomicznych.

Duch indywidualizmu, ożywiający obecny ustrój społeczny, przeniknął w sfery chłopskie. Zaszczepiony na gruncie usamowolnienia i uwłaszczenia, rozplenił się szybko w rodzinie i gromadzie, rozsadzając wszelkie dotychczasowe spoidła. I jest to faktem, że teraz niema gromady w dawnem znaczeniu: jest aglomerat jednostek, z których każda, dążąc do swego celu wyłącznie, ignoruje losy innych. Szybkim krokiem posunęły się działy kolonji. Po śmierci głowy domu, każdy z członków dąży do niezależności ekonomicznej. Odosobniony od reszty rodziny, staje się dla niej obojętnym, jak każdy obcy człowiek. Stosunki rodziny, rozbitej na oddzielne jednostki gospodarskie, bywają tak naprężone, że brat nie pozwoli bratu czerpać wody ze studni, dla tego, że ona należy do pierwszego. Chłop tutejszy jest obecnie kółkiem, wyprysniętem z dawnego systemu kół koncentrycznych: rodziny i gromady; w najcięższem położeniu może liczyć tylko na samopomoc.

Kredyt, łagodzący gdzieindziej tę właściwość ustroju społecznego, jaką jest indywidualizm ekonomiczny, dla Jagodzianina nie istnieje, nawet w formie kassy gminnej pożyczkowej.

Starzy ludzie zauważyli, że stosunki w gromadzie i rodzinie uległy zmianie: Z trwogą myślą oni o przyszłości potomstwa i skarżą się na wiek dzisiejszy. Uczuwając dotykalnie skutki, związane z dzieleniem osad i ciągłemi spłatami rodzeństwa, przeklinają tego, „kto spłaty wymyślił.“ Nie wiedzą, że owym kimś jest nieuświadomiony przez nich indywidualizm.

Że obawy starych są uzasadnione, świadczy fakt, iż w ciągu jednego pokolenia połowa pierwotnych osad w Jagodnem uległa rozdrobnieniu [1]). Przy uwłaszczaniu było we wsi 23 osady; każda z nich zawierała 25 do 30 mórg, czyli w przecięciu 27 m. Obecnie Jagodne liczy 40 działów gospodarskich, t. j. o 74% więcej niż przy nadaniu; przeciętna osada zmalała do 15½ m., t. j. w porównaniu z poprzednią normą zmniejszyła się o 42,6%.

Stosunków z dworem mieszkańcy tutejsi nigdy nie mieli i teraz nie mają; tem się tłumaczy ich życzliwe usposobienie dla ludzi inteligientnych, którym wypadnie mieć z niemi do czynienia. Z ludzi inteligientnych największą styczność z miejscową ludnością mieli urzędnicy leśni, nadleśny i podleśny, wśród

---

[1]) Patrz tablicę w „Gospodarstwie i zajęciach“ str. 45.

nich zamieszkali. Chłop tutejszy jest tyle inteligientny, że odróżnia człowieka od urzędnika, mus prawny, którego ten ostatni jest wykonawcą, od jego woli i kaprysu, jako człowieka. Dlatego też leśnicy, mieszkający w Jagodnem, o ile byli ludźmi uczciwemi, cieszyli się zawsze szacunkiem swoich sąsiadów [1]). A stosunki z leśnikami bywają bardzo drażliwe, zasadzają się bowiem głównie na płaceniu kar defraudacyjnych. Przy płaceniu defraudacji Jagodzianin zachowuje się z godnością. Jeżeli rzeczywiście zrobił szkodę, nie wypiera się, nie poniża do molestowania o zmniejszenie kary, lecz płaci na pierwsze wezwanie.

Jak wogóle lud, i tutejsi mieszkańcy, pojmują, że las, nienależący do jednostek prywatnych, jest bogactwem naturalnem, z którego wszyscy mają prawo użytkować. Pokonani karami defraudacyjnemi, odstępują od powyższej zasady, a ustępstwo to tem łatwiej im przychodzi, że nie zmusza ich do korzystania z lasu rządowego żadna konieczność. Mieszkaniec tutejszy oprócz lasów rządowych ma w pobliżu wiele prywatnych, gdzie, przy ogólnej taniości drzewa, nie jest on skrępo-

---

[1]) Do 1888 r. urzędnikami leśnemi w Jagodnem byli polacy.

wany tak ciężkiemi warunkami kupna, jak w lesie rządowym. Podług leśnych ksiąg rządowych, za ostatnie pięciolecie przypada na Jagodne rocznie 15 do 30 wypadków wykroczeń leśnych. Ogólna wartość szkód, dokonanych przez Jagodzian wynosi rocznie 13 rs. 80 kop., czyli około 5 kop. na jednego mieszkańca. Łącznie z karą Jagodzianie płacili przecięciowo za owe szkody 57 rs. 35 kop. rocznie, tj. 25 kop. na osobę. Prawie połowa tych kar przypada na paszę bydła, co się tłumaczy brakiem pastwiska w Jagodnem.

Już z tego co mówiliśmy powyżej o położeniu społecznem Jagodzian, można mieć pojęcie, jakie są stosunki ich między sobą. Życie gromadne, przejawiające się w samorządzie, przedstawia się smutno. Sprawy ogólne w zakresie samorządu są tak małe, rzadkie i tak formalne, że poważniejszego znaczenia mieć nie mogą. Nigdy o nich nie słychać; nie burzą one umysłów, nie wymagają narad uprzednich. Mieszkańcy tutejsi patrzą na samorząd obojętnie, nie daje im bowiem realnych korzyści; a do obowiązków względem niego przywykli, jak do rzeczy nieuniknionej. Jedyny urząd wybieralny śród gromady, sołtysostwo, nie wabi ich ku sobie: unikają go, bojąc się wydatków i kłopotów, związanych z tym urzędem. Mają jednak Jagodzianie to

do siebie, że urzędników z pośród, chłopstwa wybranych, jak wójta, sołtysa, szanują i wypełniają ich wolę jako urzędników, w jakkolwiek by zażyłych stosunkach z niemi pozostawali prywatnie. I wogóle trzeba przyznać Jagodzianom pewne wyrobienie moralne pod tym względem, że nie poniżają się, o ile możności, do uchylania się z pod obowiązków, do obchodzenia przepisów, w czem objawiają częstokroć więcej godności obywatelskiej, niż jednostki z t. zw. kół inteligientnych.

Sąsiedzi żyją bardzo zgodnie, dopóki interesa ich nie staną z sobą w kolizji. Przeważnie życie każdego płynie oddzielnem korytem; jeden drugiemu „w drogę nie wchodzi.“ W rzeczach małej wagi, jak wypadkowe zrządzenie szkody przez drób lub trzodę sąsiada, wybaczają sobie wiele, gdyż, jak sami się wyrażają: „jeden od drugiego zależy,“ t. j. że poszkodowany musi wybaczyć sąsiadowi, jeżeli chce, by mu ten jutro wybaczył szkodę jeszcze większą. Zgoda sąsiedzka dużo wygrywa na tem, że we wsi, o ile zauważyłem, niema plotek. Rzuca się to w oczy że chłop tutejszy nie mówi nic bezpodstawnego. Jeżeli na zapytanie nie może dać pewnej odpowiedzi, odpowiada charakterystycznie zamiast: nie wiem—„nie powiem.“ Wiele razy chciałem się od którego z nich dowie-

dzieć, co myśli o tym lub o owym człowieku; nigdy nie słyszałem, żeby mówili o kim co złego. Kobiety, chociaż nie są tak moralnie rozwinięte, plotkami się nie zajmują, bo nie mają na to czasu.

Wogóle nie można powiedzieć, żeby mieszkańcy tutejsi odznaczali się egoizmem (powyżej mówiłem o indywidualiźmie ekonomicznym); coprawda obcy im jest altruizm, lecz przynajmniej nie pragną krzywdy drugich, nie są złośliwi. Wyjątek, jak zauważyłem, stanowią gospodarze stosunkowo bogaci, posiadający pieniądze, a przez to poważanie i wpływ we wsi. Taki człowiek wie, że wielu sąsiadów bez niego się nie obejdzie, i robi się nieprzystępnym. Brak kredytu rzeczywiście wielu zniewala do kołatania do jego kieszeni. Pożycza on na 10—12% i tylko tym, co do których jest pewien, że mu będą w stanie oddać. Arystokrata pieniężny nienawidzi biedniejszych i tylko dla tego, że oni są biedni. Odzywa się o nich z pogardą: „to gałgan nie gospodarz!“ i gdzie może gotów im szkodzić. Na szczęście tak złośliwego bogacza poznałem tylko we wsi jednego.

Gospodarze miejscowi, „siedzący z dziada na swojej ojczyznie“ cieszą się większym szacunkiem niż dorobkiewicze; lecz przybysze z innej wsi, którzy, nie wnosząc z sobą ma-

jątku, zdołali drogą koligacji osiąść na ziemi w Jagodnem, ci są wprost nielubiani. O ile zauważyłem, kobiety przybyłe do wsi traktowane są na równi z miejscowemi.

Uważam za niezbędne powiedzieć w tem miejscu słów parę o życiu towarzyskiem w Jagodnem. Daje się zauważyć zupełne zanikanie życia towarzyskiego. Bezwątpienia dzieje się to pod wpływem ogólnego rozprężenia stosunków we wsi, spowodowanego zwrotem ku indywidualizmowi, pod wpływem zresztą ogólnej biedy, pochłaniającej umysły całkowicie. Każdy zamknął się w skorupie własnych interesów i kłopotów, nic go z innemi nie łączy w sprawach życiowych, nie połączy go też z nimi wspólna zabawa. Zjawisko to smutne, lecz nie przybrało by ono takich rozmiarów, gdyby nie znalazło gruntu w wierzeniach religijnych tutejszego ludu i poparcia ze strony kościoła. Jak to zobaczymy niżej (w dziale wierzeń religijnych), w poglądach Jagodzian na bóstwo i stosunek jego do ludzi pozostało wiele poganizmu. Nowy katechizm, jako kodeks moralności, nie zdołał wszczepić w Jagodzianina kardynalnej zasady chrześcjaństwa, miłości bliźniego; natomiast wskazał mu starą drogę zbawiania własnej duszy za pomocą praktyk religijnych. Kościół podtrzymał wymierające pod tchnieniem cywilizacji pogań-

skie pojęcie bóstwa, które można przejednać znoszeniem cierpień, a rozgniewać oddawaniem się przyjemności. Wmówiono w Jagodzian, że objawy wesołości: śpiew, tańce są grzechem. Jeden z różańców, liczący między młodzieżą tutejszą wielu członków, zabrania członkom tańczyć, śpiewać, obcować z płcią inną. Tłumaczono mi to przykładem: jeżeli panna, idąc z kościoła spotka grono mężczyzn, to powinna albo zwolnić kroku, albo go przyśpieszyć, żeby z niemi nie iść razem. Rzecz prosta, że życie towarzyskie w takich warunkach stało się niemożebnem. Zabawy tańcujące t. z. „ochoty," „kądzielnice" (zebrania prządek) należą teraz do zjawisk szczątkowych. Dawniej, jak opowiadają sami Jagodzianie, więcej było na wsi wspólności i wesela; teraz zaciążyła nad nią jakaś smutna powaga. Wraz ze śpiewem znikła wesołość, której objawy podciągnięto pod kategorję grzechu.

---

4. Moralność.

Żeby zrozumieć i ocenić stosunki moralne Jagodzian, trzeba spojrzeć na ich życie z tego najwyższego punktu, do którego zbiegają się wszystkie dróżki celowego postępowania, a mianowicie z punktu zachowania bytu własnego

potomstwa. Jagodzianin do celu tego dąży drogą pracy, jedynie pracy. Ona wypełnia całe jego życie, weszła w jego nałóg tak, że jemu samemu się wydaje, że praca stanowi rację jego istnienia na świecie. Zdolnością do pracy mierzy on wartość ludzi, nakładem pracy—wartość rzeczy. Tą miarą ocenia narzeczony swą przyszłą, urodę jej stawia na drugim planie. Jeżeli o miłości w zalotach może być mowa, to Jagodzianin kocha się nie w pannie, lecz w jej rękach „robotnych.“ Próżniakowi śpiewają:

Kasiuniu moja naucz się robić,
Bo cię nie weźmie żaden królewicz.
(N. 31).

Tylko zdolność do pracy równa kobietę z mężczyzną tak, że posag nie stanowi dopłaty do kobiety w celu, żeby ta ostatnia wyrównała wartości ekonomicznej mężczyzny, lecz równoważy się jego posagiem. W rodzinnem pożyciu mężczyzna niema faktycznie przewagi nad kobietą, gdyż ona pracuje na równi z nim, a może i więcej od niego. Cały ciężar gospodarstwa domowego i nieokreślona część rolnego ciąży na jej barkach. Gdy mężczyzna, pracujący przeważnie na zewnątrz domu, ma niekiedy chwilę odpoczynku, ona

nie odpoczywa nigdy. Pierwsza się budzi ostatnia idzie spać. Jeżeli siądzie dla przyjęcia posiłku, to i wtedy spieszy się i myśli o dzieciach. Widziałem parę razy, jak matka przy obiedzie, trzyma u piersi dziecko, a drugiemu nieco starszemu kładzie jedzenie do ust łyżką, którą podnosi do swoich ust wtedy, kiedy tamto podaną strawę przeżuwa.

W rodzinie nigdy niema dość czasu i rąk dla „przerobienia roboty.“ Zwłaszcza ręce zdolne i chętne do pracy są wielce cenione. Niema ofiary, jakiejby nie zrobił gospodarz, żeby ocalić syna od wojska i zostawić go przy gospodarstwie. Synowie dojrzali luzują w pracy koło roli zniedołężniałych ojcow, ci zaś, jeżeli niema w domu odpowiedniego wieku dzieci, biorą się napowrót do zajęcia, od którego zaczynali w dzieciństwie karjery—do pasenia bydła w lesie.

Żebraków z pomiędzy miejscowych ludzi obecnie niema. Ten, co umarł niedawno, dokąd mógł pracował i wtedy dopiero włożył torbę żebraczą, kiedy ledwie siły do przesuwania się z miejsca na miejsce pozostały.

Niemniej cennym jest w Jagodnem czas roboczy. Niema tutaj jarmarkowania, ani pijaństwa po karczmach. Pijaków we wsi wcale niema. Picie wódki uważają przytem za grzech i wcale jej nie piją. Żyd propina-

tor zmuszony był porzucić karczmę, która stoi obecnie pustkami.

Jagodzianin dochodząc do wszystkiego drogą pracy nie zna łatwego zarobku, nie bierze nic darmo, brzydzi się kradzieżą. Ani kroniki sądowe, ani tradycja miejscowa nie pamiętają kradzieży, popełnionej przez Jagodzianina. Mieszkańcy tutejsi, udając się w pole, zostawiają domy i zabudowania bez żadnej opieki i zamknięcia. Na noc zamykają tylko stajnię na żelazną sztabę, koniokradztwo bowiem w okolicy jest procederem rozpowszechnionym.

Niektóre rysy, charakteryzujące moralność Jagodzian, odnaleźć można w powyższych rozdziałach (stosunki płciowe i rodzinne, stosunki społeczne, sąsiedzkie).

---

5. Wyobrażenia religijne.

1. W lazurowem niebie, w „królestwie niebieskiem,“ mieszka *Bóg*, sędzia sprawiedliwy i surowy. Wolę swą przejawia Bóg ludziom w żywiołach, które są narzędziem Jego w wymierzaniu sprawiedliwości; wszystkie planety, widoczne dla oka, są w Jego

usługach. Otaczają Boga święci, którzy Go nieraz mitygują w gniewie.

Droga mleczna, widzialna w nocy, jest to „gościeniec,“ trakt, po którym chadzają mieszkańcy niebiescy.

Za pomocą tęczy („pijawy”) Bóg nabiera wodę z morza, którą następnie spuszcza na ziemię w postaci deszczu, śniegu, gradu. Ten ostatni est karą boską, wymierzaną najczęściej za nierząd dziewczyn we wsi. Z nieba spadają pioruny, niecące pożary. Są to strzały św. Piotra, skierowane ku czartowi. Strzela on kulami, które czasem można znaleźć w piasku, w miejscu, gdzie spadł piorun. W czasie „trzaskania,“ za każdym razem trzeba się przeżegnać i zmówić „Zdrowaś Marja“ lub „Anioł pański.“ W celu odwrócenia piorunu od chałupy najskuteczniej jest w czasie burzy kłaść na oknach i kominie różańce i ziele święcone. Jeżeli zaś dom stanie w płomieniach od uderzenia piorunu, daremnie było by wtedy kusić się o ugaszenie pożaru. Walczyć z wyrokami Boga jest grzechem, można je uprzedzać, zmiękczając gniew Boga błaganiem. Co najwięcej pomódz może w takim wypadku obieganie chałupy wokoło z kredą święconą lub solą, poświęcaną na św. Błażeja.

Na księżycu widać plamy. Znajduje się tam chłop i baba, postawieni przez Boga na

pokucie na wieczną światu przestrogę. Nie święcili oni za życia na ziemi świąt, oddając się w te dni pracy; teraz wiecznie pracować muszą na księżycu: on na wóz, stojący przed nim, nakłada gnój widłami, ona klęcząc rozczynia ciasto w dzieży. „Zeby nie były za zycia takie chytre na robote, miały by choć jeden dzień w tydniu odpoczynku“...

W niebie regestrują się dusze ludzkie, z ziemi schodzące. Jeżeli umiera dziecko niechrzczone, na niebie widać wtedy znak w postaci gwiazdy spadającej. Na widok takiej gwiazdy, która „spada jak bic(z) i zgasa,“ każdy powinien wymówić, żegnając się: „Chrzcą cie Józef i Maryja.“

Na ziemi czuwa nad człowiekiem anioł stróż, broniący go za życia od „przeszkód“ złego ducha i ułatwiający mu po śmierci drogę do nieba. Dla scharakteryzowania wiary w tego anioła, jak również pojęć o życiu przyszłem, przytaczam tutaj dwie pieśni:

N. 1.

Stróżu aniele mój miły patronie,
kaj me odprowadzis po mem zycia zgonie:
ach, ja sam nie wiem i wiedzieć nie mogę,
oj—kiedy ja pudę w te daleko droge.

Nie bój sie duso, opowiedàm tobie,
ja strózem aniołem ja bedę przy tobie;
byłem twojem strózem bedę i strażnikiem,
bedę ci do nieba twojem przewodnikiem.
Postawił go na anielskiem progu:
ach, oddaj ze ukłon najwyzsemu Bogu.
hwała bądź Bogu (w) trójcy jedynemu,
ojcu, synowi, duchowi świętemu.
Kogo pan Bóg kocha, krzyziki mu daje,
a kto je ponosi, scęśliwem ostaje.

N. 2.

Posłuchàjcie grześnicy o straśliwem sądzie,
kiedy nas pàn Jezus z grzychów sądzić
[bedzie.
O, góra o góre rozbijać sie bedzie,
na tem nizkiem padolu wszędzie równo
[bedzie.
O, zatrąbi święty Michàł z trąbko głosu
[swego:
wstàncie duse na sąd bozy przed sędzie
[swojego.
Juz duse powstały, juz do grobu ido,
tam się ze swem ciałem pięknie (pianknie)
[witać bedo.
O witàm cie ciało, które z grobu wstało,
jeśli ja ci co zawinił, bedzies narzykało.

Bedzie to pisk, gwizg(d), na zęby zgrzytanie,
na ojca, na matke, wielgie narzekanie:
niescęsna ta matka, chtóra me zrodziła,
niescęsne te lata, które ja uzywał;
bedę ci ja bedę w piekle odpocywàł.

System religijny, pozostały u tutejszego mieszkańca z czasów pogańskich, w zetknięciu z chrystjanizmem, w tej formie jak go przedstawia kościół katolicki przez usta wiejskich księży, stracił bardzo mało ze swych cech zasadniczych. Wiara w mściwe bóstwo, w życie pozagrobowe, w świat duchów złych i dobrych i t. p. — wszystko to znalazło swoje miejsce w nowym systemacie. Jagodzianin z natury mało samodzielny, wrażliwy, obdarzony duchem, łaknącym pokarmu, a odżywiający się duchowo w obecnych warunkach jedynie w kościele, pod wpływem ciemnych, fanatycznych przewodników stał się ascetycznie pobożnym. Unikanie przyjemności, jak to już zaznaczyłem powyżej w innym dziale, i przejednywanie Boga cierpieniami, są objawami wiary w ową surowość bóstwa, szeroko w Jagodnem rozpowszechnionemi. Ciekawy pod tym względem, a zarazem smutny jest stan ducha tutejszego człowieka. Rzeczywistość nie szczędzi mu cierpień, a wiele zadaje mu włas-

na wyobraźnia! Dosyć przyjrzeć się tym ludziom w kościele, kiedy kaznodzieja roztacza przed niemi straszne, wstrętne, w chorobliwej wyobraźni poczęte obrazy sądu ostatecznego i piekła. Wszyscy czują się wtedy nieskończenie grzesznymi — takie na ich twarzach maluje się przygnębienie. To też u wielu osobników życie składa się z pracy i praktyk religijnych: odmawiania różańców, poszczenia, spowiadania się z grzechów i t. d. Niekiedy praktyki te przybierają formy, których nigdzie widziałem wśród ludu polskiego.

Kilka lat temu służył u moich rodziców Józef, człowiek już niemłody, chudy ślamazarny. Odznaczał się on wielką pobożnością. Rano, przyszedłszy ze stajni do kuchni na śniadanie, klękał na środku izby i długo odmawiał wielkim głosem pacierze. Pewnego wieczoru, ktoś z naszej rodziny wyszedłszy na podwórze, usłyszał dochodzące ze stajni miarowe razy i sądząc, że to Józef w przystępie niezwykłego gniewu bije konia, zajrzał do stajni, żeby go powstrzymać. Jakież było zdziwienie, kiedy ujrzano następującą scenę. Józef klęczał na swojem łożku („werku“) obnażony i, trzymając obydwiema rękami złożony podwójnie, gruby postronek, chłostał się nim niemiłosiernie po plecach. Była to dobrowolna pokuta za grzechy, rozumie się, urojone.

Mieszkaniec tutejszy należy jednocześnie do kilku różańców. Wybór ich jest duży: do M. Boskiej Różańcowej, do p. Jezusa, do św. Dominika, do M. B. Szkaplerznej, do św. Benedykta i t. d. Do każdego z tych różańców przywiązane są pewne obowiązki. Jeden z nich jest ogólny dla wszystkich różańców, a mianowicie: odmawianie codzień pewnej ilości pacierzy, dla odliczania których, członek, zapisując się do różańca, nabywa sznurek paciorków, zwany koronką. Ilość tych pacierzy bywa tak dużą, że członek, należący do paru różańców, nie jest w stanie odmówić ich w wolnych od pracy chwilach, odmawia je więc przy zajęciu np. przy dojeniu krów, przy żniwie. Rozumie się, koronki te odmawiane są machinalnie; odbycie samej formy uspokaja sumienie. Obowiązki jednego różańca, o którem wspominaliśmy w innem miejscu, są daleko uciążliwsze np. wzbranianie zabaw, obcowania z przedstawicielami innej płci i t. p. Fakt, że podobny różaniec liczy wielu członków między tutejszą młodzieżą, świadczy o skłonności miejscowego ludu do ascetyzmu. Tą skłonnością tłómaczy się absolutne zarzucenie wódki przez tutejszą ludność. Już nie pijaństwo, lecz picie wódki uważają tu za grzech.

Imię Boga wymawia Jagodzianin z naj-

wyższem nabożeństwem, odkrywając wtedy głowę.

Ściany w izbach Jagodzianie zawieszają obrazami „świętemi.“ Przy drogach starają się stawiać jak najwięcej krzyżów. Jest nawet we wsi specjalista, który na zamówienie lub z własnej pobożnej inicjatywy i swoim nakładem stawia krzyże przy drogach i na cmętarzu. Są to krzyże wysokie, biało malowane, czasami ze szklannemi kulami na wierzchołku i u ramion, zawsze z blaszanym wizerunkiem Jezusa. Na ramionach i wzdłuż krzyża widnieje napis, zawsze nieortograficzny: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.“ U dołu data i nazwisko fundatora.

2. *Upiór.* Rodzą się czasami ludzie, posiadający podwójne serce. Kiedy jedno z nich umrze, drugie żyć nie przestaje, i właściciel jego, pochowany głęboko w ziemi, wstaje z grobu, chwyta i dusi ludzi. Z człowiekiem takim trzeba się mieć na ostrożności, a można go poznać za życia: rodzi się on już z zębami, jest nadzwyczaj silny i czerwony na twarzy. Takiego najlepiej po śmierci kłaść do trumny do góry plecami, zamknąwszy mu poprzednio usta na kłódkę, zamykaną na wspak.

3. Jeszcze częściej trafiają się na świecie *zmory*. Trudno się przed niemi ustrzedz, „bo óne het są.“ Mówią, że człowiek staje się zmorą od dzieciństwa, jeżeli osoba, trzymająca dziecko do chrztu, przy ślubowaniu wiary zamiast „wiara“ powie: „mara.“ Jeżeli zmora w nocy chwyci śpiącego, to go tak dusić będzie, „że ten sobie żadnej rady z nią nie da.“ Łapie ona w nocy konie z pastwiska i jeździ na nich. Można się o tem nazajutrz przekonać spojrzawszy na konia; ma on wtedy grzywę zaplecioną w ładne warkocze. Z owcy zdolna jest zmora wszystką wełnę powydzierać. Takiemu człowiekowi, co jest zmorą, wydaje się, że on śnił tylko o harcach po polu, tymczasem jeździł on na koniu w rzeczywistości. Istnieje przekonanie, że roślina „szakłak“ nigdy nie rośnie prosto w góre, gdyż ją dusi zmora.

4. Istnieją też *wilkołaki* t. j. ludzie, zamienieni siłą zaklęcia w wilków. Wilkołak zewnętrznie nie różni się niczem od wilka pospolitego. Jest on w stanie rozszarpać człowieka. Można go odpędzić od siebie jedynie widłami, które trzeba przerzucić przez niego lub nakreślić niemi poprzeczny znak na drodze, którędy ma wilkołak przechodzić.

5. *Złe* czyli djabeł przybiera częstokroć postać zwierzęcia, jak: psa, kota, owcy, lub „przeszkadza“ zupełnie niewidzialne. Wybrało ono sobie za siedlisko szczególniej dwa miejsca w Jagodnem, obadwa w lesie, na trakcie, u mostków: jedno na drodze do Żdżar, „na brodku,“ a drugie ku Domanicom w świerczynie. W tych miejscach dzieją się z przejezdnemi i przechodniami rozmaite wypadki. W świerczynie widziano raz owcę, która becząc uciekła do lasu, tam nie jednemu koło spadło z osi i t. p. Niedawno stary pastucha, pasąc bydło koło „brodku,“ zaklął podobno na krowę, bo wnet złe powaliło go na ziemię i „okrutnie go stytłało.“ Daremnie sam Paweł zaprzeczał temu, twierdząc, że nic podobnego z nim się nie stało. Fakt ten opowiadano z takiemi szczegółami, jakby każdy był naocznym jego świadkiem.

6. *Ogień* cieszy się w Jagodnem szczególnem poszanowaniem. Grzechem jest naprzykład pluć w ogień. Motywują ten zakaz względem praktycznym, że w razie naplucia dzieci, znajdujące się w izbie, rozchorują się na ból głowy.

Jeżeli ogień na kominie „warczy,“ to znaczy, że ktoś osobę, stojącą przy kominie, obgaduje. Jeżeli wtedy ta ostatnia nasypie do

ognia trochę soli, to obgadujący dostanie wyrzutów na twarzy, jak bądź znajdował by się daleko. Przykład. „Jaśko, tamuj z Ośrednego (środek wsi) poseł do Maryny. Nie udała mu sie i uciék, a późni to jo wzion po wsi obgadywać: taka owaka — powieda. Siedzi sē óna w izbie—ogień cegościć warcy; tak wziena óna, nie wiele myślący, złapała soli i buch w ogień. To jemu zara gęba oparsała. Ale brat zacoł na niego gadać: zeń sie i zeń sie, dobra dziewucha—powieda. Ano dobrze, rozmyślił sie Jaśko i poseł, ale stydał sie do ni iść, tak oparsał. To późni na weselu ludzie sie śmieli: ciele parchowate—powieda—przysło."

7. Grzechem jest również *bić ziemię*.

8. Nie powinno się nigdy *chodzić tylem*, gdyż idąc w ten sposób, człowiek zbliża się do piekła.

9. Chcąc *kurę oswoić* tak, żeby nie uciekała do dawnego pana, od którego została nabytą, trzeba ją złapać i pazurami poskrobać trzy razy po kominie.

10. *Żniwo i siew* najlepiej zaczynać w środę lub sobotę, przytem zaczynać żniwo tego dnia w tygodniu, co i siew.

11. Niektórzy sądzą, że grzechem jest oddawać się *w czwartek po wieczerzy* jakiemuś zajęciu np. prząść, koniom jeść dawać i t. p. Najlepiej wtedy iść spać. Razu pewnego, w czwartek na kądzielnicy, kiedy dziewczęta, zamiast rozejść się po wieczerzy, przędły jeszcze, coś zastukało do okna, mówiąc: „roztwórz przędziono, co we cwartek po wiecerzy motàno.“ A gdy na to zebrani w izbie odpowiedzieli: „nie roztworzy przędziono; chóc we cwartek motàno, to po niem przejedzono.“

12. Istnieje pieniądz, zwany *inkluzem* (angluzem), który ma moc przyciągania do siebie pieniędzy.

13. *Krzywoprzysiężcy* najdalej w ciągu roku umierają. Opowiadają o śmierci jednego gospodarza, który fałszywie przysiągł: „Długo nie mógł zamrzéć, skrzypiał zębami, ze nie daj Boze. Zdawało mu się, ze chójka, co to ją widać na górce, sypie na niego igłami. Straśnie sie bojał, krzycał i wyskakował z łózka. Jak nie uderzy w płac: o, panie Boze, nie weźmiesz mie, powieda, do swoi łaski. Na ostatku zawołał swoje maluśkie dziecko i powieda mu: mój aniołku, będziesz prosił pana Boga, moze się zlituje nademną.“

14. Kiedy ktoś w okolicy odbierze sobie życie przez *powieszenie*, wtedy powstaje silny wiatr. Ztąd powstanie dużego wichru tłómaczą sobie tu najczęściej tem, że się ktoś powiesił.

15. *Obcięte paznogcie i zęby* wyrwane należy zachowywać w woreczku i nosić je zawsze z sobą.

16. Człowiek *rodzi się szczęśliwym* i pozostaje w tym stanie, dopokąd nie skosztuje pokarmu matczynego.

17. Dla przekonania się, czy nowo narodzone dziecko żyć będzie, czy umrze, praktykują następujący sposób. Kopią w ziemi dwa dołki, przyczem umawiają się, który z nich ma być „na ozycie,“ który „na umercie,“ tak żeby nie słyszała tego matka. Ta ostatnia wynosi z chałupy dziecko i wsadza je w pierwszy lepszy dołek. Jeżeli trafi w dołek „na umercie,“ dziecko niedługo umrze, jeżeli zaś w dołek „na ozycie“—żyć będzie. „Abo na te strone, abo na te.”

18. Człowiek urodzony w „lwią godzinę“ (w Lipcu) posiada jedno żebro, opasujące go dokoła. Człowiek taki jest nadzwyczaj silny.

19. Nie należy odstawiać dziecka od piersi w Maju, kiedy ciągną ptaki, gdyż będzie ono później dzikie. „Kiedy najdzie na niego taka godzina, w las będzie uciekać.“

20. Nie powinno się pokazywać dziecku lusterka. Jeżeli dziecko zobaczy się w lusterku, bardzo późno zacznie mówić.

21. Ubiegają się o trzymanie do chrztu nieprawego dziecka, istnieje bowiem wiara, że chrzestnemu ojcu „bastruka“ wiodą się konie, matce zaś—len.

22. Podobno małpa zabiera dzieci z kołysek, a podrzuca na ich miejsce inne.

23. W wigilję Bożego Narodzenia woły ludzkim głosem przemawiają. Pewien gospodarz nie chciał w to wierzyć i umyślnie w dniu tym podsłuchiwał pod oborą. Usłyszał on wtedy następującą rozmowę swoich wołów: „Jedz—powiada jeden z nich do drugiego — bo jutro wywieziewa gospodarza na cmętarz.“ Sprawdziły się te słowa, bo gospodarz niebawem umarł.

24. W dużych wodach istnieją stworzenia, „co to pół ryby, pół człowieka.“

25. Ogniki, pokazujące się na łąkach lub w polu, świadczą o istnieniu zakopanych pieniędzy. Te ostatnie mogą być zaklęte, lub nie. W pierwszym razie „palą się“ one przed północą, w drugim po północy. Żeby wydobyć zaklęte pieniądze z ziemi, trzeba pokropić odpowiednie miejsce święconą wodą i określić je kredą święconą. Niezaklęte pieniądze mają tę własność, że jeżeli przez ogień, który się nad niemi pali, przerzucić but, to one zapadną się w ziemię głębiej na wysokość buta. O zaklętych pieniądzach opowiadają następujące zdarzenie.

„Jeden pan psede śmiercią wykopał na gumnie dołek, wyniós(ł) z domu pieniądze i sypie je w dołek miarką. I powieda: nikt tych pieniędzy nie najdzie, az (powieda) sto głów polegnie. Złe dopiéro powieda: sto palów; a pan: sto głów. Nie, sto palów. Słysał to parobek: stał se za węgłem i słuchał. A pan poseł do dom i umer. Sukają tedy po domu pieniędzy—niéma pieniędzy. Ani za co pochować, ani co... Tak ci systcy w płac. Parobek dopiero powieda do pani: niech mi (powieda) pani da tyle, a tyle: ja pieniądze nańdę. A no dobrze; poseł on na gumno narobił sto palików, poutykał w ziemi jeden kole drugiego, dopiro jak zabił systkie, krzyknon: sto palów! A tu ci wiater chycił paliki

w góre, az podjeła sie kurzawa niezmierna i nic widać nie było. Tedy on pokropił ziemie święconą wodą i wyjon złoto jak swoje. Wiadomo, złe nie miało do niego juz prawa.“

26. W lipę nigdy nie uderzy piorun, gdyż ona jest „poświęcona.“

27. Kto chce mieć pszenicę bez chwastów, powinien ją siać nago, i do tego przed wschodem lub po zachodzie słońca.

28. Dawniej całe łodygi zboża były pokryte kłosami, tak że można je było żąć siedząc. Babie jednej wydawało się to jeszcze mało dogodnem i zaczęła żąć w leżącej postawie. Rozgniewał się wtedy pan Bóg na próżniactwo ludzi i chciał zupełnie pozbawić ich zboża. Lecz Matka Boska wstawiła się do Niego za ludźmi i prosiła Go, żeby pozostawił choć po jednym kłosie na łodydze, jeżeli już nie dla ludzi, to przynajmniej dla kota i dla psa. Zgodził się Bóg i odtąd ludzie żywią się „z kotkowej i pieskowej części“ i przy żniwie stać muszą nagięci.

29. Jest zwykle we wsi jedna *czarownica*. Jest ona zawsze stara, czerwone ma oczy.

Nigdy do rzemiosła swego się nie przyzna. Sąsiedzi żyją z nią w zgodzie, gdyż inaczej gotowa jest odebrać im mleko od krów. Pomimo tego czarownica często odbiera drugim mleko, tak że u niej jedna krowa więcej daje mleka niż gdzieindziej pięć. Podobno chodzi ona po rosie, powiewa cedziłkiem (powązką) w powietrzu i szepce: „zbiràm pozytek, ale nie systek.“ Czarownica rzuca *urok* na człowieka. Choroby, ztąd powstałe są bardzo rozmaite, wyleczyć z nich może tylko lekarka, która zna się specjalnie na urokach i ma moc ich odczyniania [1]). Istnieje przekonanie wśród ludu, zaszczepione zapewne przez same lekarki, że niedobrze jest dopytywać się o tajemnice odczyniania, gdyż uroki przechodzą zwykle na ciekawego.

30. Jeżeli *złodziej* chce znieczulić na czas rabunku ludzi śpiących w izbie, lub stajni, uderza kijem w węgieł lub ścianę budynku. Zrobiwszy to, może być pewnym, że nikt mu nie przeszkodzi w kradzieży.

31. Władzę *wróżenia przyszłości* posiadają cyganie. Każda ich przepowiednia się spełnia.

---

[1]) Patrz „Wiedza medyczna.“

Istnieje kilka sposobów, za pomocą których dziewczęta odgadują swoją przyszłość[1]):

a. W drewniany obwód sita (w „łubę“) wtyka się nożyce, których drugi koniec trzyma się serdecznemi palcami. Jeżeli sito postawione łubą na ławie, kręci się, oznacza to, że dziewczyna nie wyjdzie za mąż i upadnie.

b. Robią krążki z wosku, w których osadzają knoty ze lnu. Zapaliwszy knoty, puszczają owe krążki na miskę pełną wody. Czyje krążki spotkają się z sobą, ci się niezawodnie pobiorą.

c. Michałki. Chłopiec i dziewczyna robią gałki z pakuł i zapalają je jednocześnie. Czyje gałki spłoną jednocześnie, ci są dla siebie przeznaczeni.

d. Dziewczęta urabiają z mięsa lub mąki gałki wielkości gomułek i, rozrzuciwszy je po podłodze, wpuszczają do izby psa. Czyją gałkę pies najpierw chwyci, ta najprędzej wyjdzie za mąż.

e. Pod trzy talerze kładą oddzielnie czepek, paciorki i ziele. Dziewczęta wyprowadzone poprzednio do komory, wychodzą z ukrycia i wybierają sobie talerze, Ta, która znajdzie pod talerzem czepek może być pewną,

---

[1]) Patrz Zwyczaje—*Wigilja nowego roku.*

że wyjdzie wkrótce za mąż; ziele przepowiada staropanieństwo, paciorki — stratę wianka w panieństwie.

32. Wierzą także w sprawdzanie się snów. Przytem nie tłómaczą ich wprost, lecz dopatrują się w nich przenośni. Tak np.: ogień, widziany we śnie, zapowiada na jawie: gniew, pszczoły—ogień, groch—płacz; jeżeli się śni, że ktoś goni, chwyta, a samemu przy tem trudno uciekać, oznacza to, że w domu zostanie popełnioną kradzież; jeżeli się śni wilk z rozwartym pyskiem, to napewno ktoś zamierza krzywdę wyrządzić i t. p.

33. Złą jest wróżbą dla wsi, jeżeli kondukt pogrzebowy mija się z ludźmi, zdążającemi ku wsi, lub kiedy koń, zaprzeżony do wozu z trumną, ogląda się po za siebie, gdyż wtedy wkrótce zdarzy się śmierć we wsi.

34. W *owczarzach* widzą czarodziejów. Wierzą, że nietylko potrafią oni ratować od śmierci ludzi i zwierzęta, lecz także szkodzić im w złości. Jeżeli jeden owczarz „dał co“ człowiekowi i przez to sprowadził chorobę, to tylko drugi owczarz potrafi z takiej choroby wyleczyć, „odcynić“ ją. Taki owczarz „da choremu wrońca, a on wnet ozyje,“ temu zaś

co truł, zaczną wychodzić wtedy z gardła jaszczurki i węże. Płatają też sobie owczarze psoty wzajemnie. Nie każdy więc może być owczarzem: trzeba znać leki i „śtuki“ rozmaite, żeby się nie dać drugiemu owczarzowi. Bywa tak, że wszystkie owce naraz padną w polu, i dzieje się to za sprawą obcego owczarza. Zdarzyło się raz, że całe stado owiec nagle okulało. Chodziły owce na jednej nodze, zaledwie podpierając się drugą. Była to widocznie owczarska „sztuka;“ musiał który z nich zakopać coś na pastwisku. „Tedy ón owcarz, co pas, cem duch łabas capką [1]) między owce.“ Owce wnet wyzdrowiały.

---

6. Zwyczaje, obrzędy, tańce.

I. ZWYCZAJE.

a. Doroczne.

1. *Wigilja Bożego Narodzenia.* Jedzenie— oto kwestja dnia tego. Do wieczora „suszą,“ t. j. nie tylko poszczą, lecz wstrzymują się od strawy gotowanej. Na schyłku dnia gospodarz sam robi przygotowania do wieczerzy, zwanej „pośnikiem“ (postnikiem). W trzech

---

[1]) Co tchu rzucił czapkę.

rogach stołu kładzie po kawałku chleba lub placka, stół zaściela sianem, które następnie nakrywa obrusem.

W czwartym rogu stołu, najczęściej w kącie u ściany stawia pęczek żyta, pozostały z tegorocznych dożynków (p. dożynki). Kiedy już pierwsza gwiazda zabłysła na niebie, domownicy łamią się opłatkiem, składając wzajemne życzenia, Wieczerza składa się z niezwykłej ilości potraw. Podług zasady w dniu tym winno się spożywać wszystkie rodzaje potraw, jadanych w ciągu roku, lecz zawsze w liczbie nieparzystej. Więc, stosownie do zamożności, bywa ich 5, 7, 9. Podają się one na stół w pewnym stałym porządku. Na pierwsze danie stawiają kapustę, najczęściej bez domieszki kartofli, dalej następuje groch, po nim brukiew lub pęczak, następnie kasza jaglana lub gryczana, na piąte—kluski z makiem. Często na ostatnie danie bywają gruszki suszone gotowane. Jedząc, pierwszą łyżkę każdej potrawy odkładają dla bydła.

Zebrana w ten sposób mieszanina łącznie z sianem leżącem na stole, chlebem podłożonym pod siano i kawałkiem opłatka, stanowi „kolędę,“ dawaną bydłu na św. Szczepan, Zdarza się jednak, że siano ze stołu zachowują dłużej, dając je krowom po ocieleniu.

Kiedy druga potrawa, groch, stoi na stole, gospodarz i chłopcy wychodzą do sadu i tam słomą opasują drzewa owocowe, żeby rodziły owoce, i ule, żeby pszczół od siebie nie puszczały. Na drzewo, które już przestało rodzić, gospodarz zamierza się wtedy siekierą, mówiąc: „będziesz rodzić, to cię nie będę ścinać; nie będziesz rodzić, to cię zetnę.“

Po skończonej wieczerzy dziewczęta wybiegają przed dom i, stojąc na wrotach, dotąd hukają i nawołują, dopokąd nie odezwie się na wsi głos męzki lub psa szczekanie. Z której strony pierwszy głos doleci, w tę stronę wyjdzie panna za mąż.

2. *W dzień św. Szczepana* wieczorem chłopcy chodzą po wsi ze śpiewami kolędowemi. Dziewczęta robią to samo na swoją rękę. Kolędnicy, podszedłszy do okna chałupy, wywołują gospodarzy stukaniem i pytają: „pochwalony! pozwolicie państwo dom swój rozweselić?“ W razie zezwolenia winszują: „żebyście zdrowi słuchali, stu lat doczekali.“ Kolędnicy dostają od gospodarzy pieniądze (od 2 do 10 groszy), albo chleb, ser. Zebrane w ten sposób pieniądze (chleb i ser sprzedają kolędnicy bezrolnym, komornikom) młodzież przeznacza na urządzenie „ochoty“ t. j. zabawy tańcującej, która odbywa się później w kar-

nawale. Zwyczaj ten nie budzi teraz między młodzieżą zainteresowania i potrochu się zatraca wskutek interwcncji proboszcza, który, jakoby w celu wytępienia rozpusty, zabrania urządzać „ochoty,“ natomiast każe kolędnikom obracać zebrane pieniądze na zakupienie mszy.

3. *W wigilję Nowego Roku* dziewczęta, zebrawszy się z kądzielami na tak zwanej „kądzielnicy,“ zabawiają się wróżeniem przyszłości. (O sposobach wróżenia mówiłem powyżej, p. str. 100).

4, *Na ostatki* młodzież urządza coś w rodzaju maskarady kuligowej. Chłopcy przebierają się za dziewczyny, te ostatnie za chłopców, ten i ów — za cygana, jeden zaś reprezentuje niedźwiedzia. Okręconego grochowinami chłopca v. niedźwiedzia kładą na sanie i z niemi puszczają się po wsi. Orszak kuligowy niechętnie bywa puszczany do chałup, gdyż cyganie, chcąc utrzymać się w swej roli, dopuszczają się rabunku, a gospodarze nawet żartów tego rodzaju nie lubią.

5. *Środopoście.* Z dniem tym związany jest zwyczaj tłuczenia garnków. Oprócz tego środopoście jest dla chłopców i dziewcząt

dniem wyrządzania sobie psot wzajemnych. Rano np., kiedy ludzie śpią jeszcze, chłopcy malują szyby w domu, gdzie mieszka dziewczyna, sadzami, zmieszanemi z wodą. A gdy później panna wyrzekając na chłopców, zmywa okna, oni, stojąc na gościńcu, za boki się biorą od śmiechu. Dziewczyny potrafią także dokuczyć: wyjmą chłopcu wierzeje (wrota) ze stodoły i wyniosą hen w pole tak, że ten ich znaleźć nie może. Bywa i tak, że chłopcy wyniosą z izby krosna i ustawią je daleko na łące, a dziewczyna ani wie, gdzie się podziały.

6. *W wielki poniedziałek* chłopcy zbierają po wsi jaja. Zebrane ze sprzedaży jaj pieniądze przeznaczali dawniej na urządzenie „ochoty,“ teraz oddają je na mszę.

7. *W drugi dzień Wielkanocy* istnieje zwyczaj oblewania się wodą. Dzień ten nazywają tutaj dniem św. Leja.

8. *Św. Jan* (24 Czerwca). W wigilję dnia tego obwieszają strzechy chałup bylicą — zwyczaj przez księdza nie tolerowany, jako zabobon pogański, i wychodzący przez to z użycia. Z dniem tym wiążą się terminy zobowiązań prawno-zwyczajowych.

b. Rolnicze.

1. Przy *wypędzaniu bydła na paszę* po raz pierwszy na wiosnę, gospodarz kropi je wodą święconą, którą posiada zawsze w domu, a następnie wypędza bydło z obory wierzbowemi gałązkami, spoczywającemi od czasu kwietniowej niedzieli, kiedy były poświęcone, za świętym obrazem. W dniu tym, albo najbliższym daje on żebrakowi jałmużnę w postaci chleba, jaj lub pieniędzy zalecając mu, by w modłach swych prosił św. Mikołaja o zachowanie jego bydła w zdrowiu.

2. Udając się po raz pierwszy w roku *z pługiem w pole*, Jagodzianin robi wszystko, co, podług jego mniemania, może mu zapewnić dobry urodzaj. Kropi więc ziemię wodą święconą, zaoruje w jednym z pierwszych zagonów ziele, święcone na Matkę Boską zielną, a następnie, zrobiwszy na trzecim zagonie rowki w kształcie krzyża, zasiewa je zbożem, wykruszonem z „równianki,“ wianka dożynkowego.

3. W Czerwcu, koło św. Jana, urządzają w Jagodnem *procesję po polach* w celu wy-

jednania u Boga dobrych zbiorów. Robią w tym celu składkę na księdza (15 rs.) i na organistę, biorą z kościoła chorągwie, krzyż, i cała wieś w odświętnych szatach rusza przez łąki i pola, śpiewając: „Gwiazdo morza...” W czterech rogach wsi pod lasem przystają u krzyżów, gdzie ksiądz odczytuje po łacinie modlitwy, po czem procesja rusza dalej. Jest to dzień dla ludu nadzwyczaj uroczysty, procesji tej oddaje się on wtedy niepodzielnie, z najwyższą wiarą w skuteczność modłów.

4. *Dożynki* obchodzą się tu najczęściej po dożęciu ostatniego zagona żyta. Na polu, kiedy już żniwo zbliża się ku końcowi, panuje wielkie ożywienie. Przodownica wraz z dziewczynami, które już pokończyły swoje zagony, wije niewielki wianek z żyta, zwany „równianką,“ wplatając weń astry lub haber. Sznur zniwiarzów ściąga się coraz bardziej, nareszcie w narożniku niwy pozostaje mała garstka żyta. Tu zaczyna się ceremonja dożynkowa, zwana „brodą.“

Pośrodku pozostałej garstki wtykają w ziemię kij, do którego przywiązują łodygi u góry, pod kłosami. Jest to—„broda.“ Przodownica chcąc niechcąc siada wtedy na ziemi, a chłopcy, chwyciwszy ją za nogi, ciągną parę razy koło „brody.“

Towarzyszą temu śpiewy, śmiechy, czasem muzyka. Śmiechy wzmagają się, jeżeli do dolnego ubrania przodownicy wkradnie się pewien nieład, który zresztą bywa w takich razach nieuniknionym [1]).

Wracając z pola i przed gankiem „dworu,“ jak tu nazywają domy leśników, żniwiarze śpiewają pieśni dożynkowe.

N. 3.

O latajze przepiórko,
juz nie wrócim w to pólko;
latàj, latàj sokole,
juz nie pudziem w to pole

Przepiórecka latała,
okręznego sukała,
my okręzne znaleźli,
do stodoły zawieźli.

Roztworzone wierzeje —
juz się zytko na polu nie wieje,
bo juz się wywiało,
cały rocek stojało.

---

[1]) Zwyczaj „brody,“ srodze przez księdza karcony, wychodzi z użycia.

N· 4.

Gdzie było zytko,
to niémas,
tylo medelki
kieby las,
a w tych medelkach
taki plon,
nie uciągnie go
zaden kóń,
tylo siwa kobéła,
co we stadzie chodziła.

N. 5.

Nad pokojami stoi chmuza (chmura),
nasa pani kiejby róza,
kiejby róza, kiej lelija
po pokoju wywija.
Nad pokojami wisi snurek,
nas pan N. kiej kurek,
kiej kurek, kiej kokoska,
wyzbira na polu co do kłoska.

N. 6.

Obiecał nàm się nasz pan przədstawić,
obiecał nàm becke piwa postawić,

beckę piwa, a dwie miodu,
nazeliśmy zytka jak lodu.
Nie kryj się panie przed nami,
bo my cie widzim oknami.
My się przed tobą nie kryli
tylośmy scyrze robili,

N. 7.

Ten wianocek na kołecek,
becka piwa na stołecek,
becka piwa, a dwie miodu:
nazeliśmy zytka jak lodu;
dozeniśmy zytka do drogi,
bedziemy jedli pirogi;
dozeniśmy zytka do bieli
juz sie na polu nie bieli;
dozeniśmy zytka do olsy,
nas pan karbowy najgorsy;
dozeniśmy zytka do lescy, [1])
nas pan okunom najlepsy.

Wieczorem dawniej odbywały się zwykle tańce, które trwały do późna w noc, teraz,

---

[1]) Leszczyny.

dla wyżej wymienionych powodów, tańczyć niema komu.

II. OBRZĘDY.

1. *Chrzest dziecka* urządzają jak można najprędzej po urodzeniu, by uprzedzić bardzo możebną w tym wieku śmierć dziecka. Chrzciny odbywają się więc na trzeci, najdalej na siódmy dzień po urodzeniu.

Po powrocie od chrztu ojciec kładzie dziecko w izbie na ziemi u progu i, bijąc je lekko rózgą po poduszkach, mówi: „a nie chódz po wsi, a słuchaj się ojca, matki, a jédz groch z kapustą—bedzies dobry gospodàrz.” Z tą rózgą zwraca się on do starszego potomstwa: „a kołysta to małe, bo i wy tą rózgą dostanieta.” Chrzestna matka ma pewne obowiązki względem dziecka. W razie śmierci dziecka jej obowiązkiem jest ubrać jego ciało do trumny.

2. *Pogrzeb.* Umierającego składają na słomie i stawiają przy nim zapaloną gromnicę. Obecni odmawiają litanję. Jeżeli nieboszczyk po śmierci ma oczy otwarte, przymykają mu je, kładąc na nie miedziane monety. Po umyciu i odświętnem odzianiu trupa

składają do trumny [1]); do niej, pod głowę umarłemu kładą wióry, ziele święcone i monetę; umarłemu mężczyźnie kładą do ręki obrazek poświęcany, kobiecie — chusteczkę. Ten, kto idzie do księdza opłacać podzwonne, przynosi z kościoła dwie lampki napełnione tłustością, które stawiają na wieku zamkniętej trumny, gdy ta stoi jeszcze w izbie. Lampki te, napełnione do pełna, zwracane są po pogrzebie księdzu.

Za trumną, złożoną na wasążku, zaprzężonym w jednego konia, ciągnie lud śpiewając żałośnie: „Kto się w opiekę" i inne pieśni podług modlitewników. Kondukt zatrzymuje się pod lasem u krzyża. Tu najstarszy z rodziny zmarłego schyla się do nóg każdemu z odprowadzających ciało, prosząc by wybaczył zmarłemu wszystko, czem on mógł się w jego oczach narazić. Każdy odpowiada na to: „niech mu ta Pan Bóg daruje, jak jà mu daruję, niech mu ta Pan Bóg odpuści, jak jà mu odpuscàm." Pogrzeby odbywają się bez pijatyki. Po śmierci rodziców powinno się nosić w ciągu roku żałobę, która zależy na unikaniu w odzieży koloru czerwonego. Wdo-

---

[1]) Do ostatnich czasów sąsiedzi robili trumny darmo i uważali to za przysługę, czynioną umarłemu. Odkąd jednak stolarka zaczęła się specjalizować w rzemiosło, Jagodzianie za trumny płacą gotówką, lub odrabiają ich wartość w polu.

wa nie może w ciągu roku po śmierci męża wyjść za mąż; wdowca żałoba nie krępuje wcale: może się żenić choćby zaraz po pogrzebie żony.

3. *Wesele.* Panna doszedłszy do lat 18, zrzuca z siebie skórę dziecka, ubieranego jak bądź, traktowanego w domu na równi z innemi dziećmi. Rodzice zaczynają dbać o jej powierzchowność, wybierają dla niej odpowiednie zajęcia. Ona sama nabiera powagi i manier szanującéj siebie, dobrze wychowanej gospodarskiej córki. Robi się wstydliwą, naiwną, udaje delikatną i wrażliwą. Z krzykiem ucieka na widok jaszczurki, którą jej wskaże chłopiec; w rzeczywistości nie boi się jej. Dobrze wychowana panna drobno stąpa, dobrze tańczy, a co najważniejsza ma ambicję, żeby się odznaczyć w pracy. Dosyć wyjść na pole, żeby się przekonać, jak panny na wydaniu podtrzymują honor „robotnych” panien. Nie dadzą się nikomu prześcignąć w szybkości i dokładności pracy. Bo też „robotne“ ręce są główną zaletą panny na wydaniu.

Chata, w której znajduje się panna na wydaniu różni się zewnętrznie od innych. Na szarem tle ściany frontowej robią wapnem

kratę w rodzaju szachownicy, lub pokrywają ścianę okrągłemi plamami.

Do takiej chałupy zajeżdża konkurent ze swatem na „*zamówiny*“ [1]. Kawaler nie idzie nigdy na pierwszy ogień, poseła do izby swata, a sam udając, że ma dużo do roboty z koniem, pozostaje na podwórzu. Swat tymczasem robi rodzicom propozycję, przedstawia stan finansowy kawalera i jego szczery afekt. Jeżeli rodzice i panna nie są przeciwni temu związkowi, swat woła kawalera do izby, gdzie ten ostatni już więcej formalnie scenę zamówin powtarza. Tegoż dnia młoda para w towarzystwie swata udaje się do księdza „do pacierza.“ Jeżeli egzamin z niego dobrze się powiedzie, daje na zapowiedzi.

W przeddzień ślubu wieczorem Młodzi podejmują u siebie swoje drużyny, każde z nich na swoją rękę we własnym domu. Istnieją więc dwa domy weselne i dwie drużyny. W każdej z tych ostatnich muszą być: swachny, drużbowie i druchny. Swat jest tylko jeden i należy do drużyny Młodego. Dru-

---

[1]) Obrzędy weselne, zacząwszy od „zamówin,“ spisałem podług słów Rozyny Koper (Koprzychy).

chen bywa ogółem od 3 do 12, tyluż drużbów, swachen od 3 do 6. Oprócz wymienionych osób w każdym z weselnych domów są podejmowani goście. Jeden z drużbów Młodego nazywa się starszym drużbą, zaś jedna z druchen Młodej—starszą druchną.

Koło północy Młody, porzucając towarzystwo, udaje się ze swoją drużyną (swatem, drużbami) do domu narzeczonej. Wzięli oni z sobą chleb, ser lub kiełbasę, placek i tem częstują towarzystwo, zebrane u Młodej.

Tu następuje obrząd, zwany *rozplecinami*. Dawniej, pamiętają to jeszcze niestarzy ludzie, używano do tej ceremonji jałowcowej gałęzi, na której zawieszano podarunki dla Młodej od Młodego, wianki ruciane i t. p. [1]). Teraz obrządek „rozplecin“ odbywa się nieco inaczej. Między Młodemi następuje bezpośrednia wymiana podarunków. On ofiaruje jej dwie pary trzewików, z których jedna przeznaczoną jest dla matki panny młodej, chustkę ciepłą, welon, czepek; wzamian Młody dostaje od narzeczonej: koszulę, spodnie i kamizelkę. Starszy drużba rozplata Młodej

---

[1]) Bardzo szczegółowo opisaną jest ta ceremonja z jałowcem u Kolberga, w opisie wesela z pod Łukowa. *Mazowsze.* III. 173.

włosy i czesze je nad talerzem, a później, wziąwszy nóż, grozi Młodemu: „uznę, uznę." Druchny na to śpiewają; „nie uzynaj, bo się bedzie poniewiràł." Nic nie pomaga, drużba straszy dotąd Młodego, dopóki on włosów swej przyszłej nie okupi. Rzuca wreszcie Młody 10 gr. na talerz. Drużba targuje się: „to za mało, uznę, uznę!" Wtedy Młody rzuca na talerz cały mieszek z pieniędzmi, mówiąc: „Nimàm więcy, mata systko, nie urzynajta."

Nie koniec na tem, Młody wykupić musi z rąk starszego drużby wianek ślubny Starsza druchna uwiła dwa małe wianki ruciane. Jeden z nich ma u siebie Młoda i przypnie go wkrótce na welonie, drugi zaś, przeznaczony dla Młodego, oddała ona starszemu drużbie. Ten ostatni położył go teraz na talerzu, przysłonił chusteczką i wyskakuje z talerzem po izbie w takt muzyki. Wreszcie Młody wykupił swój wianek i przypiął go do sukmany. 1)

Zbliża się czas wyjazdu do kościoła. Panna młoda już ubrana, w welonie i wianku

---

1) Wianki ślubne zaszywają się po ślubie w poduszkę lub pierzynę. Panuje przekonanie, że wraz z takim wiankiem ginie szczęście małżeńskie.

rucianym. Ubranie ma na sobie perkalikowe, kupne, (należy to do mody), przytem nie powinno ono być czerwonem. W ręku trzyma chusteczkę niezbędną wobec płaczu, który niedługo będzie jéj udziałem. Drużyna śpiewa:

8.

W niedzielę rano na mszę dzwonionio.
Jesce nie rano, jesce nie godzina,
jesce Jagusia rodziców nie przeprosiła.
Jagusiu nie mijaj, jak starego, tak małego:
da ci Pan Jezus ducha świętego.

Młoda wtedy wszystkich obecnych obejmuje z kolei za nogi.

Na wyjezdnem Swat prawi zebranym następującą orację. 1)

---

1) Mowę tę podaję w dosłownym odpisie z zachowaniem ortografji rękopiśmiennego oryginału, który prawdopodobnie jest znowu nieudolną kopją z jakiejś starej książki. Rękopis skopjowany tutaj, znajduje się w rękach Mikołaja Pucyka, gieneralnego mówcy weselnego w Jagodnem. Swat odczytuje tę mowę z rękopisu i, pomimo że w wielu miejscach jest ona dla niego i słuchających niezrozumiałą, to jednakże robi ona na słuchaczach ogromne wrażenie. Młoda zanosi się od płaczu; podobno sam ślub nie wywiera na niej takiego wrażenia, jak ta mowa.

WINSOWANIE MAŁŻEŃSKIE CYLI ĄDORACYIO WIANKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus: Bóg pomocą temu bywa kto go na ratunek wzywa.

O choćbyś obysła jmći panno młoda w swojej młodośćj wszystkie koleje j drogi życia twojego; Wsak ci się nic nietrafiło z woli Najwyzsego Boga jak tylko ten stan świjęty to jest małzeński:, Doktorego nas nawet sam Bóg powołuje dnia dzisiejszego; Och byś obysła jmcij panno młoda cierniste j ogniste koleje zycia swojego; wsak ci się nic nie trafiło jak tylko ten stan święty to jest małzeński: którzy wykonywali pierwśi rodzice naśi Adam j Ewa j przyznają oni zesłodki j lekj (lekki) jest do którego się wy dziś młodzi zabjeracie: j Pytam się was młodzi skądzewy wjecie te związki małzeńskie; — wjbierasz się da moze nie wiesz wiak dalekie drogi; wjesz któroś chwjlkę przezyła wzyciu swojem tojest w swojej młodśćj; j Tak ci się zdaje jakby dzień jeden jak by godzina jedna jak by moment dzisiejszy jeden; A więc wobecności Boga najwyzsego pytam się jmcj panny młodéj komos zchibkiem biegem cyniłaś swoje lata. Cyli ćito źle było zostawać daléj na macie-

rzyńskiem łonie;—dlacegosz terasz pogardzas macjerzyńskiemy piescotamy:—Ach przezacna jmći panno młoda pszepraszam w tem serce jmći panny młodéj zemtak popuścił cugle językowj swojemu. I wkrótce przepraszam jmći państwa młodych; A wprędkiem casie mowić będę słowa swiętego Ambrozego bo swjęty Ambrozy mówi scęśliwy j błogosławiony ten ktory wykonywa sakramenta święte to jest małzeńskie: Bo nie byłoby naświecie kardynałów berłów j zapałow miast j miasteczek wsiów j wiosek gdyby nie było naświecie małzeństwa; Ale naco mam do was terasz mówić wole na dalej pozostawić tesłowa; Ktoreja tutaj dnia dziśejszego mowić będę. Ach przezacna jmći panno młoda nic wam tudnia dzisiejszego niepotszeba jak tylko rodzicielskiego błogosławienstwo jakie odebrała najświętsza Panna Maryia j z jozefem swjętem: —

Oboze moj boze na wysokiem niebie
Rodzice mie jusz wydają spuscam sie na
[ciebie.

PĄKNT 2. Przy tak licnym zgromadzeniu wszystkich ludzi jmći młodych; chciałbym jmci państwu oddać adoracyią poniewasz wyrok najwyzsego Boga i Najprzód jakota para stoj tu wobecnośći Najwyszego

Boga j nasz wszystkich: j zabiera się do tego stanu świętego to jest do słodkiego grona miłościj: j Idziesz jusz jmći panno młoda od rodziców swojch nawolność swoją; Alеć więc casz będzie jusz oddać podziękowanie kochanem rodzicom zajch wychowanie: A oni jako rodzice wasj dadzą wam błogosławieństwo swoje,—po tych to zamysłach j troskach jmći panny młodej mi się ze sercem j afektem zycę j jawom scerego łącenia się z sobą:—Y pytam się tesz panny młodej kogoszby wszelkie tego świata dostatki mogły kontętować: Gdyby w̄ życiu swojem jmći panna młoda niemiała zadnego przyjaciela; — wskutek tesz j ten pan młody nieszuka on ni bogactwa ni fortuny ni zadnych dostatków j nic wysokiego;—ale oto ten pan młody oddaje pannie młodej ten prezent poniewasz adoracyią przez moje usta. Na ten znak miłośćj swojej jak ten rozmarynowy wieniec zielony j nigdy nie zwiędły gdyby najślicniejszy kwjat rajski przekwita pannie młodej. Także jmci panna młoda miała tę miłość ku panu młodemu.

O boze mój boze nas oboje
Spuscamy się natwę wolę my dziatecki twoje:

PONKT 3. W trzecjej tej to katedrze o jak przekwjta ten to pan młody tej to

pannie młodej i Jako tesz i ta panna młoda przekwita panu młodemu gdyby najślicniejsa róza rajska: Ach sęnowne rodzice gdy wjdzicie tak ślicny i spaniały kwjat na głowje cory swojej oto korona na tę pamiątkę co to Ewa święta gdy zgrzeszyła w raju j była zakryta z figowego drzewa liściem głowa jej: Tak więc ta cora wasza najukochańsa oddaje wam ten dług na którem tak często j długo omdlewały j martwili sie we dnie i w nocy: Dziękuje wam j prosi azebyście ją pobłogosławili zabierając się dotego stanu małzeńskiego. Wejrzyi o boze na tę parę j pobłogosław ich we wszystkiem dobrem: Ach sanowna jmci panno młoda ta korona tak przyozdobjona na głowje twojej gdyby najślicniejsze słońce i księzyc j gwiazdy na niebie: Tak ta korona na głowje twojej: Ale podziękuj zejusz najukochańszem rodzicom ze cię utrzymywały w twojej młodej tojest czystości. A zatem przybędziesz do tej świątyni pańskiej j do tych sakramentów świętych to jest małzeńskich:—I jak ze jem się wywdzięcysz za te trudy j kłopoty koło cjebie ponosili we dnie j w nocy:—Ach chyba ze tak upadnijcie ze terasz oboje zniskiem ukłonem do nók:—A oni jako rodzice wasi dadzą wam błogosławjeństwo swoje:—Ach szanowny panie młody chciałbym j ja cj oddać błogosła-

wjeństwo swoje jako odemnie przyjaciela twojego. Odbieraj jmći panie młody błogosławjeństwo swoje najprzód od Boga w trójcy świętej jedynago j od wszystkich świętych pańskich:

O wszyscy święci pańscy brońcie wasz wszelkich wypadków od Boga na was wydanych: Daj boze wam się zapatrywać na siebie jak na najslicniejsy kwiat rózy: Do uciech tobie panie młody powierzona ta panna młoda żyć z nią łagodnie j wjernie a bedziesz scęśliwem na wieki. Jawasz wszystkich wzywam na wianek zebranych.

Pobłogosławcie tę parę do ślubu wybraną.

PONKNT 4. W cwartem punkcje wymawiom temy słowy.

Róscka aronowa kwjatki swoje podniosła takze j panna młoda się pocieszyła j ceka na ulubionych swojch j Na skroniach jmci panny młodej pokazała się slicna roze a na głowje korona—rozmarynowa zielona j nigdy nie zwiędła: Ktory to dla cjebje panie młody nieomylny znak i afekt j los scęścia twojego:—o jusz cj nic tutaj nie potrzeba panie młody gruntowniejszego dowodu j jasniejszego znaku: Kiedy ta panna młoda piastuje tę koronę na głowje swojej. Ach przezacna jmci panno młoda utamuj ze przeto tę pły-

nącą krynicę utamuj ze serce z tak wielkiego bjcia utamuj wszystkie członki z troskliwości j tak wielkiego tchnienia:

Bo ci dziś ten pan młody zawszystko podziękuje j my tu dzis ludzie zebrani skłonimy głowy swoje j będziemy dziękować najprzód Bogu a potem kochanem rodzicom: Ofiaruję ci o Boze wszystkie modły w tem dniu dzisiejszem wyświatcone j w całym przeciągu zycia naszego: Oboze pamiętasz o tych robackach w ziemi będących, które zamyślają o sobie: Grzebjąc się w piasku i przygarniając się jeden do drugiego jch Bóg łący jako j tę parę łącyć ma Bóg dnia dzisiejszego: Przycem Dziękuje wam wasza córa najukochańsza rodzice kochane za wasze tak długie podejmowanie j opatrywanie około niej we dnie i w nocy j prosi wasz pobłogosławcie ją do tego stanu świętego małzeńskiego: Dziękuje wam bracia i siostry za wszystkie wdzięczności wasze dziękuie j prośi pobłogosławcie ją do tego stanu śwjętego: Dziękuje wam stryjowie i wujowie j krewni j przyjaciele za kroki wasze któreście popełnili wtendom ojca j matki jej: — Dziękuje i prośi pobłogosławcie ją do tego stanu śwjętego małzeńskiego. Dziękuje wam drużbowie j druchny j przyjaciele za miłą i przyjemną kompaniją j usługę waszą. Dziękuje j prośi

pobłogosławcie ją dotego stanu śwjętego: bo wjdzicie ze wstępuje na stopnie śwjętej Elzbiety j wam także wszystkiem zyczy na te stopnie swjęte wstąpić:

Dziękuje wam wszystkiem ludziom przytomnym zeście racyli odwiedzić progi rodziców mojch:—dziękuje j prosi pobłogosławcie ją do tego stanu swjętego to jest małzeńskiego:—ozrobi ten dzień dzisiejszy ta godzina dzisiejsza jeden ten moment dzisiejszy jeden tak wjelki odmiany na cas długi: ze Jezus Chrystus zwjąze węzłem miłości małzeńskiej j nih (nikt) go nie rozerwie asz do śmierci:—j opusca ta panna młoda ojca i matkę swoję i te progi po których dotąd chodziła:—onie opusca ona ojca i matki bo się niemi nie brzydzi j brzydzić nie będzie i tych progów bo w nie wstępować będzie: — Ale zabiera się drogą Jezusa Chrystusa jdzie do tej świątyni pańskiej tam się serce sercem zobopólnie cjesyć będzie: Któreto niech trwa nawjeki. Ach przezacna jmci pano młoda nie będziesz tam miała nic milsego jak tylko pana młodego przy lewem boku:—Tam wyniem (?) okrzyki j wjwat razem z błogosławjeństwem Boskiem cego my tutaj wszyscy zebrani państwu młodem zycem:

Wjwat państwu młodem j całemu kołu co

śiedzi u stołu: A terasz marsz wszyscy do kośćioła!

Sznurem jednokonnych wózków ciągnie weselna drużyna ku kościołowi. Jeżeli młoda ma kogo z rodziców na cmentarzu, orszak zatrzymuje się koło cmentarza, śpiewając:

N. 9.

Powstań, powstań z grobu,
pobłogosław córkę do ślubu.
Moje swacheńki se pokój dajcie,
juze matki młody z grobu nie ruchajcie.
Moja matulu, moje kochanie,
prosę waseci o pozegnanie.
Moja mamulu, moje kochanie
dziękuje waseci za pozegnanie.

Do ołtarza młodzi prowadzą się sami, trzymając się za rękę. Orszak weselny idzie tłumnie; u ołtarza stają, jak wypadnie.

Wesele odbywa się bądź w domu rodziców Młodej, bądź w domu Młodego. Wybór miejsca zależy od tego, gdzie zamieszka Młoda po weselu: w domu swoich rodziców, czy przejdzie do domu męża. W pierwszym razie, t. j. kiedy Młoda zostaje we własnym domu, wesele zaczyna się w domu Młodego,

kończy się u niej; w drugim razie—naodwrót. Opisywane tutaj wesele jest w ostatnim wypadku.

Najczęściej orszak weselny nie zajeżdża wprost z kościoła do weselnego domu, lecz zatrzymuje się w karczmie, żeby gospodarstwu, które także było na ślubie, dać czas na przygotowanie domu do przyjęcia tak licznych gości. Tu Młody ugaszcza zebranych, którzy oddają się tańcom. Podczas tego Młoda wstępuje do domu rodziców, żeby poprawić ubranie i zabiera z sobą chleb lub placek, który zawiązuje w chustkę i wręcza Młodemu. Na dany znak, że dom weselny gotów na przyjęcie gości, orszak wyrusza z karczmy i, stanąwszy u zamkniętych drzwi weselnego domu, śpiewa:

N. 10.

Jadą tutaj, jadą po kalinowem moście,
moja matulu jadą do cie goście.
Staneliśmy, staneli, jak jara rutka w jesieni,
moja matulu roztwóz nam sieni,
bo nam koniki posadzieli:
śtyry mili przelecieli.

Wreszcie wychodzą przed dom rodzice; swat podaje im zawiązany w chustce chleb, wzięty od pana młodego, śpiewając:

N. 11.

Cy z wolą, cy nie z wolą od pana młodego do panny młody ten boski dar przyjąć?

Ojciec i matka, pytani każde z osobna, w ten sposób odpowiadają:

N. 12.

Z wolą, z wolą pozwoleństwem
z tatulowem (matulowem) błogosławieństwem

i odbierają chleb od swata.

Zanim goście zasiądą do stołu swat śpiewa:

N. 13.

Mój tatulu przybywajcie
ten boski dar przezegnajcie—
z wolą cy nie z wolą?

W ten sposób zapytuje swat rodziców, siostry, braci—całe rodzeństwo—po kolei, aż do najmniejszego dziecka, a każde z nich odpowiada:

Z wolą, z wolą, pozwoleństwem,
z tatulowem (bratnim, siostrzanem) błogo-
[sławieństwem.

Poczem siadają do stołu. Wódkę piją wszyscy jednym kieliszkiem, przepijając jeden do drugiego; podczas uczty nie milkną śpiewy wiwatowe:

N. 14.

Nas pàn młody wiwat pije—
niechze, niechze sto lat zyje.
Pije, pije nie zostawi,
niech go Pan Bóg błogosławi.

I tak każdemu, kto wychylił kieliszek, a resztę wylał do sufitu:

Wypił, wypił nalezycie,
reśtę wylàł na posycie,

albo kobiecie:

Wypiła, wychyliła:
bodaj, bodaj sto lat zyła.

Młodych sadzają za stołem obok siebie: Przy tej okazji śpiewają:

N. 15.

Leciało po sadzie dwoje gołębi od nieba—
posadźcie te dwoje ludzi co potseba:
jeden Jasieńko, druga Jagusia—to dwoje;
Pobłogosław ich panie Jezusie oboje.

Przy stole podczas obiadu trwają śpiewy, bądź w związku z uroczystością będące, bądź z nią zupełnie nie związane, skoro repertuar weselny się wyczerpie. Do gospodarstwa, rodziców Młodej, śpiewają w ten sposób:

N. 16.

Za stolikiem siedzą, nie piją, nie jedzą;
jedliby, pili by, ale jém nie dadzą.
Dajciez jém dajcie, sàm pàn Jezus kaze,
bo pozasiadali sami gospodarze.
Dajciez jém dajcie, bo to was nie minie,
bo pozasiadały same gospodynie.
Matulecku nasa, gdzie wcorajsa kasa,
dàjciez je nàm dajcie, jeśli łaska wasa.

Po obiedzie trwają tańce, śpiewy. Z tych ostatnich zanotujemy niektóre:

N. 17.

Cego-ześ, dziewcyno, ocki zapłakała,
jeśli o wianusek—nie rychloś wspomniała,
jeśli o wianusek, jeśli o ruciany —
nierychloś wspomniała kwiatusku rózany.

N. 18.

Moja matuleńka rozumu nie miała:
ledwo jeden przyseł, zara mnie wydała.
Daliście mie dali, za bory, za lasy,
zebym nie chodziła do komory wasy;
dajcie mie dajcie za gęstą brzezine,
bedę u Was bywać co dzień, co godzine.
Bywaj, córuś, bywaj—otworzone wrota,
nabywaj się u mnie za mego zywota;
po moi śmierci nie bedzies bywała,
bo bedzie bratowa wrota zamykała.
Choć bratowa zamknie, bracisek otworzy:
bywaj siostrzycko, bo ci się tu godzi.

N. 19.

Daliście mie dali za kogoście chcieli,
tera se bedziecie sami z nim siedzieli.

Ja się spodziewała z pod Warsiawy kupca,
a wyście mnie dali za takiego głupca;
ja się spodziewała wójtowego syna,
zeby mi stojała z talarami skrzynia.

Nastąpił czas wyjazdu do domu Młodego, a z nim scena pożegnania córki z rodzicami i z domem, w którym się chowała. Wyrazem uczuć, będących wtedy udziałem Młodej, są żałosne śpiewy, które ją pobudzają do tem serdeczniejszego płaczu.

N. 20,

Wesele, wesele — juze po weselu,
juze mój wianecek w ogródecku wzieni.
Wesela godzina, biedy wiek, biedy wiek:
ładuj se dziewcyno dobry łeb, dobry łeb.
Jak będzie bieda, pudę do wianecka,
założę na głowę — bedę panienecka.

N. 21.

Po weselach chodzę, jescem nie widziała,
zeby Młody płakał, a Młoda się śmiała.

Młoda zabiera z sobą wyprawę. Drużyna śpiewa:

N. 22.

Zakukała kukawecka za trzciną,
urządzaj się, Jagusieńku, ze skrzynią;
zakukała kukawecka za bielą,
urządzaj się, Jagusieńku, z pościelą.

N. 23.

Jagusia płace, skrzynią kołace:
— Moja mamuniu więcy dodajcie.
Jagusia płace skrzynią kołace:
— Moja matulu kosiulkę przyłóz jesce.
— Jak ja ji màm przyłozyć, kiedy óna chóc
[stała, to spała,
a o kądzieli nie dbała.
Córusia płace, skrzynią kołace:
— Moja matulu przyłóz mi chóc chustecke jesce.
— Ja juz włozyła i nadłozyła,
zeby Jagusia zdrowa chodziła.
Jagusia płace skrzynią kołace:
— Dawaj matulu ze dwa drapace.

Orszak nagli do wyjazdu:

N. 24.

Siadaj Jagusiu w wozy kowane,
podziękuj mamuni za wychowanie.

Psede wroty złoty kamień lelija —
wyprowadź nas Najświętsa panno Maryja.

N. 25.

Siadaj ze z nami, siadaj nieboze,
juz twe płakanie nic nie pomoze:
stoją konie, stojo wozy pozakładane.
Jakzez ja z wami bedę siadała,
kiej sie-m z matulą nie pozegnała.
Bywaj zdrowa moja matko,
chowałaś ty me gładko,
a tera nie bedzies.
Siadaj ze z nami, siadaj nieboze,
juz twe płakanie nic nie pomoze:
stoją konie, stoją wozy pozakładane.
Jakze ja z wami bedę siadała,
kiej-em się z siostro nie pozegnała.
Bywaj zdrowa moja siostro,
bywałaś ty na mnie ostra
a tera nie bedzies.
Siadaj ze z nami, siadaj nieboze,
juz twe płakanie nic nie pomoze:
stoją konie, stoją wozy pozakładane.
Jakze ja z wami będę siadała,
kiej-em się z oknami nie pozegnała.
Bywajta zdrowe moje okna,
jam przed wamy warkoc plotła,
a tera nie będę.

Siadaj ze z namy, siadaj nieboze,
juz twe płakanie nic nie pomoze:
    stoją konie, stoją wozy pozakładane.
Jakze ja z wamy bedę siadała,
kiej-em się ze ścianami nie pozegnała.
    Bywajta zdrowe moje ściany
    i ty piecu malowany,
    przed tobo-m siadała,
      a tera nie będę.

Orszak przybywa do domu rodziców Młodego. Drzwi domu zastają zamknięte tak, jak poprzednio w domu Młodej, i wtedy śpiewają w imieniu Młodego:

N. 26.

Cyś nàm matulu nie rada nie rada?
Jezeliś nàm nie rada,
to pudziemy do sąsiada,
a pod twojem okienkiem postawiemy dziada.
Roztwórz nam, roztwórz, niech ja nie kołacę,
niech ja o ciebie sustecków nie tracę,
bo moje sustecki nie po drodze chodzą:
obacys matulu, ze ci zaskodzą.
Wyjdź tatulu przed progi,
ukłoni ci się synowa pod nogi.

Następuje ta sama scena, co poprzednio w domu Młodej. Starzy wychodzą przed dom, przyjmują chleb i, wprowadziwszy orszak do izby, podejmują ich do rana.

Na drugi dzień drużyna i goście schodzą się znowu do Młodych na obiad, po którym odbywa się ceremonja, zwana „*oczepinami*.“

Swachny nakładają czepek, kupiony przez Młodego, na głowy druchen, chcąc w błąd wprowadzić Młodego; „a moze to ta twoja?” pytają go, pokazując oczepioną druchnę. Dopiero, kiedy czepek znajdzie się na głowie żony, mąż przy ogólnej radości wykrzykuje: „a no ta!“ Druchny zbierają między obecnemi gośćmi ofiary na czepek. Każdemu mają coś do zaśpiewania:

N. 27.

Trzeba ji dać choć trojaka,
coś z nią igrał kole krzaka.
Trzeba ji dać na garnusek,
bo ji stłuce bembełusek (dziecko).

Albo:

Trzeba ji dać na paciorki,
zeby miała same córki — i t. d:

W ten sposób Młoda zbiera na pierwsze potrzeby gospodarskie od 3 do 20 rs., co zależy

od tego, o ile zamożni gospodarze zbiorą się na weselu.

III. TAŃCE.

Jagodzianie bawią się bardzo mało i niewyszukanie. Gier towarzyskich nie udało mi się tu spotkać. Tańce, posiadające dla tutejszej młodzieży nadzwyczajny urok, uprawiane były do niedawna na zebraniach towarzyskich, zwanych „ochotami,“ z wielkiem powodzeniem. Obecnie tradycja tych zabaw, wskutek wyżej wyłuszczonych powodów, zanika. Ochoty odbywały się w karczmie lub prywatnym domu. Tańczono do rana. Do tańca przygrywała miejscowa „muzyka,“ składająca się ze skrzypiec i bębenka z blaszanemi brzękadłami dla lepszego akcentowania taktu. Melodje tańców są już to całkowicie sielskie, już to zapożyczone od orkiestr miejskich. Do ostatnich należy ciesząca się wielką popularnością polka „Radosna.“

Zamężne kobiety do tańców nie należą. Chłopcy tańczą najczęściej w butach, dziewczęta boso. W wirowych tańcach pary trzymają się w ten sposób: dziewczyna trzyma kawalera za ramiona, kawaler zaś prawą rę-

ką trzyma pannę w pasie, lewą — za prawe ramię. Wirowy taniec zaczynają spacerem w koło izby; idą w takt, posuwiście, niekiedy przytupując, kawaler przytem trzyma pannę tylko jedną ręką. Pierwsza para chwyta się wreszcie za bary i puszcza wir tańca, za nią płynie cały szereg par jednostajnie wirujących. Jedna para nie wyprzedza drugiej, niema potrącań, deptania nóg. Jeżeli pierwsza para stanie, lub zawróci w drugą stronę, całe koło tańczących, niby iskrą elektryczną tknięte, zatrzymuje się i robi to samo, co pierwsza para.

Wszyscy tańczą nadzwyczaj wprawnie i lekko; jeżeli przytem muzyka ochoczo przygrywa, tańczący wpadają w szał. Chłopcy niekiedy podskakują wysoko, wpadając następnie we właściwy takt, lub zwiesiwszy głowę i przymknąwszy oczy, pokrzykują w upojeniu; czasami, włożywszy palec w usta, wydają kilka gwizdnięć do taktu, zagłuszających muzykę. Rozwiane poły sukman zamiatają kurz i popiół na kominie; duszący pył i zaduch napełniają izbę.

Do tańców, będących tutaj w największem użyciu, zaliczyć trzeba:

1. *Polkę.*
2. *Taniec* (walc).
3. *Zawijaniec.* Jestto walc, tańczony w obie-

dwie strony z nadzwyczajną szybkością. Rozpęd w tym tańcu, szczególniej po zawróceniu w przeciwną stronę (t. j. dla chłopca w prawo), jest tak wielki, że dziewczęta tańcząc ledwie dotykają ziemi końcami palców.

4. *Przepiórka* [1]). (Mel. N. 1.)

Uciekła mi przepiórecka w proso,
a ja za nią nieboracek boso.
Aj darady rady rady rady,
aj darady rady rady.

Dziewczęta i chłopcy stają w dwóch zwartych rzędach naprzeciw siebie. Każda para po kolei, trzymając się za ręce nad głowami stojących, przebiega wzdłuż obydwóch rzędów po dwa razy. Następnie kawaler puszcza rękę panny, która chowa się pośpiesznie za rzędy chłopców i dziewczyn. Kawaler stara się ją złapać. Trudne to zadanie, gdyż stojący w rzędach nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za któremi, tylko ręką sięgnąć, stoi dziewczyna, klaszcząc w dłonie. Kiedy nareszcie kawaler schwyci tancerkę, powtarza się ta sama scena, z tą rożnicą, że on ucieka, a ona goni.

---

[1]) Melodyje dodane będą na końcu książki.

5. *Spodobaniec.* Para puszcza się w „taniec" (walca) wokoło izby, poczem kawaler sadza tancerkę na nizkim stołeczku po środku izby, sam zaś dobiera sobie tancerza i z nim tańczy około siedzącej na stołku panny. Po paru obrotach tańczący stają przed nią, jak wryci, z pytającemi minami. Jeżeli nowo przybrany tancerz nie przypadł pannie do gustu, ta, nie podnosząc się ze stołka, lecz podtrzymując ten ostatni rękami pod sobą, odwraca się wraz ze stołkiem tyłem do stojącej pary. Wtedy poprzedni tancerz wybiera sobie nowego towarzysza i powtarza powyższą scenę dopóty, dopóki ona nie wybierze sobie tancerza. Panna, przetańczywszy z nowym tancerzem dokoła, sadza tego ostatniego na stołku, a sama dobiera dziewczynę, z którą tańczy naokoło chłopca i staje przed nim. On podnosi się, lub odwraca jak wyżej i t. d.

6. *Śpioch.* (Mel. N. 2).

Muzyka gra powoli, usypiająco. Dwaj tancerze, trzymając się za rękę, prowadzą między sobą dziewczynę — raczej niosą, bo ona bezwładna, z zamkniętemi oczyma zawisła całym ciężarem ciała na ich rękach: nogami nawet nie dotyka ziemi. Lecz oto muzyka żywiej zagrała; zadudniał, zabrzęczał

bębenek: dziewczyna zerwała się obudzona. Zgiętą w łokciu ręką chwyta za zgiętą w ten sam sposób rękę tancera, prawie jednocześnie chwyta lewą — za rękę drugiego kawalera i, wpadając z jednego obrotu w drugi, utrzymuje obydwóch tancerzy w ustawicznym ruchu. Muzyka znowu zagrała wolnego: tancerka spoczęła na rękach chłopców bezwładna, a ci noszą ją wokoło izby z powagą.

---

7. Twórczość umysłowa.

I. PIEŚNI.

Z tego, co już powiedziałem w innem miejscu o zamieraniu życia towarzyskiego w Jagodnem, wnosić można, w jak złych warunkach znajduje się tutaj twórczość poetycka. Pieśń, jako czynnik życia masowego, towarzyskiego, z obumarciem tego ostatniego zastygła w powietrzu, ustępując miejsca ciszy, jaka od tego czasu zaległa nad wioską, przerywanej niekiedy krzykiem żórawi, lub świstem wiatru. Młode pokolenie spotyka się teraz z pieśnią tylko w kościele, na pogrzebie, po części — na weselu: pieśni, zwanych tutaj świeckiemi, znają bardzo niewiele. Dum-

ki, pieśni miłosne, o stanach nie są teraz własnością ogółu, lecz zjawiskiem szczątkowem, przechowanem zaledwie w kilku jednostkach płci żeńskiej. Nie mogłem zbadać, która płeć odgrywa ważniejszą rolę w poetyckim procesie twórczym, zdaje mi się jednak, że miejscowi mężczyźni mają w sobie więcej poetycznej natury niż kobiety. Te ostatnie, obdarzone większą bystrością umysłu i pamięcią, przechowują tylko pieśni. Mężczyzn prawie że nie słyszałem śpiewających: śpiew uważany jest w Jagodnem za rzecz babską. Jest obecnie kilka kobiet i dziewczyn, które odziedziczyły po matkach talent śpiewania pieśni i zapas tych ostatnich. Pamięć kobiet jest zdumiewającą. Katarzyna Cabaj, dziewczyna lat 19, w kilku posiedzeniach dała mi możność zanotowania przeszło stu pieśni i zapewniała, że umie ich jeszcze bardzo wiele.

Oto wiązanka pieśni, znanych w Jagodnem, zanotowanych, o ile możności, wiernie—o ile słuch nie mylił i wprawa pozwalała.

a. *Śpiew, smutek, tęsknota.*

N. 28.

1. Śpiéwam sobie śpiéwam, swej biedy za-
[bywam,
roskosy załuję, co ji tera niémàm.

2. Roskos, moja roskos, dzieś my się podziała:
z wodo-ś popłynena, z wiaterkiem powiała?

3. Zebyś popłynena—widać by cie było,
z wiaterkiem powiała—słychać by cie było.

N. 29.

Dziwują się ludzie, zem se zaśpiéwała;
co komu do tego, kie(j)-m ochotę miała.

N. 30.

Pocies ze mnie Boze i pocies,
bo mnie nie pociesy matula ni ociec —
matula ni ociec ni zadna rodzina,
tylo mię pociesy od Boga godzina [1]).
Godzinecke śpiéwam, godzinecke płacę,
trzecią godzinecke konika kulbacę.

b. *Miłosne.*

N. 31.

1. Na polu wiśnie pochyliły się,
Kasia z Jasieńkiem polubili się.

---

[1]) Śmierć.

2. Psyjechàł w nocy o północy,
zastukał, zapukał, zapłakał ocy.
3. Kasieńka spała i nie spała,
wzięna chustecki—ocy obcirała.
4. Kasieńku moja nauc sie robić,
bo cie nie weźnie zaden królewic.

N. 32.

— Wtedyś się mnie, wtedy, dziewcę, spodo-
jakeś się na polu jak gąska bielała. [bała,
— Nie ja się bielała: kosiulina lniana,
a ty Jasiu myślàł, ze ja malowana.
Ni ja malowana, ni ja fryzowana,
tylo u swéj matki pięknie wychowana.

N. 33.

O la Boga, co takiego,
ze nie widać Jasia mégo?
Cy go woda zatopiła,
cy go insa namówiła?
Jak go woda zatopiła,
to go wyzuci, wyzuci,
jak go inna namówiła,

to jus nie wróci, nie wróci!

N. 34.

Kto kochania nié ma,
u Boga scęśliwy:
ma nockę za nocką
i dzionek nie tęskliwy.
Ja kochania nié mam,
w polu go nie sieję;
da ci mi Pan Jezus,
skąd się nie spodzieję.

N. 35.

Kukawecka kuka i knuje i knuje —
Powiédz mi, kukawecko, dzie Jasio nocuje:
cy w boru, cy na polu, cy pojechał z panami;
powiedz, kukawecko, dzie Jasio kochany.

N. 36.

Pytała mie matula:
— Cego ty płaces, Jagula?
— Ej płacę ja płacę
Jasieńka swojego,
co on mnie zaniedbał,
tylo do innej pojechał.
— Cichój, Jaguś, nie płac,

otrzyj sobie ocy:
jak ja jemu zrobię,
przyjedzie ón w nocy.
Jak mu wilk konia udusi,
to on do ciebie przyjść musi.
I psyjechał w nocy
prawie o północy,
mało mu do nij
serce nie wyskocy.
Ach cóz ja pomogę,
zycia opuścić nie mogę.

N. 37.

1. To ja ją, to ja ją
swą dziewcyne przeprosę,
kupię ja ji trzewicki,
do domu zaniosę.
2. Kupiłem ja ji trzewicki,
óna nie chce w nich chodzić;
nie mogę, nie mogę
swej dziewcynie dogodzić.
3, To ja ją, to ja ją
swą dziewcyne przeprosę,
kupię ja ji fartusek,
do domu zaniosę.
4. Kupiłem ja ji fartusek,
óna nie chce w niem chodzić;

nie mogę, nie mogę
swej dziewcynie dogodzić.
5. To ja ją, to ja ją,
swą dziewczyne przeprosę,
kupię ja ji sukienke
do domu zaniosę.
6. Kupiłem ja ji sukienke,
óna nie chce w ni chodzić;
nie mogę, nie mogę
swej dziewczynie dogodzić.
7. To ja ją, to ja ją
swą dziewczynę przeprosę,
kupię ja ji cepecek
i do dom zaniosę.
8. Kupiłem ja ji cepecek,
a óna się rozśmiała:
— Widzis ty, Jasieńku,
cego to ja chciała.

N. 38.

W ogrodecku wisienecka,
a w sadecku dwie —
kochałem cie, dziewcę, z mała
ludziom nie sobie.
Dawałem ci na trzewicki,
a ty nie chciała:
byłaś wtedy młodziuleńka,
niezrozumiała.

Ej, zal mi cie będzie:
wezną mi cie dobrzy ludzie,
nie moją bedzies.
Dawałem ci na fartusek,
a tyś nie chciała:
byłaś wtedy młodziuleńka,
niezrozumiała.

Ej, zal mi cie niepomału,
kochałem cie, dziewcę, z mała,
nie moją bedzies.
Dawałem ci na sukienke,
a ty nie chciała:
byłaś wtedy młodziuleńka,
niezrozumiała.

Ej, zal mi cie niepomału
kochałem cie, dziewcę, z mała,
ludziom nie sobie.
Dawałem ci na kaftanik,
a ty nie chciała:
byłaś wtedy młodziuleńka
niezrozumiała.

Ej, zal mi cie będzie,
wezną mi cie dobrzy ludzie,
nie mojo będzies.
Dawałem ci na paciorki,
a ty nie chciała:
byłaś wtedy młodziuleńka,
niezrozumiała.

Ej, zal mi cie bedzie,
wezną mi cie dobrzy ludzie,
nie mojo będzies.
Kasia idzie do kościoła,
drobno stąpając,
a Jasiowi serce mdleje,
na to patrząjąc.
Ej, zal mi cie nie pomału,
kochałem cie, dziewcę, z mała
ludziom nie sobie.

N. 39.

Kochanecku, dzie-ześ my bywał,
ze cie tak długo nie widać było?
Cyli cie inna namówiła?
Ach, mnie momentu skodzis! (żałujesz)
Ty myślis, ze ja scęśliwa,
ze cie opuścić musę?
Ach te systkie moje cierpienia
spadno na twoją duse!
Mas kochać, to kochaj raźnie,
mas mówić, to mów wyraźnie —
nie dodawaj sercu trudy:
nie bedzie cie bedzie drugi.
Nie dodawaj sercu rany,
idź do djabła mój kochany!
Kochałam prawda ze scyrze,
ach, tera cie nie będe, mój miły kawalirze.

Straciłam systko com miała
dlatego zem cie nicponiu kochała.

N. 40. (Mel. 3.).

1. Tam na polu stoi sośnia, pod nią topól rosła,
ozeń się Jasieńku, chóc ci nie niewola—bis.
2. Chóc mi nie niewola, to sama potrzeba,
ja z tobą, dziewcyno, dorobię sie chleba—bis.
3. Komu ten sygnet das, co go na palcu mas?
— O tobie, Jasieńku, tobie najmilejsy!—bis.
4. Jak pudziewa do kościoła, uklękniewa przy
[msy,
będo nam tam grali, będo sygnowali,
a wa oboje, Jasieńku, bedziewa płakali.
5. A wy, druchenecki, podajcie chustecki,
skocę do swej najmilejszej i utrę ji ocki—bis.
6. A on ji ucira, óna rzewnie płace:
bez ciebie ja, Jasiu, siwe konie tracę (?)—bis.

N. 41.

—Co tobie do mnie,
co chodzis do mnie?
Ja robić nie mogę:
podźwigałam się
ze śklanym dzbankiem po wode.

— Mówił ja tobie:
powoli sobie
po polu biedz;
ty nie słuchała,
sie podźwigała —
tera lez.

N. 42.

W olsynie ja wołki pasła,
w olsynie mie nocka zasła,
w olsynie ja pogubiła,
w olsynie mie matka biła.
— Gdybyś ty mi wołki znalaz
dałabym ci buzi zaraz.
Gwiznon Jasio po olsynie
znalaz wółki dziewcynie.
— Juzem ci wółki znalaz do pługu
tera mi się wypłać z długu.
— Jakiej ty ządas zapłaty
od dziewcyny niebogaty.
— Nie wypłacis się dukatami,
ani zaś tys (też) tysiącami,
tylo buziom z rumieńcami.
I po tak miłej przygodzie
roześli sie w dobréj zgodzie.

N. 43.

Od samego rana moje serce skrycie
ceka na miłego, na jego przybycie.
Kiej ón mnie tak zwiód i teraz mie zwodzi,
kiej juz nie przyseł, niechaj nie przychodzi.
Kiej jo tak kochàs i nad systko cynis,
smutny los mój będzie, jak sie z niom ozenis.
Moje serce bije, moje serce tłocy,
mnie zawdy wydajom zapłakane ocy.
Ciężko kamieniowi, co pod wode macha,
cięzy memu sercu, ze mnie nikt nie kocha.

N. 44.

Boli mnie główecka, bodaj pobolała,
bodaj mnie matula jutro pochowała.
Boli mnie główecka, boli mnie i ciemię;
Jasieńku idę bez cie w ziemie.
Boli mnie głowa, i boli, i boli,
bo mnie matula za Jasia niewoli.
Nie ból mie główecko, nie ból i nie ból,
ty mie, matulu, za Jasia niewól.

N. 45 (Mel. N. 4).

1. Na środku pola stoi topola —
powidz-ze mi, moja miła, } bis.
cy będzies moja. }

2. Nie mogę wiedzić, ani powiedzić,
bom ja młoda, jak jagoda, } bis.
nie umię robić.
2. Je na polu wić, naucy robić
je brzozowa mietełecka } bis.
rano obudzić.
4. Jescek nie mas nic—obiecujes bić?
a bodaj-eś nie docekał } bis.
mojem miłem być.
5. Chodzi po sieni, ręce w kiesieni:
— pocekajze, moja miła, } bis.
az do jesieni.
6. A co ty za pan, co cie cekać mam:
całej twoi majętności } bis.
capka i zupan.
7. Nad mojem wiankiem organy grajom,
a nad twojem złem fraccynem } bis.
kruki krakajo.
8, Nad mojem wiankiem ludzie śpiwajo,
a nad twojo zło capcyno } bis.
wrony krakajo.

N. 46.

Seroki liść na tem polu —
nie chcę panny: głowa boli,
Będe ja się modlił scyrze,
weznę za zonke Józie.

Przyjechał przed pokoje:
— wyjdź Józieńku, serce moje.
Józia wysła i wyjrzała,
carne ocki zapłakała.
— Cegóz płaces Józiu moja?
cóz ci to za niewola?
— Nie niewola, nie przycyna,
bo mnie mama dziś wybiła,
i wybiła, nakrzycała,
com z waspanem rozmawiała.
Prosę odemnie zaniechać
i do inny, panny jechać,
do inny do ładniejsej,
do mamuni przyjemniejséj,
— Nie chcę inny, ni ładniejséj,
ni mamuni psyjemniejséj;
(w)stane sobie raniusieńko,
ukłonię sie niziusieńko
najpierw ojcu, potem mamie,
na ostatku grzecnej damie,
chtóra óna pudzie za mnie.

N. 47. (Mel. N. 5.)

W piecu ogień, w piecu ogień,
na kominie żar, żar —
jeden kocha i całuje, } bis.
dziesiątému zal, zal. }

N. 48.

Wyjezdzaj, wyjezdzaj z podwórka mojégo,
bo ja sie spodziewam kogo godniejségo.
— Jak ja wyjadę, inny nie przyjedzie —
obacys, dziewcyno, zal ci za mno będzie.
— Pojedź Jasiu, pojedź, nie daj koniom stojeć:
nastojo się w zimie, jak im trawa zginie.
Tyloś ty pojechał, siedmiu przyjechało;
napatrz sie Jasieńku — na mojem sie stało.

N. 49.

O śpiwaj słowiku w zielonem gaiku —
powróć ze mi, powróć pirsy zalotniku.
O śpiwaj my, słowiku, w zielonem gaiku,
jà ci pomogę, idancy po wode.

N. 50.

Ocy, moje ocy, co ja zrobie z wamy,
kiedy nie patsycie, tylo za chłopcami,
tylo za chłopcami i to za ładnemi?
Ocy moje, ocy, co poradzę z wamy?

N. 51.

W mojem ogródecku trawka nie przenicka:
przydź Jasiu, przydź Jasiu, napasiesz konicka;
przydź Jasieńku rano, przydź Jasieńku z rosom,
cego nie wypasies, to wykosis kosom.

N. 52.

Ty, dziewcyno moja,
pędzis wółki z pola,
ockiś zapłakała —
juz mie będzies miała.

N. 53.

Leci woda od ogroda
od samégo Ściązka [1]) —
zalécał się Jasio Kasi,
nié miał ni szelązka.
Jakze ji sie nie zalécać,
kiedy óna ładna:
suknia na niéj, jak na pani,

---

[1]) Podług warjantu: „od samégo Gdąska“ (Gdańska).

chustecka jedwabna;
gorset złoty swej roboty,
cepek okolisty.
— Pis Jasienku, pis nadobny
do Kasieńki listy.
Jabym sama napisała,
ale nocka zasła,
gąska z piórkiem popłynęna
i świcka zagasła.

N. 54.

Matulu moja, ja córecka twoja,
pozwól-ze mi, pozwól z Jasiem do kościoła.
Posła do kościoła — w kościele obrazy —
spojzy raz na obraz, na Jasia trzy razy.

N. 55.

U moi matuli biały kómin widać,
majo jedne córke, nie chco mi ją wydać.
Wydadzo, wydadzo, tylo trzeba prosić,
talarami brząkać, capecki unosić.
Matulu, matulu jedynacek ci jà,
dajciez mi ją dajcie, nie będe ji bijàł.

N. 56.

— Tyle cie, dziewcyno, twoje ocki zdobią,
twoje zaś rącki pomaluśku robią.
— Pomaluśku robią, bo się wyrobiły,
proś Boga, Jasieńku, zeby twoje były.

N. 57.

A mój Jasiu, Jasieniecku,
goniłeś mie po sadecku,
jednak-ze mie Bóg obronił,
ześ mie Jasiu nie dogonił.

N. 58.

— Descyk pada, zmocy mie;
moje dziewcę, nocuj mie.
— Ja cie nie chcę nocować,
bo ty będzies figlować.
— Ja sie zaklon na dusę,
ze cie, Kasiu, nie rusę,
a jak kazes, to musę.

N. 59.

Za górą, za górą,
sàm nie wiem zachtórą,

kazała przychodzić;
sàm nie wiem, jak robić.
Za góreckę zasła,
trzewickami trzasła,
ŝtyry razy buzi dała
za łyzeckę masła.

N. 60.

Jasio mój, Jasio mój
wiezie gnój, wiezie gnój;
ocki mu się śmiejo —
będzie mój, będzie mój.

N. 61,

Sumi gaj, sumi gaj, sumi gałązecka —
nie widać, nie słychać mego kochanecka.
Dajze, Panie Boze, wiecór, wiecorecek,
zeby się obacył ze mną kochanecek.

N. 62.

Podobałaś my sie, jakeś wode niosła,
od tamtego casu w mojeś serce wrosła.

N. 63.

Podobałaś my sie, jakeś w polu zena:
ja staje przeoràł, tyś sie nie nagiena.

N. 64.

I tyś my sie udał, jak-eś zytko włócył:
ja staje przezena, tyś koni nie zwrócił.

N. 65.

Ej, nikogo nie kocham, tylo mego Janka,
ej, Janek mój kochanek, ja jego kochanka

N. 66.

Ej, nikogo nie kocham, nikogo nie lubię,
ej, za mojem Jankiem mało sie nie zgubię.

N. 67.

Ej, idź głosie po rosie, po drobnem lesie
do mojego Jasia, dzie koniki pasie.

N. 68.

Ej, wysoko, daleko dwa listecki na krzyz—
ej, pono ty, Jasiecku, za innemy patrzys.

N. 69.

Wysoko, daleko dwa listecki w parze,
ej, kto nas rozłący, tego Pan Bóg skaze.

N. 70.

Ej, ty, dziewcyno ładna, kochaj mnie brzyd-
[kiego,
ej, będziem się zdobili jedno od drugiego.

N. 71.

Ej, nikogo nie kocham, tylo mego Józia:
ej, białe wąsiki ma — rumianiuchna buzia.

N. 72.

Tu zagon, tu bruzda — nie pudę za Józwa,
tylo za Wojciecha; to moja pociecha.

N. 73.

Ścieni dąbek, ścieni, juz sie nie zieleni—
dałam chłopcu słowo, juz się nie odmieni.

N. 74.

Ścieni dąbek, ścieni, juz nie będzie rodził —
nima ty dziewcyny, co ja do nij chodził.

N. 75.

Ej, w stodole na dole, na nowem klepisku,
ej, tego chłopca kocham, co ładny na pysku.

N. 76.

Nie bij ze mnie, nie bij, bo mie będzie bolić;
lepi mie pocałuj, to ja będe wolić.

N. 77.

Siwy konik, siwy — konopiasta grzywa —
jakem cie nie znała, byłam se scęśliwa.
Jakem cie poznała, nie mogę być wolną,
ani zyć bez ciebie, ani być spokojną.

N. 78.

Wieje wiater, wieje z południowej strony —
zebym był kochany, nie chciałbym koruny;
nie chciałbym być królem, ani świata panem,
zebym był, Anusiu, od cię ukochanym.

N. 79.

Niedaleko wody stoi chłopak młody;
zeby my się dostał, susyłabym środy,
susyłabym środy, susyłabym piątki,
aby my się dostał, na zielone świątki.
— Na zielone świątki, do Bozego Ciała —
spytaj mie sie, durniu, cyby ja cie chciała.

N. 80.

Spodobały my sie na dziewcynie stroje,
będe Boga prosił, bedo one moje.

N. 81.

Drobny grosek, drobny, bom go drobno siała —
dobry mój Jasieńko, bom takiego chciała.

N. 82.

Sama ja se, sama, jak grusecka w polu —
nima mie nima pocałować komu.

N. 83.

Skowronecek śpiwa, dzień się rozedniéwa,
Zosieńka sie stroi, męza sie spodziéwa.

N. 84.

Z wysoka na kamień skakała kokoska —
tego chłopca kocham, co dziobaty troska,
co dziobaty troska, a ma carne ocy —
moje serce w niego mało nie wyskocy.

N. 85.

U dziewcyny ta cnota,
kieby pajęcyna:
przyjdzie i namówi
lada chłopacyna.
I namówi, wyprubuje,

sam do innej powędruje,
a ciebie porzuci.

N. 86.

Pada rosa, pada rosa
po drobnej brzezinie —
Kochajze mie mój Jasieńku,
aby nie zdradliwie.
— Moja Kasiu, moja Kasiu
nie zdradzę ja ciebie,
bodajem syję złamał,
jadący od ciebie.
Wyjechał, wyjechał
na krzyzowe drogi,
zleciał z konia i kark skręcił,
konik pod nim — nogi.
A wam panny, a wam panny
daje do poznania,
zebyście się nie kochały
w kawalerskiem stanie,
bo kawalir, bo kawalir
Boga się nie boi,
zaklina się, przysięga sie,
o duszę nie stoi.
Ile ości, ile ości
na jęczmiennem snopie,

tyle złości, niescerości
w kazdziuteńkiem chłopie.
Ile liter, ile liter
na białem papierze,
tyle złości, niescerości
w kazdem kawalirze.
Ile soli, ile soli
na białem syrze,
tyle złości, niescerości
w każdem kawalirze.
Ile wełny, ile wełny
na biały owieczce,
tyle cnoty i scerości
w kazdy panieneczce.

N. 87.

Oj, nie chódz koło woza, nie trzymaj się osi,
oj, nie daj chłopcu buzi, choć się ładnie prosi.

N. 88.

Sama ja se, sama tatareckę zena (żęła),
nie wi(e) moja matka, kogo sie ja jena (jęła).
Jena sie ja, jena Jasieńka figlarza,
wzion wianek i pierscionek,
uciek od ołtarza.

N. 89.

Bodaj nas, Jasieńku, bodaj nas oboje,
coświa zię poznali na niescęście swoje

N. 90.

Cekàjcie, grzecne panny, na równy drodze,
moze wàm sie to dostanie, co i mnie niebodze.
Ja dawni taką bywała,
z innych zem sie naśmiewała,
a sama-m powiła.
Z kompanii wyganiają,
cepcarecką nazywają:
idź-se między baby, juześ nie dziewcyna
kiedy màs na ręku syna;
wtedyś była panienecka,
kiedy nie miałaś na ręku dziecka.

N. 91.

Ej, redzą ludzie, redzą [1]), bodaj poredzili,
ej, bodaj im się wrzody w gardle porobili.
Ludzie moje, ludzie juz wy spokój dajcie,

---

[1]) Radzą, gadają.

juz to siódmy rocek, jak o mnie gadacie,
juz to siódmy rocek i na ósmy posło,
juz by to gadanie [1]) w pole jeść wyniosło.

N. 92.

— Niescęśliwe i te progi,
(g)dzie chodziły moje nogi,
a, mój boze, o joj, joj.
— Było nie chodzić po progach,
niemiała byś bólu w nogach —
ej, tak dziewcyno moja.
Niescęśliwe i te ławy,
co bywały na nich rózne sprawy —
a, mój Boze, o joj, joj.
— Było nie siadać na ławach,
nie gadać o róznych sprawach —
ej, tak dziewcyno moja.
— A mój Jasiu, jak to będzie?
stękać, kwękać trzeba będzie —
a, mój Boze, o joj, joj!
— Pojadę ja po starą mać:
pomoze ci stękać, kwękać —
ej, tak dziewcyno moja.

---

1) Przedmiot obgadywany — dziécko.

— A, mój Jasiu, jakto będzie?
kolibecki trzeba będzie —
a, mój Boze, o joj, joj!
— Pojadę ja do stolarecki,
przywiozę ci kolibecki —
ej, tak dziewcyno moja.
— A, mój Jasiu, jak to będzie?
piastunecki tseba będzie —
o, mój Boze, o joj, joj!
— Pudzies, Kasiu, do matecki,
przyprowadzis piastunecki —
ej, tak dziewcyno moja.
— A, mój Jasiu, jak to będzie?
powijacka trzeba będzie —
o, mój Boze, o joj, joj.
— Jak będzie chłopacek ładny,
kupię powijàk jedwabny —
ej, tak dziewcyno moja.
jak będzie chłopiec brzydki,
udrę powijacek z lipki —
ej, tak dziewcyno moja.
— A, mój Jasiu, jak to będzie,
pieluszeczki trzeba będzie —
o, mój Boze, o joj, joj.
— Mas ty, Kasiu, dwa fartuski,
podrzes jeden na pieluski —
ej, tak dziewcyno moja.
— Odrzuć, Jasiu, gniew na stronę,

weź mnie, Jasiu, za swe zonę,
o, mój Boze, o joj, joj!
— Chybabym rozumu nié miał,
zebym cie za zonę brał —
ej, tak dziewcyno moja.

c). O różnych stanach.

I. MAŁŻEŃSTWO.

N. 93.

— Już mi się, coprawda, w panieństwie sprzy-
[ksyło,
posło by się za mąż, żeby się trafiło.
— Córuś moja, córuś, nie gadaj ty tego,
bo to—za mąż, za mąż!—są różne przygody:
trzeba wianek stracić i skórą zapłacić.
— A, moja matuleńku, tego nie gadajcie,
i wy męza mieli—całą skóre macie.
A ja swemu męzu będe dogadzała,
cego tylko zachce, będe mu dawała:
jeść mu ugotuję, w ocko pocałuję...

N. 94.

W polu ogródecek, w polu malowany,
ach, któz go malował? Jasio mój kochany.

A w tem ogródecku cérwone goździki —
zakładaj zaprzęgaj te kare koniki.
— Jakze ich zakładać kiedy sie sarpają —
ciężki zal dziewcynie, kiedy ji ślub dają.
Przysła do kościoła, siadła za ławkami,
spojrzy po panienkach zaleje się łzami.
Wysła z kościołecka, juze nie dziewecka.
Napatrzcie się panny i wy tez męzatki,
jakto zal odchodzić od ojca od matki,
od ojca od matki, od cały rodziny:
napatrz się, napatrz Jasieńku kochany.
Posła do domecku: niéma porządecku —
juz mie ominęny te panieńskie zarty.
Posła do komory: rozrzucone stroje —
już mie ominęny panieńskie rozmowy.
Posła do ogrodu: oberwane jabka —
juz mie ominęna panieńska zabawka —
Posła do ogroda: oberwane wiśnie —
juz mie ominęny te panieńskie myśle.
Posła do ogroda: oberwane śliwki —
juz mie ominęny panieńskie rozrywki.
Posła do ogrodu: oberwane gruski —
nie dała mi mamunia zadnéj téz poduski.

N. 95.

Jakem ja była u mamuni dłuży (dłużej),
to se byłam jak ten kwiatek z róży,

a tera u ciebie, jak biała lelija,
wyńdę na pole — wiater me powiewa.
Powiwaj, powiwaj wietrze południowy,
wywiwaj, wywiwaj smutne myśli z głowy.
Myśli, moje myśli, na co zeście wyśli?
wyśliście na pole na niescęście moje.

N. 96.

Przeleciał sokół bez Kasin pokój
ślicnie wyśpiewujący,
a sokolica bez gaj zielony,
głośno wykrzykujący!
Bo u sokoła sérokie koła,
u sokolicy — kosy:
i nie uzywam i nie uzyję
za Jasieńkiem roskosy.
Chleba pozycaj, soli pozycaj,
systko to oddać trzeba.
Skarał ci mie Bóg złem przyjacielem,
ej, sanować go trzeba.

N. 97.

1. Oj ludzie moi ludzie, co wy se myślicie?
U tatula w komurecce to mie najdziecie.
A i wy tez, pani matko, dobrze gadajcie,
a i wy tez panie ojce, nie dozwalajcie.

Niech ze wàm się nakłaniają,
miodu wina nastawiają,
to ma wydajcie.
2. Pocóz-eś mnie, matuleńku, za mąz wydała,
kiedy ja sie gospodarce nie obeznała [1])
W gospodarce trzeba robić,
mało kiedy pięknie chodzić,
matulu moja!
3. Pocoz-eś mie, matuleńku, za mąz wydała,
kiedy ja sie w gospodarce nie obeznała
Niéma pieca, ani ławy,
tylo chodzi pies kulawy,
matulu moja!
4. Pocóż-eś mie i t. d. jak wyż.
Niéma łóżka, ni łóżcyny,
tylo w kącie grochowiny,
matulu moja!
5. j. w. Niéma garka ni pokrywki,
niéma o cem chować dziwki,
matulu moja!
6. Niéma o cem dżiewki chować,
trzeba samej nadskakować,
m. m.
7. Nima stołu, ni obrusa,
matka siedzi, jak pokusa,
m. m.

---

[1]) albo: rozpoznała.

8. Ni stodoły, ni klepiska,
tylo bieda biedę ściska.
m. m.
9. A, tera ci juz niemiło?
Nie wydawać za mąz było,
m. m.
10. O, jakzez ci matulu pilno było (słuchać) [muzyki!
Oj, jak ci przygrywali, jak dwa słowiki,
a teraz ci juz niemiło?
Nie wydawać za mąz było,
matulu moja!

N. 98.

Kukawecka kuka, w okienecko puka —
bodaj nie docekał, kto bogatéj suka.
Kto bogatéj suka, a ubogij nie chce,
bodaj sie dorobił na grobowy desce.
Wez sobie, Jasieńku, z ubogiégo domu,
dorobis sie chleba, jesce go das komu.
Bogata—pyskata i do tego pysna,
uboga—chędoga, jak w sadeńku wiśnia.
Ej, bogata—pyskata, w kàrcmie wyskakuje,
a ja se ubozuchna porządku pilnuję.

N. 99.

Ej, bodaj scęścia niémiàł, u Boga skarania,
kto suka z majątku, nie z upodobania.

N. 100.

Siwy gołąb, siwy, gołąbka siwiejsa—
ociec miły, matka miła, zonka najmilejsa.

N. 101.

Wesoło na niebie, wesoło na ziemi —
temu nie wesoło, co się młodo zeni.

2. WDOWIEC, WDOWA.

N. 102. (Mel. N. 6.)

1. Zielona rutka, jałowiec;
   zielona rutka—hop-ciuk, bom-ciuk
   dylu dylu dylu, — jałowiec.
2. Lepsy kawalir, niż wdowiec;
   lepsy kawalir—hop-ciuk, bom-ciuk
   dylu dylu dylu—niż wdowiec.
3. Bo wdowiec będzie wymawiał: j. w.
4. lepsą ja zonke pierwej miał. j. w.
5. A dzieci będo mówiły: j. w.
6. — Lepsą my matkę wpiérw miały. j. w.
7. — Kupcie wy sobie kokoskę, j. w.
8. niech wam wygrzebie nieboskę j. w.

N. 103.

Ozenić się z wdową —
być za niewolnika:
trzeba kochać za sie
i za nieboscyka.
Z tamtyj strony rzeki
zieleni sie owies —
mas sie źle ozenić,
to sie lepi powieś.

3. TEŚCIOWA.

N. 104. (Mel. N. 7).

1. Niescęsliwy człowiek, co na matkę posed, [1])
bo męzoska matka, jak kolący oset.

2. bo kolącem ostem płota nie zagrodzi,
i męzoskiej maciezy nikt nie dogodzi,

3. bo kolący oset siekacem siekają,
a męzoski maciezy i psy nie psescekają.

4. — Układź sie synowo w sieni na drabinie,
niechze cie synowo piersy sen ominie.

---

[1]) Kto zamieszkał w domu teściowej.

5. Wstawaj ze, synowo, (bodajześ nie wstała),
napój te krowinki, coś je tu nagnała.

6. — Wiedziałaś matulu, zem krówek nié
[miała,
pocóz-eś do mnie syna przysyłała?

7. — Chociem go przysłała, odesłać go było.
Było nie chodzić bez las, bez olsynę,
nie śtafirować sie wedle mego syna.

8. — Bodaj ci, matulu, Pan Bóg nie darował!
Kto się wedle twego syna śtafirował?

9. Jak do mnie przyjechał, to tak sie za-
klinał,
ze łońskie zyto latosiem [1]) przywalał;

10. a tu łońskiégo nima, latosiego mało;
widzis matulu, ze chleba nie stało.

11. Ta kokosyna, co chodzi po dworze,
juz i od głodu krekować [2]) nie moze.

12. — Cichaj ty, synowo, nie wywieraj gęby,
bo jak weznę kamienia, wybiję ci zęby.

13. — Niewiele-ś, matulu, tych synowych miała,
zebyś im kamieniem zęby wybijała.

---

1) Przeszłoroczne żyto tegorocznem.
2) Gdakać.

14. Myślis ty, matulu, ze ja ci się boje:
ja za twojem synem jak za murem stoję.

N. 105.

Ej, dziewcyno, wzion bym cie,
ale matka nienawidzi mnie.
Nie daj my się, Boze, z twoją matką spotkać
gdzie największe błotko, chciałbym ją tam
[wepchnąć.

4. STANY SPOŁECZNE, KLASY.

N. 106.

Jedzie pan, jedzie pan, ja woliki pasę.
— Siadaj ty dziewcyno ze mną na kolase.
— Powiem ja panowi, co ja mam powiedzić,
ze ja nie śląchcianka na kolasie siedzić,
powiem ja panowi, powiem ja po prostu:
mam ja podusecką z kolącégo ostu.

N. 107.

U nasego pana cembrowana studnia —
ma portecki po kostecki, tak jak u cygana.

N. 108.

Juz mi się sprzyksyło w kawalerskiem stanie,
trzeba se pomyslić o kochanej zonie.
Systko mi sie razem przyśni,
systko nie po moi myśli.
Moja myśl nie taka,
pojąć byle jaką.
Ślachcianki nie chcę, chóc mi sercu miła:
jesce w łózku leży, juz by kawe piła
i t. d. jak wyż.
I ślachcianki nie chcę, z zydoskiego rodu,
bo by mi wyjadła cybulę z ogrodu.
j. w.
I ślachcianki nie chcę, bo grubijanka:
nie ogarnie mi sie, kieby jaka mamka.
Systko mi się razem przyśni,
systko nie po moi myśli.
Nie mój sen do tego,
nie będzie nic z tego.

N. 109.

Boć to w lecie słońce gorące —
pasie dziewcyna wółki na łące.
Przyjechał do ni na białem koniu:
— Zajmaj, dziewcyno, woły do domu.
— Nie bede zajmała, bo się urosę.

— Zdymaj trzewicki, to cie przeniosę.
Zdjena trzewicki, przed sobą pędzi,
rozda(e)r ji spódnickę na śtyry piędzi.
W poniedziałek rano se zaglądała:
— Cekaj, psie ultaju, pudę ja do pana.
— Pudzies ty do pana, do jegomości,
nie najdzies nigdzie sprawiedliwości.

N. 110.

Kasiu matulina,
nie chcij dworzanina:
dworzanin—poganin,
ty dobra dziewcyna.

N. 111.

Lejcem konia, lejcem,
niech sie rola kuzy —
nie pudę za tego,
co we dworze słuzy.
U dworusa duza mina —
w kiesonecce grosa nima;
pod syjom modra wstązka,
a w kieseni ni szelązka;
u kamzelki dwa guziki,
a wsy łazą, kieby byki.

N. 112.

Ej, na bóbrze moje wółki, na bóbrze —
kto weźnie dworską dziéwkę, bij dobrze.

N. 113.

Wysoko daleko na jaworze,
bida ty dziewcynie, co słuzy we dworze.

N. 114.

Ej, Jasieńku nieboze,
bida my we dworze,
ej, jeśli twoja wola,
taj wybaw me ze dwora.

N. 115.

Zjezdzajcie sie, chłopakowie, a skoro,
moze ja z was chtórego wybiorę.
Starego nie chcę, bo stary siwy:
niech sobie idzie do baby siwy;
ej, bo stary ma przywary — jak stary,
nie takiego mi potrzeba do pary.
I miemca nie chcę, bo miemiec zimny:
niech sobie idzie spać pod pierzyną.

Niech sie miemiec pod pierzyną wygrzywa,
a ze mnie niech sie zony nie spodziwa.
Dworaka nie chcę, a długiego smyka,
bo fajeckę kuzy i gorzałkę łyka.
Jemu trzeba letkawicki [1]), nie zony;
nie dla mnie ón kawalir stworzony.
Francuza nie chcę, bo rano budzi,
ni z niem do Boga, ni z niem do ludzi;
a rano budzi, trzeba wstać pracować,
niéma casu pokochać, całować.
Francuza nie chcę, bo ón na stróza,
i ocki mu przekwitają jak róza;
nie takiego mi trzeba za męza.
Mam ja chłopca od wielgiéj cnoty,
pudę za niego z wielgiéj ochoty.
O ty-dana, o ty-dana, co ja wiem,
gdzie siedzi [2]), jak sie nazywa, nie powiem.

N. 116.

Kto weźmie parobka, dziewkę, to bida,
bo wynosi podołkami do zyda.

N. 117 (Mel. N. 8).

1. Nie pudę ja za rolnika,
nie chcę, nie pudę:

---

1) Kobieta lekkiego prowadzenia.
2) Mieszka.

u rolnika robić trzeba,
przyjdzie wiosna, nima chleba—
nie chcę, nie pudę.

2. Nie pudę ja za kowala,
nie chcę, nie pudę,
bo ci kowal bije młotem,
a i mnie tez kaci po tem —
nie chcę, nie pudę.

3. Nie pudę ja i za szewca,
nie chcę, nie pudę,
bo u szewca tyle zysku:
trzyma skóry kawał w pysku —
nie chcę, nie pudę.

4. Nie pudę ja i za krawca,
nie chcę, nie pudę,
bo ci krawiec nici kręci,
jego żona d . . . świeci —
nie chcę, nie pudę.

5. Nie pódę ja za rymarza,
nie chcę, nie pudę,
bo ci rymarz baty plecie
jako w zimie, tak i w lecie —
nie chcę, nie pudę.

6. Nie pudę ja za kuśnierza,
nie chcę, nie pudę,

bo ci kuśmiérz śmierdzi kwasem,
a i mnie tez skodzi casem —
nie chcę, nie pudę.

7. To pudę ja za młynarza,
to chcę, to pudę,
bo ci młynarz siedzi w chłodzie,
kaze robić na sie wodzie —
to chcę, to pudę.

8. A i wodzie nie od tego,
musi robić na kazdégo;
jak na zyda, tak na pańa,
woda robić musi sama —
to chcę, to pudę.

N. 118.

Za stodołą, za wujową
kochał się ksiądz z pokojową;
kur zapiał, pies zascekał —
ksiądz się zes..., tak uciekał.

d). DUMKI.

N. 119. (Mel. N. 9.)

1. Ej! stała nàm się nowina,
stała nàm się nowina:

pani pana zabiła,
pani pana zabiła.

2. Ej! w sadecku go schowała, } bis j. w.
jarej rutki nasiała.

3 Rośnij rutko, lelija
jesca węksa, niźli ja.

4. Juz i rutka urosła,
pani za mąz nie posła.

5. Idź, dziewecko, ku stronie,
wyjrz okienkiem na konie.

6. Jak okienkiem wyjrzała,
jaśnie panów ujrzała.

7. Jadą jasni panowie
nieboscyka braciowie.

8. Pocem-ześ ich poznała,
coś ich braćmi nazwała.

9. Po konikach, po wronych,
po pasikach cerwonych.

10. Przyjezdżają przed pałac,
wchodzą wszyscy na ten plac.

11. Witaj, witaj, bratowa,
nieboscyka katowa.

12. Nasa pani kiej wstała:
gdzieś nam bratka podziała?

13 Na wojenke pojechał,
juz do innych pojechał,
juz o mnie zaniechał.

14. Pani, pani tyś stała,
krwią trzewicki spryskała.

15. Jak go tam wydostali,
syscy nad niem płakali.

16. Juz obiad wyprawili,
juz syscy się ciesyli.

17. Jest tu brycka gotowa,
siadaj z nami, bratowa.

18. Jak ja z wami siadać mam,
kiej do Boga dziatek mam.

19. My dziatki weźmiemy,
ale ciebie straciemy.

20. Jak wjechali w ciemny las,
opad ją ci złoty pas.

21. Pocekajcie za chwilę,
niech się po ten pas schylę.

22. Nie będzies się schylała,
boś go nie sprawowała;

23. Sprawił ci go bracisek,
na imię mu Francisek.

24. Ujechali dwie mili,
juz ją tam utopili.

N. 120.

Jasio konie poił, Kasia wodę brała,
Jasio se zaśpiwał, Kasia zapłakała.
Jasio ją namawia, zeby wędrowała:
— Nabiraj, Kasieńku, srébła, złota dosyć,
zeby miał pod nami wrony konik co nosić.
—Ja bym nabirała, zebym wolność miała,
ale mi matula komore zamknęna.
— Powidz, Kasiuleńku, ze cie głowa boli:
roztworzy matula do nowy komory.
Matula myślała, że córusia spała,
a córusia z Jasiem nocką wędrowała.
I przywędrowała do ciemnégo boru:
—wracaj ze się, Kasieńku, do swej matki dworu.
— Nie potom z tobą szła, bym się miała
[wracać,
musis mie, Jasieńku, swemi końmi zasłać.
Przywędrowali na bite gościeńce:
— zdymaj, Kasiu, te złote pierścieńce.
— Nie poto-m wkładała, bym je zdymać
[miała,

bodaj-em cie, ultaju, nigdy nie poznała!
Jak ci ją wzion za te miłe bocki,
wzucił ci ją, wzucił w ten Dunaj najgłębotsy.
Zacepił ji się fartusek na kole:
— Ratuj ze mnie, ratuj, za kochanie moje!
— Nie poto-m cie rzucał, bym cie miał
[ratować;
musis sie, Kasieńku, do dna dogruntować.
— Ulaj ze, ulaj, mój warkocku, do dna —
jesce ja była ty śmierci niegodna.
Bracisek usłysał na wysokiéj górze,
spuścił się do siostry na jedwabnem śnurze.
Juze braciskowi śnura nie dostaje:
Kasieńka nieboga fartuska podaje;
juze braciskowi fartuska nie staje:
Kasieńka nieboga warkocka podaje;
— Rybacy, rybacy siecią zarzucajcie,
nadobną Kasieńkę z wody wydostajcie.
Rybacy, rybacy siecią zarzucili,
Kasieńkę niebogę z wody wyciągnęli.
Napatrzcie się panny i wy stare panie,
jakie to z ultajem dobre wędrowanie.
Juz ci Kasia nie zyje,
juz ci Kasi dzwonią w duzy dzwon,
juz ci Kasi wiecny dom.
Juz ci Kasi w organy grają,
tego psa ultaja w kawały rąbają.
Juz ci Kasia nie zyje,
na jéj grobie lelije.

Powidźcie-z mi, gdzie ji grób:
zmówię pacierz, wiezę w Bóg.
Juz ci Kasia nie zyje,
na jéj grobie lelije.

N. 121.

Pojedziem, pojedziem do boru ciemnégo,
ej hej, mocny Boze, do boru ciemnégo
i narąbiem sobie chrustu drobnégo (bis—j. w.),
zasiejem, zasiejem ziela se róznégo, (j. w.),
uwijem, uwijem parę wianusków j. w.
i puścim, oj, puścim se na wode. j. w.
Z tamty strony jeziorecka jado panowie; j. w.
jeden mówi do drugiego: — dziewcyna tonie;
[j. w.
drugi mówi do trzeciego:— ja ją dogonię; j. w.
cwarty wskocył, suknię zmocył,
ej, hej, mocny Boze, i sam utonoł.
A idź ze mi, wrony koniu, do domu, j. w.
nie powiadaj, zem utonoł nikomu, j. w.
mów tylo, zem się ozenił. j. w.
Cóz tam było za zenienie?
ej hej, mocny Boze, w wodzie tonienie.
Co tam była za dziewcyna?
ej hej, mocny Boze, na wodzie trzcina.
Co tam były za poduski?
ej hej, mocny Boze, w wodzie kamuski.

Cóz tam były za druchnecki?
ej hej, mocny Boze, w wodzie zabecki.
Co tam byli za druzbowie?
ej hej, mocny Boze, w wodzie rybkowie.
Cóz tam były za swachnecki?
ej hej, mocny Boze, w wodzie robacki.
Cóz tam byli za swatowie?
ej hej, mocny Boze, w wodzie rybowie.
Cóz tam były za muzyki?
ej hej, mocny Boze, na boru wilki.

N. 122.

1. Matka spała, nic o nicem nie wiedziała,
az ji sąsiadka powiedziała,
aha, a ha ha, az ji sąsiadka powiedziała:

2. — A wy śpicie, nic nie wicie:
córki swojej nie obacycie,
j. w.

3. — Wstańcie, wstańcie, syny moje,
gońcie, gońcie siostrę swoje, j. w.

4. A skoro ją dogonicie,
ręce, nogi obetnijcie. j. w.

5. Dogonili ją w Krakowie;
ona chodzi w białogłowie. j. w.

6. Pytam ci si się, siostro nasa:
gdziez podziałaś śwagra Jasia? j. w.

7. — Jaby wam, bracia, powiedziała,
bym się zdrady nie bojała. j. w.

8. — Ty się, siostro, zdrady nie bój,
tylo powidz, dzie Jasio twój. j. w.

9. — Siedzi on za stolikiem,
pije piwo z pułkownikiem. — j. w.

10. Jeden ci go mile wita,
a drugi go z tyłu chwyta, j. w.

11. Jeden ci go za łeb wlecze,
a drugi go siablą siecze. j. w.

12. Jak ci go cion kole pasa:
— Widzis śwagrze, siostra nasa. j. w.

13. Jak ci go cion kele brody:
— Napijem się krwi jak wody. j. w.

14. — Pudź ze, Kasiu, do stolika,
weź chustecke, któro-ś prała. j. w.

15. — Nie na to ja chustkę prała,
zebym ci ją krwawić dała. j. w.

16. — Pudz ze, Kasiu, do skatuły,
wezmij sobie talar chtóry. j. w.

17. Jak-ze będzies syna miała,
to mie będzies wspominała: j. w.

18. Luli, luli synku, Jasiu,
miałeś ojca miescanina,
a ha, a haha, a wujaska poganina.

N. 123. (Mel. N. 10).

1. Tam pod borem zielona murawa,
zielona murawa,
tam dziewcyna pasała pawia,
pasała pawia.

2. Zacieła go chustecką niechcący; j. w.
paw poleciał do lasu krzycący. j. w.

3. Ona za nim, az się zrumieniła,
suka wody, by się ochłodziła.

4. Jedzie Jasio prześlicny młodzieniec:
— Owtu, Kasiu, do wody gościeniec.

5. —Daj mi pokój ubogij sierocie,
sukaj takij, co chodzi we złocie.

6. —Zeby ty była uboga siérota,
nie miałabyś koralów ze złota.

7. Aleś ty panna, oj, nad pannami,
twój wianecek złotem nakrapiany.

8. Jak będzie słońce, słońce i pogoda,
przyjedź, Jasiu, do mego ogroda.

9. Napatrzys się ziela zielonego,
nie tak ziela, jak rumieńca mego.

10. Coz mi przyjdzie z twoi rumienności,
kiedy nimam do ciebie wolności.

11. Upadnij ojcu, matce do nóg:
będzies miał wolność, sam widzi Bóg.

N. 124.

Z góry Mazury jedzie Mazurecek,
wiezie mi wianek z daleki strony.
Przyjechał w nocy przed ji pałace:
śtuk, śtuk w okienecko:
— Wydź, wydź, kochanecko,
wlej koniom wody.
— Mnie matula przykazała,
bym z waćpanem nie gadała —
trzeba się słuchać.
— Ty się matki nie słuchaj,
tylo siadaj na mój koń;
pojedziemy w cudze kraje,
tam są piekne obycaje,
malowany dwór,

I wyjechał w pole i krzyknon na konie:
— Obejz sie, dziewcyno, cy to systko twoje.
— Systko to moje, co mam na głowie;
zabacyłem wieńca, ślubnego pierścieńca
w sieni na stole.

Nie wiém cy się wrócić, cy się nie wrócić,
matuleńce, tatulowi serca nie smucić.
Bez wieś jechali, ludzie oknem wyglądali:
— Co to za dziewcyna, co to za jedyna
z panami jedzie?

Jedzie, jedzie z panami w rzędzie;
pięć par koni za nią, jak za jaką panią,
juz nie nasa będzie.

N. 125.

1. Wyjechał pan z chartami w pole,
a w domu zostawił to młode pachole,
by mu domu dojrzało — bis.

2. Skoro się pani o tem dowiedziała,
zara po krawcyków do Lwowa posłała,
by ji suknie skroili. — bis.

3. To małe pachole, jak sie rozgniwało,
zara se konika osiodłać kazało;
swego pana goniło. — bis.

4. Dogoniło go w Krakowie na moście:
— A wracaj się panie: u twej Andzi goście;
krawcyk z panią w karty gra. — bis.

5. — Ty, małe pachole, nie gadaj mi tego;
moja Anuleńka rodu poćciwego,
nie zrobi mi nic złego,
nie spodziwam się tego.

6. Skoro mi, panowie, tego nie wierzycie,
mam ci ja w kieseni krawieckie nozyce
od krawcyka ze Lwowa. — bis.

7. Gdy się pan jegomość tak bardzo za-
[smucił,
zara se sešć koni na moście zawrócił
i do domu przyjechał. — bis.

8. Skoro pan jegomość na progi wstępuje,
zara Anuleńka do nóg upaduje:
— Ach niescęsna ma dola,
powrócił pan z Krakowa!

9. — Nie teraz, Anuleńku, do nóg upadują,
kiej się krawcyki do ciebie wiadują;
ach, Anulu nieboze,
juz tu nic nie pomoze.

10. — Podajcie mi, słudzy, sackowe trzewicki,
niechze ja se pude na kwiatki do rzécki,
niech mi męza złość minie. — bis.

11. — Nie tera, Anulu, na kwiatecki chodzą,
kiedy się krawcyki od ciebie rozchodzą.
Ach, Anulu nieboze,
juz tu nic nie pomoze.

12. — Podajcie mi, słudzy, pióro i kałamas,
niechze ja napisę do rodziny zaraz,
niech mi męza przeprosą. — bis.

13. — Nie tera, Anuleńku, listy rozsyłają,
kiedy się krawcyki do ciebie wiadają.
Ach, Anulu nieboze,
juz tu nic nie pomoze.

14. — Podajciez mi, słudzy, ten ostry miec,
niech ze ja Anuli zetnę głowę prec.
Ach, Anulu nieboze,
juz tu nic nie pomoze.

15. Lezy Anuleńka, jak mała góreńka,
płace o nią ociec, płace i mateńka,
i jam se tez zapłakał. — bis.

16. Lezy Anuleńka, jak z rózą lelija,
płace o nią ociec, płace famielija,
i jam se tez zapłakał. — bis.

17. Lezy Anuleńka, jak z rózy kwiat,
płace o nią ociec, płace cały świat,
i jam se zapłakał. — bis.

N. 126.

— Głęboka woda na Wiśle —
powidz, panienko, swe myśle,
jak i wcoraj tak i dziś;
jednak ty moją miłą musis być.
— Ja jestem sobie siérota,
tobie potseba nie taki:
księzny bogaty.
Ja jestem sobie siérota,
tylo mam wianek ze złota.
— Zeby ty była siérota,
nie miałabyś wianka ze zlota.
Twój wianek złotem nakrapiany —
powędrujes wraz z namy.
— A jakze będziem wędrować,
gdy ludzie będo dziwować?
— Niech się ludzie dziwują,
jak państwo młodzi wędrują.
Przywędrowali w ciemny las:
— Tutaj panienko noclég nas.
Któz ich tu obudzi
tych dwoje młodych ludzi?
Skowronecek ranny ptak
obudzi ich na sam cas.
— Ciszcie, ptaskowie, nie krzyccie,
mégo Jasia nie budźcie;
— Myślis panienko, ze ja śpię,
a ja twe myśli prubuję.

— Kto moje myśli prubuje,
udezby jego, piorunie,
udezby jego, piorunie,
systkim panienkom na wyraz.

N. 127.

Gdzie jedzies, Olesiu, Olesiu mój panie?
Jadę do dziewcyny mamuniu kochanie.
Tam dziewcyna ładna, ludzie mi ją rają,
skatułę pieniędzy w posagu mi dają.
Jedź-ze Oleś, jedź-ze, zalicaj się komu,
a jak co dobrégo, to przywóź do domu.
Kasia, Kasiuleńka w okienku stojała,
na putory mili Olesia ujzała.
Moja mamuleńku, goście do nas jadą,
juze niedaleko, na lipowem moście.
Moje słuzeńkowie kuchnie wyprzętajcie,
przed mego Olesia stoły zastawiajcie,
przed mego Olesia stoły marmułowe,
a przed jego sługi niech będo dębowe;
przed mego Olesia łyzki pośrybzane,
a przed jego sługi niech będo blasane;
przed mego Olesia pieceń wołowa,
a przed jego sługi niech będzie wieprzowa;
przed mego Olesia piwko bawarkowe,
a przed jego sługi niech będzie prostowe.
Kasiu, Kasiuleńku, cóz-eś umyśliła:

pudzies za Olesia, co będzies robiła?
Ani doradzajcie, ani odradzajcie,
coście obiecali posagu mi dajcie.
Dam ci kufer sukien, zebyś nie schodziła,
skatułę pieniędzy, zebyś nie zlicyła.
Olesiowe konie z miejsca juz rusają,
Kasi, Kasiuleńki pod gankiem ostały.
Olesiowe konie za brame wjechały,
Kasi, Kasiuleńki pod gankiem ostały.
Juze wjechali na dalekie pole,
pytam się: Olesiu daleko pokoje?
Juze niedalecko za putory mili.
La Boga Olesiu nie wytrwam godziny.
Przyjechali psed nowe pokoje,
przysła mama witać, jako dzieci swoje.
Albo mie witajcie, albo nie witajcie,
tylo mi coprędzy po księdza posyłajcie.
Ten kufer sukien, com ich nie schodziła,
śkatułę pieniędzy, com ich nie zlicyła:
ten kufer sukien sami se schadzajcie,
śkatułe pieniędzy na podzwonne dajcie.
Skoro mamuleńka dzwony usłysała,
zara śtyry razy w pokojach zemdlała.

N. 128.

1. Posła panna po wode,
miała piękno urode;

przyseł do ni pan, }
potłuk ci ji dzban. } bis.

2. Cichaj, dziewce, nie płac-ze,
ja ci dzban zapłacę:
za zielony dzban }
pare koni dam. } bis.

3. I tych koni nie chciała,
tylo dzbana płakała:
mój zielony dzban }
potłuk mi go pan. } bis.

4. Cichaj, dziewce, nie płac-ze,
ja ci za dzban zapłacę:
za zielony dzan }
stado koni dam. } bis.

5. Stada koni nie chciała etc. j. w.

6. 7. j. w. — stado bydła...

8. 9. j. w. — stado świń...

10. 11. j. w. — stado cieląt...

12. 13. j. w. — stado gęsi...

14. 15. j. w. — stado kacek...

16. 17. j. w. — stado indyk...

18. 19. j. w. — kucharza...

20. 21. j. w. — lokaja...

22. 23. j. w. — śtangreta...

24. Cichaj, dziewce, nie płac-ze,
ja ci za dzban zapłacę:

za zielony dzban
sam ci siebie dam } bis.

25. Chwała Panu z wysokości,
bom dostała jegomości;
za zielony dzban
dostał mi się pan. } bis.

26. Juz nie będe płakała,
bom juz pana dostała;
za zielony dzban
dostał mi się pan. } bis.

N. 129

W niedziele rano, w niedziele rano
drobny desc pada,
z moją dziewcyną, z moją jedyną
ktoś inny gada.
Wysła dziewcyna, wysła jedyna,
kiej rózany kwiat,
ocki zapłakała, rącki załamała,
zmienił ji się świat.
Cego ty płaces, cego lamentujes,
dziewcyno moja?
Ej, płacę, płacę, ej lamentuję:
nie będe twoja.
Będzies, dziewcyno, będzies, jedyna,
będzies — widzi Bóg;

ludzie mi cie rają i rodzice dają
i sam sędzia Bóg.
Ty pudzies drogą, ty pudzies drogą,
a ja gościeńcem,
ty będzies panią, ty będzies panią,
a ja młodzieńcem.
Ty będzies panią, ty będzies panią
w tem nowem dworze,
ja będe księdzem, ja będe księdzem
w nowem klastorze.
A jak pomzemy, a jak pomzemy,
kazemy sobie
złote litery, złote litery
wybić na grobie.
A kto będzie sed, kto będzie jechał
przecyta sobie:
złącona para, złącona miłość
spocywa w grobie.

N. 130.

Jedzie Jasio od Torunia,
carne wąsy ma — jedyny —
jedyny carne wąsy ma.
Kasia stoi na ganecku
klucami brząka — jedyna —
jedyna klucami brząka.
Do mnie, Jasiu, do mnie,
dobre piwko mam, j. w. bis.

komu temu za pieniązki,
tobie darmo dam. j. w. bis.
Skocył z konia bez uwagi,
wywichnon nogę. j. w. bis.
Ola Boga, moja Kasiu,
chodzić nie mogę; j. w. bis.
pojedź-ze mi po doktora,
abo po pana. j. w. bis.
Pościel ze mi, Kasiu moja,
to nowe łoze, j. w. bis
i sama się na niem układź,
to mi pomoze. j. w. bis.
Ja się ścielić nie wyrzekam,
a kłaść się nie moge, j. w. bis.
by się ogień nie wpakował
w te choro noge. j. w. bis.
Ty się ognia nie bój, jedyna,
ni opuchliny;
połozę ja choro noge
na wierzch piezyny.
Zarznij-ze mi, Kasiu moja,
wołu karmnego.
księdzu nogi, babie rogi,
a mnie całego.
Zarznij ze mi, Kasiu moja,
gęsi sześcioro:

księdzu jedno, babie drugie,
a mnie chóc czworo.
Gotuj ze mi, Kasiu moja,
w tem garnusecku,
w tem maleńkiem, nieduziuśkiem,
co trzy wiadra w nim.

N. 131.

Kasia do Jasia tęskniła,
dwa wianusecki uwiła,
na bystry Dunaj puściła.
Jasio koniki napawa,
pare wianusków przypływa.
Płyńcie wianecki do domu wzad,
będe u Kasi na obiad.
Kasia do stołu nakrywa,
Jasio przed wrota przybywa;
Kasia do stołu podaje,
Jasio na koniu juz mdleje.
Idź-ze, Kasieńku, do gaju,
nazbiraj ziela rozmaju.
Kasia w pół drogi nie dosła,
a za nie pędzą dwa posła:
leć-ze, Kasieńku, do domu,
poprowadź Jasia do grobu.
Ach, Jasieńku klejnocie,
za cię chodziłam we złocie,

a tera bedę w zieleni,
az pudę za mąz w jesieni.

N. 132.

Na Podolu biały kamień,
podolanka siedzi na niem,
wije wianki z macierzanki.
Przyseł do ni podolaniec:
podolanko da(e)j mi wi(a)eniec.
Ja ci wianka swego nie dam,
bo sie brata swego boję.
Otruj brata rodzonego,
bedzies miała mie samego.
Zebym wiedziała jakij trutki dać,
tobym go otruła.
Pudź do sadu wiśniowego,
zabij węza zielonego,
ugotuj go mięciusieńko,
usiekaj go drobniusieńko,
powylewaj we śklanice
i powynoś do piwnicy.
Brat juz jedzie z wojenecki,
wiezie Kasi sukienecki.
Zajechał przede wrota:
wydź ze, Kasiu, wydź ze złota.
Kasia wysła, wrota otworzyła,
bratu się ukłoniła.

Siostro moja, pić mi się chce.
Zajedź, bracie, przed piwnice.
Wyniesła siostra piwa dwie śklanice.
Siostro moja, pijze do mnie.
Jam juz piła, tylo dla cie zostawiła.
Bratek pije z konia mdleje:
siostro moja, co sie dzieje?
Bratek z konia leci:
siostro moja, dwoje dzieci!
Bedę dbała, pamiętała,
po jednemu za próg wyrzucała.
Ona pise do Jasia samego:
otrułam, otrułam brata rodzonego.
Otrułaś ty brata rodzonego,
otrujes i mnie samego.
Siedzi tkacek na warśtacie,
spiwa pieśni o ji bracie.
Dobijciez mie w biały kamień,
niech nie słysę pieśni o niem.

N. 133.

Za stodoło zimna rosa,
tam chodziła Kasia boso;
carne ocy zapłakała,
drogą suknię zasargała.
Zwiódłeś mie, mój Jasiu, zwiódł;
wyrzek sie mnie cały mój ród.

Samaś sie, Kasieńku, zwiodła:
na łózeckoś do mnie wpadła.
Nie mogłem sie wykwitować,
musiałem cie pocałować.
Zdredne twoje całowanie:
śnurówecka mie nie stanie.
I śnurówka stać nie moze —
o zlituj sie, mocny Boze!
O, sam nie wiem, co mam cynić,
cy wędrować, cy się zenić.
Wędrowałbym—niémam kędy:
zarosła mi drózka wszędy,
zarosła mi topoliną —
dobrze spać z młodą dziewcyną.

N. 134. (Mel. N. 11).

1. Oj, tam w polu za sadem — za sadem
sieje tam baba rozsade — rozsade,
pudę ja do ni na radę.

2. O, babo, babo daj rade — daj rade,
niech se Marysię uwiodę — uwiodę,
tylo Marysi nie mogę.

3. Kup se, kochanie, kamase — kamase
i sukienecke w atłasy — atłasy
i sukienecke w atłasy.

4. I tak się turaj po rynku — po rynku,
az się zaturas do domku — do domku,
az sie zaturas do domku.

5. Pudz, Marysiu, łózka słać — łózka słać,
pudzie kramarka z tobą spać — z tobą
[spać,
pudzie kramarka z tobą spać.

6. Jesce nie wysło pół nocy — pół nocy,
Marysia krzycy pomocy — pomocy,
Marysia krzycy pomocy.

7. Jesce nie wysło pół rocku — pół rocku,
Marysia nosi w tłomocku — w tłomocku,
Marysia nosi w tłomocku.

8. Jesce nie wysło dwa lata — dwa lata,
synek sie pyta, gdzie tata — gdzie tata,
synek sie pyta, gdzie tata.

e). Wojackie.

N. 135.

W zielonem gaiku ptaskowie śpiwają —
mojego Jasieńka na wojne wołają;
wołają, wołają, juz koń osiodłany.
Komuz mie ostawis, Jasieńku kochany?

Temu cię ostawię, co króluje w niebie;
za rocek, za dwa powrócę do ciebie.
Będę listy pisał, ty będzies płakała,
ja nie bedę słysał, co bedzies gadała.
Juz to siódmy rocek, jak sie wojna tocy,
mojego Jasieńka nie widać na ocy.
Wysła na górecke: juz ułani jadą,
po mojem Jasieńku konika prowadzą.
Prowadzą, prowadzą—załobnem nakryty—
juze mój Jasieńko na wojnie zabity.
Nie płac, Kasiu, nie płac Jasia zabitego,
jedzie nas tu tysiąc, wybies se chtórego.
Zebym wybiérąła i nadwybierała,
niema i nie bedzie, jakem Jasia miała;
zeby was tu było jak na wiśni wiśni,
niéma i nie bedzie Jasia do mych myśli;
zeby was tu było jak na grusce grusek,
niéma i nie bedzie Jasia do pudusek;
zeby was tu było jak na morzu piany,
niéma i nie będzie jak Jasio kochany;
zeby was tu było jak na polu owiec.
niéma i nie bedzie dla mych dzieci ociec,
Bedziewa jechali bez krakoski rynek,
bedzie nam sie świeciał w ręku karabinek,
w ręku karabinek, na ramieniu dzida.
Ostajcie z Bogiem bo na wojne idę.

Warjant. W sąsiedniej wsi, Gręzówce, śpiewają:

Wysoko daleko ptaskowie śpiwają —
juz mego Jasieńka na wojne wołają.
Wołają, wołają—zawołać nie mogą.
Zostań-ze się z Bogiem, Kasieńko niebogo.
Siadaj, Jasiu, siadaj: konik osiodłany.
jakze mie ostawis Jasieńku kochany?
Ostawię ja cie z Bogiem i z famieliją,
za rok i za dwa bedę u cię bywał.
Rocek zesed i drugi juz schodzi,
a mego Jasieńka oj dotąd nie widać.
Wysła na górecke: tam ułani jadą,
po mojem Jasieńku konika prowadzą.
Prowadzą, prowadzą—załobą nakryty—
juze mój Jasieńko na wojnie zabity.
Nie płac, Kasiu, nie płac, nie załuj tamtego,
jedzie nas tu tysiąc, wybiez se którego.
Zebym wybierała i psebierała,
juz takiego nie bedę, nie bedę miała;
zeby was tu było jak na wodzie piany,
nie było, nie bedzie, jak Jasio kochany.

N. 136.

W polu ogródecek, w ogródecku las—
pudę ja wyjzę, moja matulu,
cy nie jedzie kto do nas.
Jedzie, jedzie Jasieńko
na wronem koniku
i przypina siabelkę

oj, do lewego boku;
jesce siabli nie przypion,
juz przyjechał przed mój dwór
i serdecnie westchnon,
serdecnie zapłakał,
az pod niem zar-zał kóń.
Matula usłysała,
do niego wybiezała:
— Witam cie, mój synu,
kto ci przycyną?
kto cie do wojska oddał?
— Był ci to Derewic,
posesorowy dziedzic,
do wojska mie oddał,
jesce do mnie wartę dał.
A wy, moja matulu,
tylo mi tu nie płaccie,
ty moi dziewcynie, moi najmilejsy
zalu nie dodawajcie,
bo ta moja dziewcyna
bedzie mi tu płakała,
bedę listy pisał i do ni przysyłał,
a ona nie bedzie ich cytała.

N. 137.

Tam pod borem carna buza, [1])
a pod carną siwa,

[1]) Burza—chmura.

tam wdowa, wdoweńka
powineła syna.
Powinęła go w nocy,
o północy,
dała jemu białe lico,
carniusieńkie ocy.
Pocóz-eś mi, moja mamu,
białe licko dała?
pocóz-eś mie, moja mamu,
w pobór zapisała?
Rozwijaj sie, suchy dębie,
bo jutro mróz bedzie;
zabiraj sie, wdowi synu:
jutro pobór bedzie.
Naści, synu,
kielisecek wódki.
Dziękuję ci, moja mamu,
na mnie cas juz krótki.
Naści, synu,
kawałecek chleba.
Dziękuję ci, moja mamu,
juz mi nie potseba.
Jasio siad se na konika
i siablą wywija:
Bądźcie zdrowi, moi mili,
z kiem ja sie gniéwał.

N. 138.

Niesła Zosia wode z rzécki,
spotkała ułana.
— Daj sie napić mi trosecke,
ty moja kochana;
a do wody dej buziaka,
to bedzie smacniejsa.
Zosia wody chętnie daje,
buzi nie załuje:
— Kogo kocham, temu daję —
nie kózdemu, co prosi.

N. 139.

Syscy się zenicie,
a ja na ostatku;
wezmę sobie taką,
co szeroka w zadku.
Syscy się zenicie,
wojny się boicie,
a ja nieboracek
musę być wojacek.
Siedem lat wojował,
siabli nie wyjmował:
siabla zardzewiała,
wojny nie widziała.

f). *Wojackie.*

N. 140.

Nie daleko do nij,
tylo bez zagony,
bez jarą przenickę,
bez gaik zielony.
Pojechałbym do nij,
ale niémam koni;
na wołach nie piankniе:
dziewcyna się zlęknie.
Pojechałem do nij.
Porządecek u nij:
talerze — pod ławą,
zarosły murawą,
a psy garki myją,
świnie kómin ryją;
chleba nie upiecze,
bo ji z nosa ciecze;
krowy nie udoji,
bo się ogona boi.

N. 141.

Chóc-by za milę, chócby za dwie,
to pudę za muzyką.

Kazdo karcmę rozweselę
i sama się wykrzykàm.
Ide se z muzyki,
straciłam trzewiki,
a ty sie za mną wluk (wlókł),
straciłeś z nogi but.
A ja na niego krzycę,
a ja na niego mrucę:
nie postępuj się za mną,
bo se zgubis onuce.
I posed buta sukać,
az i wa sobie wyśli
na niescęsną godzine.
Idźwa sobie do karcmy,
wypijwa po kwaterce;
ty tupnies, ja krzyknę:
rozweseli-m serce.

N. 142.

Warsiawa umarła,
Kraków zachorował;
stracił polak portki,
nie bedzie wojował.
Maryś, bądź zdrowa,
daj buzi na drogę;
jadę do Krakowa,
wstązek kupić mogę.

Jest tam miasto duze,
a tyś w niem nie była,
są domostwa licne —
trzy dni byś błądziła.
Tam biją zégary
i nad wieżą dzwonią,
kędy zamek stary,
polskie króle leżą.

N. 143.

Powiedzieli byli, że Jasio nie pije,
a Jasio siedzi w karcmie, gozałcynę pije,
Zeby ja wiedziała, ze mój Jasio pije,
wynioła ja by mu z saflikiem pomyje,
z saflikiem pomyje, z pudełkiem otręby,
zeby sobie wyter po gozale zęby.

N. 144.

Dziewcyny, dziewcyny, kiepski zwycaj macie,
kiedy jeden kocha, systkie się gniéwacie.

N. 145.

Dziewcyno, dziewcyno, równiasz sie kwiatowi,
nie daj się namówić byle ultajowi.

Ultaj ci ja, ultaj—i z ultaja ludzie,
nie jedna dziewcyna za ultaja pudzie.

N. 146.

Chłopacy, chłopacy, malowane dzieci,
nie jedna dziewcyna za wami poleci.

N. 147.

Ej, przyjechał do mnie, pyta się o wiano,
a ja mu powiedam: widać ci kolano.

N. 148.

Ej, w stodole na dole, na nowem klepisku,
chciał pokochać, nie umiał i dostał po pysku.

N. 149.

Posła Kasia orać, nie umiała wołać,
przyseł do nij Jasio: idź Kasiu gotować.

N. 150.

Posła Kasia orać, złamała bicysko;
przyseł do nij Jasio: idź Kasiu, gotować, snia-
[dancysko.

N. 151.

Kochanie, kochanie, przyślij mi śniadanie,
a ja tobie obiad, zebyś sobie podjad.

N. 152.

Oj Jagodzieńscy chłopcy urodą się chwalą,
za kielisecek wódki—zydom w piecu palą.

N. 153.

Oj zasło słońce, zasło, za modry obłocek —
juz ja u tatula polatosi rocek,
polatosi rocek, polatosią zimę;
moja matuleńku, sykujcie piezynę.

N. 154.

Ej, kalina, kalina, na kalinie agryst,
ej, miałam kochanecka, komar my go zagryz.

N. 155.

Zalicali my się,
nie po moi myśli,

smarkaci, garbali,
az mie głowa boli.

N. 156.

Od Warsiawy do Kalisa
sieje groch Marysia;
ja sie pytam, co się sieje,
a óna się do mnie śmieje.

N. 157.

Abo my kasy dajcie,
abo me pokochajcie.
Ja się kasy najem w domu,
pokochać me niéma komu.

N. 158.

Nie bedę ja barscu jadła,
zebym gorzy nie pobladła,
tylo bedę kluski łykać —
bedą ze mną chłopcy brykać.

N. 159.

Mój Jasieńku, Bóg ci zapłać,
tylo tobą kómin zatkać,
kómin zatkać, w piecu spalić,
bo się lubis duzo chwalić.

II. ZAGADKI.

1. Łysy wół wypił wody dół.

(mróz).

2. Jedno woła: lezmy, drugie woła: biezmy [1]), trzecie woła: kołysmy się.

(kamień, woda, trzcina).

3. (G)Dzie idzies, krzywa, nieprosta?
Co ci do tego, często golona

(rzeka i łąka).

4. Stoi w komorze, warkoc ma na dworze.

(marchew).

5. U nas stoi pani w ogrodzie na jedny nodze; mógłbym przysiądz, ze u nij je tysiąc.

(makówka).

6. Stoi w ogrodzie na jedny nodze; kto się do ni przytknie, to ją wyklnie.

(pokrzywa).

---

[1]) Bieżmy=biegnijmy.

7, Zieleni się—nie łąka, bieli się—nie mleko, czerwieni się—nie krew.

(wiśnia).

8. Przyseł do ni, spojrzał po ni; jak ji dał podchlastanie pomiędzy obrastanie, az systkie kołtuny się na nij zatrzęsły.

(sosna).

9. Wisa wisi, choda chodzi. Wisa spadła, choda ją zjadła.

(gruszka i świnia).

10. Cztéry tyki, dwa patyki, piąte za wahadło. (wół).

11. Jedno młóci, drugie świeci, trzecie wieje. (koń: nogi, oczy, ogon).

12. W zimie siana nie jié, chodzi, stęka, kwęka, suka tego, cego nie zgubiła.

(świnia).

13. Stoi na płocie na jedny nodze, woła: hej, hej! (kur).

14. U nas je(st) taka pani, co sto sukni na ni; jak wiater zawinie, to ji zadek widać.

(kura).

15. Jedzie nie wozem, pogania nie biczem, złapał nie zwierze, obdarł nie pierze, zjadł nie mięso. (rybak i ryby).

16. Carna kokoska cubkiem bździ.

(chałupa).

17. W izbie było, w sieni było, na dwór język wywiesiło. (stragarz [1]).

18. U nas je(st) wół, co ma sto skór. (piec [2]).

19. Stoi bez rury, i ciecze ji z dziury. (potaczka [3]).

20. Stoi na środku izby i ciecze ji z p.... (potaczka).

21. Stoi dunajek, włozyłem w niego kope jajek, wlałem w niego wode, postawiłem kele ognia. (garnek)

22. Czterech braci w jeden kierz (krzak) strzelają. (wymię i skopek).

23. Goniło się śtyry glizdy na około izby. (wiatuch [4]).

24. Stoi panna w kąciku w carnem kabaciku. (miotła).

25. U nas je baranek, co ma sto ranek. (pieniek do rąbania drzewa).

26. Garbaty dziadek całe pole obleci. (sierp).

---

[1]) Belka poprzeczna w izbie, p. str. 35.

[2]) Ze zwzględu, że po każdem bieleniu nabywa jakby nową skórę.

[3]) Patrz *sprzęty* str. 57.

[4]) Przyrząd do nawijania nici, p. str. 60.

27. Sosna trzescy, baran wrzescy, koń wyryzuje (rży). (skrzypce).

28: Dwóch braci bez miedzę nie mogą się obacyć. (oczy).

---

8. Medycyna ludowa.

a. Leczenie ludzi.

Ciężkie jest położenie Jagodzianina w razie choroby. Nie można powiedzieć, żeby Jagodzianie unikali lekarzy, nie wierzyli im; nie uciekają się do ich pomocy najczęściéj dla tego, że ich nie stać na to materjalnie. Sprowadzenie doktora kosztuje kilka rubli; a lekarstwo? Zdaje mi się przytem, że tutejsza ludność nie ma zaufania przedewszystkiem do specyfików aptekarskich.

Zwykle Jagodzianie leczą się sami, lub szukają ratunku u wróżów, lekarek, wożą nieuleczalnie chorych do Częstochowy i t. d.

1. Suchoty.

Suchoty u dzieci bywają uleczalne i nieuleczalne. Jeżeli kobieta brzemienna przestąpi cień, padający od krzyża przy drodze, to dziecko, które się później urodzi, cierpi na su-

choty nieuleczalne. Dziecko chore na suchoty jest chude, nie chce jeść, „nie umiera, ani się poprawia."

Środki leczenia suchot są następujące:

a. Kąpiel w odwarze z „koćków," lub z „ziela świętojańskiego" [1]), albo też z ziół i traw, nazbieranych bez wyboru na miedzy.

b. Kąpiel w odwarze z mrowiska i mrówek. Zdarza się, że dziecko po tej kąpieli puchnie i umiera; jest to znak, że miało umrzeć, bo inaczej ożyłoby po kąpieli.

c. „Z dziewięci krzyzów mech i z dziewięć dziewięci (81) zelastwa rdzę wsypać do wody i zagrzać." W tej wodzie w ciągu trzech dni, po razu dziennie, kąpać dziecko przed wschodem słońca; wodę po kąpieli wylać „za granicę (miedzę), lub bez drogę," tam, gdzie się stykają trzy płoty. Kto przejdzie przez to miejsce, dostanie suchot („suchoty imą go się"), a chory wyzdrowieje.

d. „Wyskrobiny" z trzech lub pięciu garnków (byle nie do pary) zagrzać w wodzie i kąpać w niej dziecko raz na dzień, przed wschodem słońca, w ciągu trzech dni. Wodę po kąpieli wylać na psa, lub świnię; wtedy zwierzę zdechnie, a dziecko wyzdrowieje.

---

[1]) Patrz *Przyroda*, str. 14.

e. „Dziewięć dziewięci (81) kolanków“ wyciąć ze słomy, zagotować w wodzie i kąpać w niej dziecko we czwartek przed wschodem słońca. Jeżeli dziecko ma wyzdrowieć, woda, przygotowywana do kąpieli, zagotuje się prędko, w przeciwnym razie—pomału.

f. Kąpiel w wodzie, w której zagotowano piasek, zebrany z dziewięciu grobów cmętarnych.

2. *Konwulsje.*

Środek pomocny dla kobiet: ukłucie igłą serdecznego (3-go) palca lewej ręki. Dla mężczyzn istnieje inny środek. Trzeba uprząść nitkę z czarnej wełny, przędąc ją na wspak, t. j. kręcąc wrzeciono do siebie, i następnie nitką tą obwiązać szyję chorego. Pod głowę podczas konwulsji podkładać choremu „głowacz“ (snopek słomy, wyjęty z poszycia z nad drzwi chałupy). Po ataku koszulę chorego wraz z głowaczem zakopać w wiórzysku.

3. *Ognik v. Ognie-pióro.*

Matka staje z dzieckiem na ręku przed krzakiem bzu i mówi: „złe to nie do tego.” Albo: kobieta, stojąc w sieni z garnkiem peł-

nym rozżarzonych węgli mówi z za drzwi do matki, znajdującej się w izbie: „pàlę, pàlę.“ Matka na to: „co się pàli?“ Kobieta: „ognie pióro.“ Matka: „pàlze dobrze, niech się odrze do trzeciego dnia.

4. *Przelęknienie dziecka.*

Nakryć twarzyczkę dziecka obruskiem i, trzymając nad kołyską miskę, przelewać w tę ostatnią jajko przez miotłę, związaną odpowiednio ku temu w czubie. Miską z jajkiem trzy razy okrążyć w poprzek kołyskę i zostawić ją pod kołyską na 24 godzin, poczem wylać jajko przez drogę. Robi się to wszystko o zachodzie słońca.

5. *Ból głowy.*

Jedyny środek na tę słabość—zamawianie. Lekarka zapytuje i sama sobie odpowiada: „Jak się nazywasz? Rozalija. Nie chódz ty do ni, bo jà u ni była, jarowała (?) i chrzciła. Pódz pod jarowowe (jaworowe) korzenie, pod klonowe korzenie, (g)dzie ptaszkowie śpiewają, dzie dobrzy ludzie nie gadają, dzie słoniusko nie dochodzi. Wyliź z ji główki, z ocków, ząbków, dziąsłów, ramionków, piersików, plecy-

ków, kolanków, łydków, paluszczków, z systkich członków i systkich kosteczków, zebyś po ni nie chodził, ji krwi nie brodził. Niech cie sam Pan Jezus ustanowi.“

6. *Zimnica.*

W czasie ataku febry oblewają chorego zimną wodą. Jeżeli to nie pomaga, to, obciąwszy choremu trochę włosów z nad czoła, z za uszu i paznogcie z trzech palców obu rąk, wszystko to zawiązują w gałganek i udają się z chorym na ulicę. Tu, nagiąwszy gałąź sokory, dają ją choremu do trzymania, sami zaś wiercą w pniu tegoż drzewa otwór. W otwór ten wpychają gałganek z włosami i paznogciami, a następnie zabijają to wszystko kołkiem. Chory powinien wtedy, puściwszy gałęź, uciekać od sokory, nie oglądając się po za siebie.

7. *Ból gardła.*

Powinna być zawsze w domu gromnica, okręcona lnem lub paciorkami. W razie bólu gardła bardzo skutecznie jest obwiązywać choremu szyję tym lnem lub paciorkami.

8. *Płaczki.*

Płaczkami nazywają usposobienie niemowlęcia do częstego płaczu. O zachodzie słońca matka idzie z dzieckiem w pole, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków (odpowiada sama). Zorzycki, zorzycki, trzy was je(st): jedna porankowa, druga południowa, trzecia wiecorowa. Weźcie od mego dziecka płaczenie, oddajcie mu spanie.“ Powtarza to trzy razy.

9. *Ból zębów.*

O wschodzie lub zachodzie słońca stanąć trzeba przed krzakiem bzu i trzy razy powtórzyć: „bzie, bzie, weź moje bolenie pod swoje korzenie.“

10. *Krosty, wrzedzionki.*

Człowiek, mający wrzedzionki, nie powinien się przeglądać w lusterku, gdyż one jeszcze więcej go obsypią.

Środki leczenia:

a. „Okrzesać“ (okrążyć) wrzedzionkę trzy razy cebulą, później zawiązać cebulę w wo-

reczek i wyrzucić na drogę. Ten, kto znajdzie woreczek i podniesie go, obsypie się wrzedzionkami, chory zaś wyzdrowieje.

b. Obmyć chore miejsce w bieżącej wodzie i odejść od niej, nie oglądając się po za siebie.

c. Posmarować krosty „smarkotami.“

11. *Ból oka.*

„Kamuszczkiem,“ wydłubanym z klepiska trzy razy „okrzesać“ chore oko.

12. *Jęczmień na oku.*

Mówić trzy razy: „proroku, jęcmień na oku. Łzes, proroku, psenica na oku.“

13. *Zawianie.*

Chorobę tę leczą za pomocą zamawiania. Jakich słów przy tem używają, nie można się było dowiedzieć.

14. *Wścieklizna*

Zamawianie i napój z cisowego korzenia skrobanego.

15. *Tyfus.*

Leczenie z tyfusu nie jest mi znane. Wiem tylko, że w izbie, gdzie leży chory na tyfus, palą w naparstku proch strzelniczy dla oczyszczenia powietrza w celu uniknięcia zarazy.

16. *Uroki.*

Istnieje kilka sposobów leczenia chorego od uroków:

a. Trzy razy chuchnąć na chorego w kierunku od brzucha do ust i plunąć w trzy strony.

b. Szlę lub obrączkę od beczki trzy razy przełożyć przez chorego.

c. Trzy razy krokiem od „portek“ obetrzeć choremu usta.

d. Pierworodny syn w domu powinien przeskoczyć przez chorego trzy razy.

e. Chory powinien trzy razy przeskoczyć lub przeleźć przez pieniek, stojący w izbie.

f. „Nadziać na chorego koszulę na wywrót“ i trzy razy nadedrzeć u niej rozporka.

g. Kamień, znaleziony w kolei na drodze, przyłożyć do pępka.

h. Trzy razy przejść przez drogę.

i. Mówiąc trzy razy „Zdrowaś Marja,“ puścić węgielki na wodę. Jeżeli one toną, to oznacza, że urok zadany, t. j. że choroba powstała z uroku.

b. Leczenie zwierząt domowych.

W leczeniu zwierząt domowych radzą sobie zwykle sami; w ważniejszych wypadkach, kiedy roboczemu zwierzęciu grozi śmierć, udają się do konowała, mieszkającego w jednej z sąsiednich wiosek.

1. Wścieklizna.

Psa „salonego“ zawsze zabijają. Inne zwierzęta starają się wyleczyć z wścieklizny. Dają im owad „majówkę“ do zjedzenia; rany oblewają zimną wodą.

2. Proch na oczach u krów.

Jeżeli krowa zje w paszy mysie gniazdo, dostaje czarnych plam na oczach. Rozcierają wtedy krowie nozdrza i podniebienie solą, aż do rozkrwawienia, w oczy sypią tabakę. Błonkę z oczów przekłuwają i zdejmują.

3. *Ziaba* (żaba) u krów.

Krew nabiega do grzbietu krowy do tego stopnia, że za naciśnięciem „aż chrzembości.“ Przecinają wtedy skórę „puszczadłem“ i, w celu rozgrzania krwi, nacierają grzbiet octem za pomocą wiechcia lub sukna.

4. *Ochwat u koni.*

Ochwatu dostaje koń, gdy zje zadużo żyta. Nogi jego „idą wtedy w obazanki.“ Trzeba je okręcać słomą pszeniczną i polewać zimną wodą, jeszcze lepiej — octem.

5. *Zołzy.*

Koń kaszle, formują się u niego guzy pełne materji, które następnie otwierają się. Dają na to siarkę tłuczoną z owsem, okręcają łeb konia „pod szczokami“ kożuchem, puszczają w nozdrza parę z zaparzonej gorącą wodą jarki (żyta jarego).

6. *Gruda u koni.*

Gruda formuje się na nogach konia wskutek długiego stania w mokrym gnoju. Okrę-

cają chorą nogę postronkiem i, ciągnąc to za jeden, to za drugi koniec postronka, trą dotąd nogę, aż się „rozjuszy“ i owrzodzenia zostaną starte. Rany ztąd powstałe smarują starem sadłem.

7. *„Mętelica“ u owiec.*

Na „mętelicę“ chorują owce najczęściej w jesieni wskutek wilgotnego pastwiska. Dają owcom do picia ocet z kapusty kwaszonej, z przymieszką sadzy. Jeżeli „szczoki“ u owcy puchną, to ona napewno zdechnie.

8. *Zapalenie kiszek u świń.*

Choroba ta poznaje się po tem, że świnia długi czas nie gnoi. Dają jej do wypicia w wodzie „zendra kowalskie“ (zuzle). Dają także olej rycynowy.

9. *Po ocieleniu*

okadzają krowę mirą, dają jej własne mleko, „siarę,“ do wypicia z domieszką mąki. Wymiona smarują święconą wodą. Również

w celu zapobieżenia „trzaskaniu“ się wymion smarują je słoniną, święconą w wielką sobotę.

10. *Cielęciu*

przed wypędzeniem po raz pierwszy na pastwisko dają do zjedzenia żabę drzewną zieloną, jako prezerwatywę od chorób.

---

9. Właściwości mowy i słownictwa.

a. Właściwości mowy.

Jagodzianie, jak widzieliśmy, mówią czystym polskim językiem. Wyjątkowo w niektórych słowach daje się zauważyć wpływ języka ruskiego. Do takich słów należy: rezać, szczoka, umer, ster, to ze samo. Co się tycze wymawiania wielu dźwięków, trudno wynaleźć dla każdego z nich ogólną zasadę; panuje pod tym względem ogromna niejednostajność. O ile zauważyłem, młodsi, szczególniéj ci, co czytać umieją, mówią daleko poprawniej niż starsi, t. j. bardziej zbliżają wymowę do zasad, przyjętych w pisowni

książkowej. Wymawiają oni wyraźnie nosowo końcówki w czasownikach w 1 osobie l. p. cz. t. i przyszł.—lubię, zrobię, w 4 i 6 prz. l. p. rzecz. żeńskich i t. p.; nie pochylają w wielu razach **a** i **o** wbrew naszej pisowni i t. d. Najniepoprawniej, o ile zauważyłem, mówią kobiety. Dźwięki pokrewne wymawiają przytem tak nieokreślenie, że niewiadomo, który z nich jest w danym razie użyty. Wymawia ją np. nici, jak mici. Udajesz, żeś nie dosłyszał słowa, pytasz: jak? Słyszysz: nici. Zapytasz drugi raz, słyszysz: mici. To samo z **an** i **ą**. Potrafią tak wymówić słowo idący, że trudno zdecydować co tam było: **an** czy **ą**. Albo: san=sen i t. d.

Pomime to właściwości mowy Jagodzian dadzą się zgrupować jak następuje:

a wymawiają częstokroć pochyło (à=o), np.: mà, màs, mà, màmy, gadàj, zbiràj, widziàł, miàł, pàn, kàrcma i t. p.

a przechodzi niekiedy w **e**, np.: redzić (radzić), śniedanie, powieda, umer, wyter, osukeństwo i t. p.

ą wymawiają czasami jak **an** francuzkie, np.: idancy=idący.

ą przechodzi także w **ę**, np.: plętać, brzękać;

ą bardzo często wymawiają jak **o**, np.: chodzo, widzo, jo (ją) i t. p.

Cz, jak również **sz, rz, ż**, wymawiają prawie zawsze jak: **c, s, z**, ulegając t. z. mazurzeniu,

ć, dź wymawiają w niektórych razach twardo jak **c**, np.: chóc (chociaż), pudz (pójdź) chudz (chodź);

d wypada przed **ł** w 3 os. cz. prz., np. poseł, przyseł.

e często pochylają, wymawiając je raz, jak coś pośredniego między **e** i **y**, drugi raz jak czyste **y**, lub: **i**, np.: dobrégo, kobéła, śmiéch, téż, chlib, grzych i t. p.

e wymawiają czasem jak coś pośredniego między **a** i **e**, np.: san=sen;

e w końcówkach 6 i 7 prz. licz. p. przym. i zaimków w rodzaju męzkim i nijakiem, zupełnie nie pochylają;

e wstawiają w słowie wiater=wiatr;

ej częstokroć wymawiają jak **y** lub **i**, w 2 prz. l. p. przym i zaim. rodz. żeńsk., a także w przysłówkach, np.: dobry (dobrej) moi (mojej), ni (niej), ji (jej), więcy (więcej), późni (później) i t. p.

ę zamieniają czasem na **ą**, np.: piąciu, prącik (pręcik);

ę wymawiają jak **e**, np.: jekneno (jęknęło), ide (idę) i t. p.

h przydechowe niknie, np.: ulać (hulać), ołota (hołota), ultaj (hultaj) i t. p.

g znika w słowie gdzie=dzie;

i ginie lub zamienia się w końcówkach na **y**, np.: me, my, wamy, namy, zamiast: mię, mi, wami, nami, grzechamy (grzechamy), spodny, wierzchny i t. p.

j niekiedy wypada, lub wymawia się jak **ń**, np.: puść, przyść, ociec, przyńdzie, nańdzie, zamiast: pójść, przyjść, ojciec, przyjdzie, znajdzie i t. p.

l przechodzi niekiedy np.: w **ł**, łazaret, ałkierz, zamiast: lazaret, alkierz; i naodwrót: **ł** przechodzi w **l**, w słowie rychło=rychlo;

k wymawiają jak **g**, np.: wielgi;

k niknie w słowie kilka=kila;

k dodają jako końcówkę w słowie jeszcze=jescek;

k wymawiają czasem jak **ch**, np.: chto: chtóry, chlapki, zamiast: kto, który, klapki;

ł przechodzi w **n**, np.: wzion, jon, jekneno — zamiast: wziął, jął, jęknęło, lub ginie w końcu słowa, np.: umer, uciek (umarł, uciekł) i t. p.

m(i) wymawiają jak **n(i)** i naodwrót, np. nici=mici, śniadanie — śmiadanie; weźmie = weźnie i t. p.

m znika w słowie: tam=ta;

o pochyla się mniej lub więcej ku **u**: kón,

ón; w ten sposób wymawiają niekiedy **o** powstałe z pochylenia **a**, np.: pan = pàn = pón, nam = nàm = nóm (niekiedy—nóma).

S i **sz** zmiękczają, np.: siarna, świagier, grześnik i t. p., zamiast: grzesznik, sarna, szwagier.

Sz przechodzi niekiedy w **szcz**, np.: paluszczki, kamuszczki; zamiast: paluszki, kamuszki.

w znika przed **sz**, np.: systko, piersyzna, zamiast: wszystko, pierwszyzna;

y wymawiają jak **i** po ch, np.: chizy, chizo, chibki, zamiast: chyży, chybki;

z, jako przybranka czasowników, czasami znika, np.: ostawić, obacyć, naleść, zamiast: zostawić, zobaczyć, znaleść;

ż zmiękczają w **ź**, np. straźnik zamiast: strażnik.

Ogród: 2 prz. ogroda. Myśl: 1. m. myśle. W liczbie mnogiej rzeczowniki osobowe przyjmują określenie z końcówką rzeczową: moje ludzie, takie ludzie.

Pole w znaczeniu: bryt w fartuchu, sukni—dwie pole. Cztyry kośnika (czterech kosników). Od dwie fury, 6 prz. — dwoma furmi.

Można usłyszeć stopniowanie przymiotników opisowe za pomocą drugiego przym. w stopniu wyższym, przyczem oba przym. godzą się w rodz., przyp. i licz. z określanym rzeczownikiem, np.: gorse kulawe (ciele). Od miły st. wyż.—milejszy, głęboki—najgłębotszy (w pieśni).

Liczby podwójnej w czasownikach używają rzadziej, niż w wioskach sąsiednich. Nie mówią: mówił-em, mówił-eś, mówiliśmy i t. p., lecz: mówił ja, mówił ty, mówili my i t. p. Imiesłów od patrzeć — patrzając. Od wolę, czas przyszły — będę wolić; od pozwolić — będę pozwolić. Dla oznaczenia czynnosci wyczerpującej zakres działania dodają do czasownika przybrankę: nad, np.: nadwybierać i t. p. Mówią: wyskakować, potrzebywać, odstępywać — zamiast: wyskakiwać, potrzebować, odstępować.

Używają bardzo często przysłówków zdrobniałych, jak: niedalecko, bliziutecko i t. p.

b. Właściwości słownictwa.

A juści a jakże.

ałkierz alkierz.

angluz moneta, przyciągająca do właściciela pieniądze.

a no tak, zwykła odpowiedź twierdząca.

Bastruk nieprawe dziecko, bękart.
bez przyim. przez.
bór używają częściej niż las.
biel (fem.) mokradła, nizina.
broda patrz „Dożynki."
bydłować się dla oznaczenia popędu płciowego u krów.

Cem duch co tchu.
cepcarecka kobieta zamężna (w pieśni).
chizy chyży, prędki, **chizo!**—prędko! (b. częste).
chibki chybki, żwawy.
chlubać chlupać.
chéra, cholera często używane w kłótni epitety.
chimerycny kapryśny.
chójka, chojar sosenka, sosna.
chrzemboszczyć szeleścić.
ciasnoska spódnica.
cichàj (czasami wymawiane jak: cichój) cicho!
ciecierz cietrzew.
cołno, cołnek czółno, czółenko (p. krosna).
cudować się dziwić się.

Dać komu dać truciznę, otruć.
dłużyć kogo wypożyczać komuś.
(za)**dłużyć się** pożyczać od kogoś.
dopiru dopiero.

dostały dojrzały.
drabka drabinka.
drzeć się z kim (der się) kłócić się, procesować.

Fala nawałnica deszczowa, gradowa.
famielija familja.
familjantka krewna.
fiukać gwizdać.

Gaić się zbierać w lesie zbiórkę legalnie, za kwitem.
gębka (gąbka), hubka.
gromlicka gromnica.
gubić się za kim przepadać za kim z miłości np. omal się za nim nie zgubi.
gumno zabudowania gosbodarskie.
gurnować gniewać się, krzyczeć.

Jawka (=Jewka=Ewka) zdrobn. od Ewa.
jątrznica kiszka.
jegiel, jegle jodła, jodły.
jescek jeszcze.
imać się za co lub czego — wziąć się za co, do czego.
juścić, juści tak, a jakże.

Kaj gdzie.
kartofle nigdy: ziemniaki, jak mówią znowu w Róży.

kawał (mówiąc o czasie), np. juz kawał, jak przysła.
kele, kiele, kole koło, około (przysł.)
kiej kiedy.
kiejby, kiej niby, jak.
kila kilka.
kierz krzak.
kocołować koczować, zmieniać miejsce.
kobutek kogutek.
kolibka, kolibecka kolebka (nie kołyska).
kołomącić robić niepokój, zawracać głowę.
kosić trawę a nie siec, jak mówią w Róży.
kolka przekleństwo (b. częste).
krekować gdakać (w pieśni).
krokwa krokiew w dachu.
krzykać krzyczeć, pokrzykiwać.
krasiwo okrasa do potraw.
ksyna (krzyna) trocha, odrobina.
kucy się nudzi się.

Lan len.
latoś tego roku, **polatosiu** na przyszły rok.
lęcno strach, obawa np. lęcno jechać.
lementarz elementarz.
letkawicka kobieta lekkiego obyczaju.
lewentarz inwentarz.
luter słowo pogardliwe, używane dla określenia ludzi nieuczciwych, postępujących „nie po chrześcijańsku,“ odstępujących od zwy-

czajów przyjętych; np.: „ty luter jesteś, nie człowiek!“

Łabas łap (wykrz.).
łazaret lazaret, szpital.
łoński zeszłoroczny; **łońskiego roku** zeszłego roku.
łyska się błyska się (o błyskawicach).

Mać (pogardliwe) matka, baba, akuszerka.
mętelica motylica, choroba u owiec.
mgły mdły, nędzny, słaby (szkapina mgła).
młodziuleńka młodziutka.
murłat deska w dachu pod okapem.
musi, musi że pewno, zapewne (używane bardzo często).

Nadać pomódz.
najmać najmować.
naucony przyzwyczajony, np. naucony jadać o jednej godzinie.
naśmiwać się szydzić z kogo.
niekóniecnie niebardzo, niezupełnie, np. niekóniecnie daleko; suche masz siano? niekóniecnie.
niezrozumiały niepojętny, głupi.
niepodobna zeby... niepodobieństwo, to niemożebne.
niewola przymus, konieczność np. a cóz mi to za niewola!
nijak w żaden sposób.

Obacyć zobaczyć.
obces wprost, odrazu.
(u)oblak żerdź, nieociosana i nierznięta, w płocie.
ochota zabawa z tańcami.
odejść (o chorobie) o krowie, która wyzdrowiała mówią: odysło ji
odwieczerz część dnia od obiadu do wieczora, **naodwieczerz** po południu, od obiadu.
ojcyzna ojcowizna, spuścizna po ojcach.
ognie pióro ognipiór (choroba dziecinna).
odgodzić wyleczyć, odegnać chorobę za pomocą zażegnywania; w tym znaczeniu używają także słowa odczynić.
okrzesać okrążyć, potrzeć dokoła cz., np. okrz. wrzód cebulą.
ołota hołota.
oparsěć oparszywieć, wogóle dostać wyrzutów skórnych.
opiekły opalony (o twarzy), np. dziwka opiekła i wdzięcna na twarzy.
orzechy gryźć pałać nienawiścią, gotować zemstę, np.: bez to on na mnie tak orzechy gryzie.
ośrodek środek; środkowa część Jagodnego koło karczmy nazywa się „ośredne.“
osukeństwo oszukaństwo.
osłowy piasek piasek, utarty z kamienia używanego do ostrzenia, z t. z. osełki.

otrznoga epitet pogardliwy, używany w kłótni.
owtu tutaj.

Parchowaty parszywy.
parsywy j. w., używany częściej jako epitet pogardliwy.
paskudować paskudzić, psuć.
pawąz drąg na furze do siana.
piskory piskorze.
piersy pierworodny syn.
plętać plątać.
płachta prześcieradło do noszenia trawy.
podołek dolna część koszuli.
pogościować pogościć.
pole bryt w ubraniu.
pomałuśku pomału.
podźwigać się przerwać się, sforsować siły pod ciężarem.
pokochać uścisnąć, objąć w miłosnym uścisku.
pojmać pojmować, np. nie moze nijak pojmać liter.
potura poniewierka, człowiek skazany na poniewieranie się.
powiedać, powieda powiadać, mówić.
powązka albo **cedziłek** płótno do cedzenia mleka.
pozwoleństwo pozwolenie.
po dwa po groszy dziesięć po złp. 2 gr. 10.
proch choroba oczów u krów.
przestojały przestały, zadojrzały.

przyniewolić zmusić.
pracowny pracowity.
psia hyclu wymysł.
puszyć pachnieć.

Raić radzić, doradzać.
redzić radzić, gadać, obgadywać.
rezać rznąć.
rezyka ryzyko.
robotny chętny do roboty.
rozdryznąć się rozbryznąć się np. będą w niebie, jak się smoła w piekle rozdryźnie.
rodny rodzony (brat).
ruchać ruszać.
rumienność cera zdrowa, rumiana, rumieniec.
rychlo, nierychlo rychło, wkrótce; nierychło, późno.

Salony (pies) wściekły.
ścielić słać.
schlustać, schrustać zjeść chciwie.
siła wiele, ile.
siedzić mieszkać, np.: siedzi kole karcmy — mieszka w chałupie koło karczmy.
śklepny sklepowy, nabyty w sklepie.
śladować prześladować.
słoniecnik słonecznik.
słonie słońce.
śklany szklanny.

śniedanie, śniedancysko śniadanie.
spodny spodni.
śpilić zapinać (guziki).
stajanie staje, niwka pola.
stać kogo na co i nie stało (impers) zabrakło: nie stanie chleba.
stamtela ztamtąd.
stela ztąd.
starunek staranie, staranność.
stojeć stać; **stojała** stała.
śtuka sztuka.
stytłać wyszarpać, wyszamotać.
śtafirować się wedle kogo kokietować kogo.
systko wszystko.
świrek świerk.
szczoka szczęka.

Tamuj tam.
to ze samo to samo.
trzaska pioruny biją.
trzepacz wędrowny specjalista od czyszczenia lnu.
trynkować tynkować.
trynk tynk.
trylić mówić, śpiewać na inną nutę, t. j. inaczéj dowodzić, np.: to ty tera tak trylisz!
tymotka tymotejka.
tydzień, po tydniu tydzień, po tygodniu.
tyla tyle.

tylo tylko.
turać się toczyć się.

Uchodzić się zmęczyć się chodzeniem.
udać się komu podobać się komu.
ulać hulać.
ultaj hultaj.
umagać się uginać się, np.: (pęknięta) „kosa umaga się, nie ma chwatu“ t. j. nie może chwytać trawy.
upodobanie miłość.
utolić utulić.

Wa (dual) używane w znaczeniu: my.
wagować się wahać się.
wartać być wartym.
w dubelt w dwójnasób, podwójnie.
wedle o, co do..., co się tycze.
wejść w zasób zdobyć zapas (pieniędzy).
wiadomo rozumie się; często używane jako słowo wstawne. Zalotna dziewczyna na żartobliwe zapytania młodego człowieka odpowiada, spuszczając oczy: „a juści, wiadomo!... ale!... a no...“
wiater trącił zawiało, sparaliżowało.
wiano część posagu p. młodej.
wielgi wielki.
wróz wróż, wróżbita.
wyryzować częstotliwe od: rżeć (o koniu).

wyskakować wyskakiwać.
wywierać gębe zuchwale odpowiadać, wymyślać.
wyskrobek ostatnie dziecko w rodzinie.
wzad wtył.

Zabacyć zapomnieć.
zadziać się podzieć się, zginąć.
zagława kłopot.
załyznik pułeczka na łyżki.
zapajęcyć zapleść, szczelnie zagrodzić (plecionym płotem).
zapomódz się zaopatrzyć się.
za porządkiem w porządku np.: „u kogo je systko w gospodarce za porządkiem...“
zatykać ocy w braku czego innego podstawiać, dawać wciąż jedno, np. w braku innej strawy dawać kartofle co dzień—„zatykać ocy kartoflami.“
zawijaniec nazwa tańca (p. tańce).
zdać się z kim lub z czem dobrać się, pasować do czego.
z dobra woli (przysłówek) dobrowolnie.
zdorędzenie zdarzenie.
zdredno zdradnie, niebezpiecznie.
zdurzyć zgłupieć, zwarjować.
zendra zuzle w kuźni.
ziaba żaba.
złe zły duch, djabeł; złe przeszkadza, straszy.

zsiadły krępy.
zwlokło mi się zeszło mi (o czasie).

Gwara dzieci.

bzi-bzi rzepa.
mu, albo **buba** krowa.
plu-plu świnia.
me, albo **siu-siu** owca; **siusie** owce.
ceca, albo **tprr** koń.
sianie (**wisianki** wisienki) wiśnie.

Nazwiska mieszkańców.

Pucyk, Bednarczyk, Ornowski, Cabaj, Gołębski, Olszewski, Goschorski, Głuchowski, Koper, Michalak, Miedzik, Wielgosz, Kwiatek, Szerszeń, Woźniak.

Przezwiska przywiązane do ludzi.

Babka, Pryta, Korek, Butwa, Gibacz, Jędza, Gopusia, Butel, Deska, Cielny, Wyskrobek, Kaltatka, Trzepiotka, Walczak, Jakubiak, Psiakacz, Boże miłosierny, Charachuła, Ptakrew, Fuk, Patałas, Pepe, Boruch, Zbigant,

Korabieski, Niajnia, Stary kielbas, Pacocha, Cukru-cukru, Uże-dopyruż, Źgacz, Dąder.

Sposób wyrażania w mowie własnych myśli u Jagodzian, jak wogóle u ludu prostego wyrabiającego sobie pojęcia poglądowo, odznacza się jędrnością i realistyczną obrazowością, trudną do naśladowania ze względu na ciągłą świeżość i oryginalność porównań zwrotów i słów.

KONIEC.

MELODJE.



Przepiórka. Do str. 139.

1\.

U - cie - kła mi prze-pió-rec-ka w proso,

a ja za nią, nie - bo - ra - cek, bo - so

aj da ra - dy ra - dy ra-dy ra-dy aj da ra-dy

ra - dy ra - dy.

Śpioch. Do str. 140.

2\.

Wolno

Do Nr. 40. Allegretto.

3\.

Tam na po-lu sto - i soś-nia, pod nią to-pól

ros - ła. O-zeń się, Ja - sień-ku, choć ci nie nie-

wo-la O-zeń się, Ja-sień-ku, choć ci nie nie - wo-la.

Do Nr. 45.

4. Na śro-dku po - la sto - i to - po - la.

Po-wi-dzze mi, mo-ja mi-ła, cy bę-dzies mo - ja

Po-wi-dzze mi, mo-ja mi-ła, cy bę-dzies mo - ja.

Do Nr. 47. Allegro.

5. Wpie-cu o-gień, wpie-cu o-gień, Na ko-mi-nie

żar, żar. Je-den ko-cha i ca-łu-je, dzie-sią-te-mu

żal, żal.

Do Nr. 102. Allegro.

6.

Do Nr. 104.

7.

Do Nr. 117.

8.

Do Nr. 119.

9\. Ej, sta - ła nam się no-wi-na, Pa - ni pa-na
za-bi - ła, Pa-ni pa-na za - bi-ła.

Do Nr. 123.

10\. Tam pod bo-rem Zie- lo - na mu - ra - wa,
zie - lo - na mu - ra - wa, Tam dzie - wcy - na
oj pa - sa-ła pa-wia, Pa - sa- ła pa - wia.

Do Nr. 134.

11\. Oj tam wpo-lu za sa-dem, za sa-dem
Sie-je tam ba - ba roz-sa-dę, roz-sa - dę,
Pó-dę ja do ni na ra - dę.

SPIS RZECZY.


3 0112 061441884